http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STEFAN KRZYWOSZEWSKI

WALKA

WARSZAWA — 1928

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

http://rcin.org.pl

283/97

http://rcin.org.pl

WALKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STEFAN KRZYWOSZEWSKI

W A L K A

DRAMAT W 7-MIU OBRAZACH

(PIERWSZE DNI GRUDNIOWE 1830 R.)

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-08-63, 26-52-31 w. 42

W A R S Z A W A — 1928

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

http://rcin.org.pl

DRUK. GALEWSKI i DAU, WARSZAWA.

1834
http://rcin.org.pl

OSOBY:

Ksawery ks. Lubecki
Księżniczka Lubecka, jego siostra
Tekla Plater, jego kuzynka
Aleksander margr. Wielopolski
Adam ks. Czartoryski
Jan Czorba
Maurycy Mochnacki
Piotr Wysocki
Prof. Lech Szyrma
Dobrogojski
Nabielak
Anastazy Dunin
p. Mochnacka — matka Maurycego
Bazyli Mochnacki — ojciec Maurycego
Kamil Mochnacki — brat Maurycego
Olimpja Mochnacka — siostra Maurycego
Joachim Lelewel
Gen. Chłopicki
J. Niemcewicz
Ostrowski
Kochanowski
Dembowski
Mostowski
Radziwiłł
Sekretarz ks. Lubeckiego
Senator
General
Bankier
Grzegorz, latarnik
Karol — kamerdyner Lubeckeigo
Kamienicznik
Kupiec
Podchorążowie, akademicy, klubiści, lud.

Rzecz dzieje się w pierwszych dniach grudnia 1830 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OBRAZ I.

Ranek dnia 2 Grudnia 1830 roku.

Salon obok gabinetu ks. Ksawerego Lubeckiego w Banku Polskim. Okna w głębi. Dwoje drzwi z lewej i dwoje drzwi z prawej strony.

SCENA 1.

KSIĘŻNICZKA — KAROL

(Przez chwilę na scenie pusto. Z prawej strony wchodzi szybko księżniczka Lubecka, siostra ks. Ksawerego, stara panna, w sukni żałobnej. Idzie do drugich drzwi na lewo, otwiera je ostrożnie. Za księżniczką wszedł kamerdyner Karol, zatrzymał się przy drzwiach z prawej strony).

KSIĘŻNICZKA Niema... *(do Karola)* Książę widocznie wyjechał?...

KAROL Książę pan kazał tutaj podać śniadanie. Przyniosłem, zameldowałem. U księcia pana był pan hrabia Zamoyski. Książę powiedział: Dobrze! Zostaw! Więc poszedłem do kredensu. Słyszałem potem turkot powozu, ale myślałem, że to pan hrabia Zamoyski...

http://rcin.org.pl

KSIĘŻNICZKA *(przerywa niecierpliwie).* Karol nigdy o niczem nie wie... *(zbliżyła się do stolika, na którem — na tacy — zastawione śniadanie).* Śniadanie nieruszone! Książę nawet fajki nie wypalił! *(ostrzej).* Proszę poprosić pana sekretarza!

KAROL *(podchodzi do pierwszych drzwi na lewo, otwiera je ostrożnie).* Księżniczka prosi...

SCENA 2.

CIŻ — SEKRETARZ

SEKRETARZ *(staje w drzwiach, kłania się księżniczce).* Sługa księżniczki.

KSIĘŻNICZKA *(sucho).* Dzień dobry panu. Brata niema?

SEKRETARZ *(dyskretny).* Niema. *(zbliżył się do księżniczki, półgłosem).* Po księcia-ministra przyjechał pan Władysław Zamoyski...

KSIĘŻNICZKA *(z wymówką).* Nie daliście mu nawet zjeść śniadania! *(Sekretarz roztwiera ramiona, jakgdyby usprawiedliwiał się, że to nie jego wina).* Panowie nie dbacie o jego zdrowie! Wszystko ma swoje granice. Dwie noce z rzędu nie kładzie się do łóżka! A przedtem!... *(do Karola, wskazując tacę).* Niech Karol zabierze. Cukier proszę zamknąć.

(na ulicy słychać krzyki, księżniczka odwróciła się ku oknom).

Co to?

http://rcin.org.pl

SEKRETARZ Ciągły niepokój. Wyrostki biegają i krzyczą.

(słychać wyraźniejsze krzyki).

— Kto żyw, do broni!... Bij Moskala! — Na Belweder!

(pojedyńczy przeraźliwy krzyk).

— Śmierć zdrajcom!

KSIĘŻNICZKA *odwróciła się od okien, niecierpliwie do Karola, który zatrzymał się z tacą w rękach).* Co się dziś wogóle stało z całą służbą! Niema nikogo więcej?

KAROL Księżniczka każe zawołać?

KSIĘŻNICZKA *(zmiana tonu).* Czy panna Tekla wstała?

KAROL Hrabianka już była w kościele. Teraz niedawno skończyła śniadanie.

KSIĘŻNICZKA Proszę poprosić tutaj.

(Karol skłonił się i wynosi się — wraz z tacą — na prawo).

SCENA 3.

KSIĘŻNICZKA — SEKRETARZ

KSIĘŻNICZKA Ja się boję o zdrowie brata. Zbyt wiele naraz! Nawet na jego siły!

SEKRETARZ Wszyscy podziwiają hart duszy księcia-ministra! Śmierć dziecka, akurat tej nocy, wszystkich do głębi wzruszyła...

KSIĘŻNICZKA On teraz panuje nad sobą, ale musi przyjść reakcja. Musi! Człowiek nie jest z żelaza!

(z prawej strony wchodzi senator).

http://rcin.org.pl

SCENA 4.

CIŻ — SENATOR

SENATOR *(w drzwiach).* Księżniczka pozwoli?

KSIĘŻNICZKA Proszę, panie senatorze, proszę... *(senator całuje w rękę księżniczkę, wita się z sekretarzem, który skłonił się i wychodzi na lewo).* Przepraszam, że nikogo ze służby... Wszystko dziś w rozprzężeniu.

SENATOR I w jakiem, księżniczko, w jakiem! To ja ekskuzuję się, że o tak wczesnej porze!... Niepokój niesie człowieka z domu... *(księżniczka wskazała mu fotel, siadają).* Na ulicach ciągłe krzyki... Słyszała księżniczka?

KSIĘŻNICZKA *(z odczuciem pogardy)* Motłoch!

SENATOR Tak jest... Skąd się tyle tego wzięło! A wszystko uzbrojone!... Rozpalone! Ja właściwie tak... bez interesu, tylko żeby dowiedzieć się... Niewiadomo, co robić, zostać, wyjechać? *(ciszej).* Pan Lelewel w rządzie! I to podobno na życzenie księcia-ministra?

KSIĘŻNICZKA Brat nic bez głębszej myśli nie czyni.

SENATOR Książe zawsze wie, czego chce, tylko nie zawsze o swych zamiarach mówi... Takiego ministra jeszcze nie mieliśmy! Ale wrażenie! Piorunujące!

KSIĘŻNICZKA *(uprzejmiej).* Przed chwilą po brata przyjechał pan Władysław Zamoyski...

SENATOR *(żywo).* I co? Może do Belwederu?

KSIĘŻNICZKA Nie wiem.

http://rcin.org.pl

SENATOR Wśród mieszczaństwa trwoga, że WKsiąże lada chwila pchnie swoje pułki na miasto, że będzie rzeź i plądrowanie. Barykadują mieszkania i sklepy! *(westchnął)*. Nikt nie wie dziś, co będzie jutro...

(z prawej strony wchodzi Tekla, w ciemnej sukni).

SCENA 5.

CIŻ — TEKLA — *(później)* KAROL

(Tekla idzie do księżniczki i całuje ją w rękę. Księżniczka pogłaskała ją po głowie)

KSIĘŻNICZKA Jak się masz, moje dziecko? Wypoczęłaś? Pan nie zna mojej siostrzenicy?

SENATOR *(wita się)*. Nie poznałem! Niedawno była taka malutka... *(pokazuje ręką)*. Ślicznie pani wyrosła! Na Litwie ziemia dorodna!

KSIĘŻNICZKA Przyjechała wczoraj wieczorem, całkiem niespodzianie...

SENATOR *(gorzko)*. Dobrze pani trafiła! A tam, na Litwie, spokojnie?

TEKLA *(z uśmiechem)*. Jak w grobie!

SENATOR Spokój jest przyrodzonym stanem człowieka. Gorączka znamionuje chorobę.

TEKLA *(żywo)*. Człowiekowi — i narodom — przyrodzona jest wolność! Cóż warte życie bez wolności! *(do księżniczki)*. Ja od wczoraj żyję, jak w odurzeniu! Wsłuchuję się w rytm rewolucji, który rośnie... rośnie...

SENATOR *(przerażony, do księżniczki)*. Rewolucji!

TEKLA *(kończy)*. Jak w najcudniejszem poema! Witaj, jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce!

http://rcin.org.pl

SENATOR *(przygnębiony).* Ot, do czego doszło! Pan Lelewel w rządzie, a młode panienki z najlepszych rodzin, dziedziczki wielkich fortun...

TEKLA *(śmieje się radośnie).* Chcą walczyć z Moskalem! Do upadłego! Póki jeden żołnierz wielkiego księcia na ziemi polskiej! Zaś jeśli mężczyźni będą zwlekać, my przypaszemy szable. Ja przywiozłam taką lekką, co pamięta Kościuszkowską inzurekcję...

KSIĘŻNICZKA *(surowo).* Teciu! Proszę się opamiętać! *(podejrzliwie).* Toś ty wiedziała, jadąc tutaj...

TEKLA U nas już od miesiąca wszyscy mówili, że inzurekcja wybuchnie lada dzień...

SENATOR *(do księżniczki).* Inzurekcja!

KSIĘŻNICZKA Za moich czasów inaczej wychowywano młode panienki. Ojciec za dużo ci zostawia... tej wolności... *(z uśmiechem).* Już ja cię wezmę w kluby... *(w drzwiach Karol).* Czego Karol chce?

KAROL Pan Czorba prosi, czy nie mógłby wejść na chwilę?

TEKLA *(żywo).* Kto?

KAROL Pan Czorba...

KSIĘŻNICZKA *(szuka w pamięci).* Czorba? *(do Tekli).* To będzie syn Konstancji?

TEKLA *(kryje uśmiech).* Pewno!

KSIĘŻNICZKA *(do Karola).* Proś! *(Karol znika za drzwiami).* Cała Litwa zjeżdża do stolicy... (do *Tekli).* Wy jesteście skuzynowani?..

TEKLA *(j. w.).* Spowinowaceni...

(w drzwiach z prawej strony Czorba).

http://rcin.org.pl

SCENA 6.

CIŻ — CZORBA

(Czorba zbliża się do księżniczki, składa ukłon)

CZORBA *(przeciągły litewski akcent).* Przepraszam księżniczkę... i przypominam się pamięci... *(całuje ją w rękę).* Ja przed paru godzinami z Wilna, i do księcia-ministra chciałem się dostać jaknajrychlej. Tam *(gest w stronę drzwi na prawo) mówią, że* księcia niema, że dziś cały dzień bardzo zajęty... *(kłania się Tekli, która z uśmiechem wyciąga doń rękę).*

TEKLA Witam pana!

CZORBA *(uśmiechnął się trochę szelmosko).* Ot, niespodzianka!

KSIĘŻNICZKA *(prezentuje).* Pan Czorba... pan senator Zaklicki.

SENATOR *(serdeczny).* Ojca znałem... polowaliśmy nieraz u Tyszkiewiczów...

CZORBA *(wita się).* To nasze sąsiedztwo.

SENATOR Strzelał bez pudła... *(do księżniczki).* Jak on strzelał!

TEKLA *(kryje uśmiech, agresywna do Czorby).* Pan skąd się tu wziął?

CZORBA *(udaje, że nie rozumie).* Jakto, skąd? Taż powiedziałem, z Wilna.

SENATOR A tam u was jak?

CZORBA Wczesne mrozy chwyciły, i teraz śnieg spadł, sanna... *(Tekla śmieje się już całkiem swobodnie).*

http://rcin.org.pl

SENATOR Ja nie o pogodę pytam, tylko czy tam u was tak samo... *(gest ręką w stronę okien).*

CZORBA *(na zaproszenie księżniczki usiadł).* U nas spokój.

TEKLA Jak w grobie.

CZORBA *(obruszył się lekko).* Dlaczego zaraz, jak w grobie? To tutaj jeden dom warjatów!

SENATOR Dobrześ powiedział! Dom warjatów! Jeden podporucznik robi powstanie, drugi jest medjatorem... Księżniczko! Czyż Polską mają rządzić sami podporucznicy?

TEKLA *(żywo do Czorby).* Wstyd!

KSIĘŻNICZKA *(do Czorby).* Będzie pan musiał zaczekać. Brat powinien niedługo wrócić, bo nawet śniadania nie zjadł... Ale ja państwa przepraszam... muszę zajrzeć do bratowej, która jest niezupełnie zdrowa... *(podniosła się, wszyscy powstali).* Tecia dotrzyma panom towarzystwa...

SENATOR *(skłonił się).* Ja na moment do pana sekretarza. Taki niepokój tu... *(wskazał na serce).* Usiedzieć niepodobna... Co z tego wszystkiego będzie!..

(Księżniczka pożegnała gości skinieniem głowy i wychodzi na prawo).

SENATOR *(do Czorby).* A na Litwie spokój?

CZORBA Jak dotąd, zupełny spokój...

SENATOR *(raczej do siebie, niż do niego).)* Tutaj dom warjatów... Przepraszam *(skłonił się, idzie na lewo, w pierwsze drzwi).*

http://rcin.org.pl

SCENA 7.

TEKLA — CZORBA

TEKLA *(agresywnie, choć w duszy rada).* Po co pan tu przyjechał?

CZORBA Jakto, po co? Pani w Warszawie, to i ja w Warszawie.

TEKLA Czy ja pana prosiłam?

CZORBA *(wpatrzony w nią, jak w obraz).* Gdzie zaś, przeciwnie.

TEKLA Świat nie widział nieznośniejszego natręta.

CZORBA Kuzynka przesadza.

TEKLA Fenomen.

CZORBA Taki sobie litewski szlachcic.

TEKLA Nigdy za pana nie wyjdę.

CZORBA *(udaje ubolewanie).* To kuzynka chce zostać starą panną?

TEKLA *(obrażona).* Czy pan sądzi, że prócz pana nikt mnie nie zechce?

CZORBA *(pogodny i stanowczy).* Ja każdemu łeb utnę.

TEKLA *(uśmiechnęła się).* Gdybym wyszła za pana, też miałabym męża bez głowy. Potwór! *(podaje mu rękę do pocałowania, czulej).* Potwór!

CZORBA *(zatrzymał przez chwilę jej rękę).* Przyjeżdżam do Wilna, powiadają: panna Tekla wyjechała z towarzyszką do Warszawy. Więc ja zaraz w rozstawne konie, — i jestem. Panno Teciu! Co się tu dzieje?

TEKLA *(głęboko).* Dobrze!

http://rcin.org.pl

CZORBA Ja tylko parę osób widziałem. Nikt nic nie wie. Jeden pyta drugiego...

TEKLA Ci, co za broń chwycili, wiedzą, czego chcą.

CZORBA Nikt ich nie zna...

TEKLA Jutro cały naród będzie powtarzał ich nazwiska.

CZORBA Czyje? Podporucznika Wysockiego? Pana Mochnackiego?

TEKLA Właśnie!

CZORBA Wszystko, te ich gazety! I ta nowa poezja!... „Młodzieży, ty nad poziomy!"... Pani wie, kto jest ów pan Mochnacki? Jaka jego przeszłość?

TEKLA *(żywo i poważnie).* Cicho! Czasem zdaje mi się, że pana lubię, i że pan mi jest blizki. A kiedy pan tak zaczyna mówić, nienawidzę pana, i staje mi się pan obcy. Niech pan się strzeże, aby to, co nas dzieli, nie stało się mocniejszem od tego, co nas łączy. Człowiek nie może być bezdusznem stworzeniem, któremu tylko wygodny spokój jest miły...

CZORBA Zdrowy rozsądek nie jest bezdusznością, a pan Mochnacki...

TEKLA *(kładzie mu palec na ustach, przerywa).* Cicho! Oni właśnie, ci Mochnaccy, wyczuli, czego pragnie Polska, ta m ł o d a Polska, która rwie się do czynu, do wolności, do nowego życia.

CZORBA *(zaniepokojony).* Pani go zna?

TEKLA Nie.

CZORBA *(odetchnął).* Jakie to były szczęśliwe czasy, kiedy młode panny nie czytywały gazet!

http://rcin.org.pl

TEKLA Małoż w Polsce kobiet, które wogóle czytać nie umieją? Może pan być łatwo szczęśliwy. Proszę. Wyznawca zdrowego rozsądku! Poganin!

CZORBA Jeszcze i poganin!

TEKLA *(żywo).* A wiara? Wiara, co stwarza cuda? Gorąca! Głęboka! Czy pan wierzy w Polskę?

CZORBA Ja dla Polski gotów oddać życie. Ale nie dla pana Mochnackiego...

(z prawej strony wpada szybko Aleksander Wielopolski).

SCENA 8.

CIŻ — WIELOPOLSKI

WIELOPOLSKI *(biegnie ku drugim drzwiom na prawo, postrzegł Teklę i Czorbę, zatrzymał się).* Przepraszam... Witam panią...

TEKLA *(podała mu rękę).* Margrabia Wielopolski... Pan Czorba...

WIELOPOLSKI *(podniecony).* Księcia niema?

TEKLA Wyjechał na miasto.

(z pierwszych drzwi na prawo wychyla się sekretarz).

SCENA 9.

CIŻ — SEKRETARZ — SENATOR

SEKRETARZ Książe-minister prosił, żeby pan margrabia zechciał na niego poczekać.

(za sekretarzem wysunął się senator).

WIELOPOLSKI Ja w bardzo pilnej sprawie... *(wita się z senatorem).* Dzień dobry. *(do sekretarza).*

http://rcin.org.pl

SENATOR *(niespokojny).* Zaszło co nowego?

WIELOPOLSKI *(uśmiecha się).* Teraz wypadki ścigają się, piętrzą... Każda chwila przynosi coś nowego. *(do sekretarza).* Będę czekał...

SENATOR A na ulicy spokojnie?

WIELOPOLSKI *(uśmiechnął się do Tekli, lekko drwiący).* No, niezupełnie. Kto pragnie spokoju, powinien zabarykadować okna, drzwi i położyć się do łóżka... jak pan Rautenstrauch... *(do Tekli).* — Prawda? *(Tekla śmieje się).*

(z prawej strony wchodzą Generał i Bankier).

SCENA 10.

CIŻ — GENERAŁ — BANKIER — KAROL

GENERAŁ *(wita się).* — Dzień dobry... *(do Tekli).* Moje uszanowanie...

(Bankier wita się bardziej ceremonjalnie).

— Tam, w poczekalni, tyle osób, że my tutaj... *(do sekretarza, tajemniczo).* —Czy to prawda, że książe-minister z p. Zamoyskim... do Belwederu?

SEKRETARZ Ja o niczem nie wiem.

BANKIER Na placu wielkie zbiegowisko... *(do sekretarza).* — Będziemy mogli zaczekać?

SEKRETARZ Proszę panów... *(wskazuje fotele).*

SENATOR *(zaniepokojony).* — Powiadasz pan — wielkie zbiegowisko?

GENERAŁ Największe tłumy przed ratuszem. A od placu Trzech Krzyży znów słychać było strzały...

SENATOR *(j. w.).* — Strzelali?

http://rcin.org.pl

GENERAŁ Tak... Teraz już byle kto ma broń... i strzela choćby w powietrze. *(siada).* Ja się pytam tylko, co na to wszystko powie cesarz?

SENATOR A wielki książę?

GENERAŁ *(wzruszył ramionami).* Czeka!

SENATOR Na co czeka?

GENERAŁ *(z goryczą).* — Niech Senator jedzie do Belwederu i zapyta.

WIELOPOLSKI *(lekko drwiący uśmiech nie opuszcza go).* — Wielki książę nie chce mieszać się do wewnętrznych niesnasek między Polakami...

TEKLA *(żywo).* — Czyż między Polakami mogą być w obliczu wroga — niesnaski?

(Wielopolski odpowiada gestem, który zdaje się mówić: niestety, tak!).

GENERAŁ Cała nadzieja w księciu-ministrze... On jeden ma wpływ u cesarza. I zaufanie... *(uśmiechnął się).* — Ty wriosz, Nikołaj!

SENATOR *(zainteresowany).* — Co to znaczy?

GENERAŁ *(zadowolony).* — Cesarz zapędza się czasem, gdy opowiada... jak kiedyś nasz książę Panie Kochanku... Tedy jednemu księciu Lubeckiemu przyzwolił, by go powstrzymywał w takim wypadku: — Ty wriosz, Nikołaj! Kłamiesz Mikołaju! *(śmieje się).*

SENATOR *(j. w.).* — I książę korzystał z tego przywileju?

GENERAŁ Tego nie wiem.

(Na ulicy wzmożone krzyki, wszyscy się oglądają niespokojnie ku oknom. W drzwiach z prawej strony Karol).

http://rcin.org.pl

KAROL Książę-minister przyjechał.

SEKRETARZ *(biegnie ku niemu).* — Gdzie jest?

KAROL U księżnej pani...

(Sekretarz wybiega na prawo, za nim Karol).

BANKIER *(wskazuje na okna).* — Taki zamęt, gdy właśnie przemysł i handel najbardziej potrzebują spokoju!

SENATOR *(patetycznie wskazał na okna)* — Ulicą rządzi pan Mochnacki.

GENERAŁ Wojskiem — podporucznicy!

SENATOR Ja się wogóle pytam, kto są ci rewolucjoniści? Kto ich zna, kto słyszał o nich?

TEKLA *(która słucha tych wykrzykników z widocznem wzburzeniem, usta jej poruszyły się, w końcu nie może się pohamować).* — Gdy starszym drżą ręce, młodzi muszą chwytać za oręż. Czemuż pan generał nie stanie na czele pułków?

GENERAŁ *(oburzony).* — Ja? Z tymi zapaleńcami? Co nawet musztry nieu mieją? Wielki książę, gdy zechce, wyrżnie ich w pień!

TEKLA Generał Szembek nin zawahał się jednak!

GENERAŁ *(j. w., widocznie dotknięty i obrażony).*— To jego sprawa. Ja z jakobinami społem nie pójdę, mościa panno, bo choć moje ręce jeszcze nie drżą, pamiętam o przysiędze, którą złożyłem na wierność królowi.

TEKLA Wierność ojczyźnie ważniejsza, niż wszystkie przysięgi!

(generał sapie z oburzenia).

CZORBA *(usiłuje ją powstrzymać).* — Panno Teklo!

http://rcin.org.pl

TEKLA *(nie zwraca nań uwagi).* — Gdy naród chwycił za broń, by wolność odzyskać, wszyscy muszą iść do walki, wszyscy, jak jeden mąż! Kto zawaha się stanąć w szeregach? Kto?

(w drzwiach z prawej strony stanął przy ostatnich słowach Tekli ks. Lubecki, niepostrzeżony przez obecnych).

SCENA 11.

CIŻ — KS. LUBECKI

KS. LUBECKI *(z lekkim uśmiechem).* — Kto?

(wszyscy odwracają się, porywając się z miejsc).

SENATOR — GENERAŁ — BANKIER Książę minister!

LUBECKI *(wita się z gośćmi).* — Dzień dobry, generale! *(do bankiera).* Witam pana! *(do senatora).* Witam! *(postrzega Czorbę).* A, pan Czorba! Już Litwa biegnie na pomoc Koronie? *(Czorba ściska z szacunkiem podaną mu dłoń).*

LUBECKI *(zwrócił się nagle do Wielopolskiego).* — Byłeś?

WIELOPOLSKI Tak...

LUBECKI *(skinął mu głową na znak porozumienia, poczem zwraca się do zebranych, ton żartobliwej ironji)* — My rządzim światem, a nami kobiety! Teraz komendę obejmują młode panienki. Któż na takie wezwanie zawaha się stanąć w szeregach? *(z lekkim ukłonem).* Rozkazuj, amazonko!

http://rcin.org.pl

TEKLA *(usiłuje zalotnym uśmiechem pokryć zmieszanie).* — Przepraszam, wuju... I panów bardzo przepraszam! My na Litwie tak: co na sercu, to na języku!

LUBECKI A języki na Litwie długie i obrotne! *(wziął ją w pół).* — Generale! Wybaczymy jej tym razem?

(wszyscy uśmiechają się).

GENERAŁ *(z ukłonem).* — Ja zawsze korzę się przed pięknością!

LUBECKI *(do Tekli).* — Podziękuj! *(Tekla skłoniła się z wdzięcznym uśmiechem).* I marsz do wujenki!

(Tekla raz jeszcze wszystkim się ukłoniła, podała ukradkiem rękę Czorbie i śpiesznie wychodzi na prawo).

SCENA 12.

CIŻ — BEZ TEKLI

BANKIER Byliśmy niespokojni o księcia-ministra!

LUBECKI *(z pewną wyniosłością).* — O mnie? Cóż znowu!

SENATOR Ulice pełne wzburzonego motłochu!

LUBECKI Nie widziałem nigdzie motłochu, senatorze. Spotkałem tylko dużo podnieconych, młodych obywateli *(lekki uśmiech)* którzy nie skąpili mi zresztą dość natarczywych rad i wskazówek...

GENERAŁ Bezwstydni!

SENATOR Świat się wywraca!

http://rcin.org.pl

LUBECKI Wywraca się ten świat, który myśmy za swój uważali, — przychodzi młode pokolenie, któremu wydaje się, że będzie tworzyć świat nowy, lepszy... Tak było wczoraj, tak będzie za sto lat... A ziemia będzie się wciąż tak samo obracała koło słońca!.. Czem mogę panom służyć?

GENERAŁ My do księcia-ministra o radę...

BANKIER Wskazówki...

SENATOR Co czynić, jak się zachować?

LUBECKI Nie tracić rozwagi i zimnej krwi. Kiedyż przytomność bardziej potrzebna, jak w czasie burzy? Rzeczywistości patrzeć śmiało w oczy, rachować siły własne i przeciwne, a jedno mieć zawsze na oku: dobro ojczyzny!

CZORBA *(nieśmiało)*. Każdy je rozumie inaczej!

GENERAŁ Potrzeba jednej komendy!

BANKIER Silnej, mądrej władzy!

SENATOR Która by opanowała rozpętane żywioły!

LUBECKI Przedewszystkiem musimy ściągnąć więcej wojska. Tylko silny budzi szacunek. Dziś jeszcze zbiera się Rada Administracyjna... Wybaczcie teraz, panowie... Mam sprawy pilne i ważne!..

(wszyscy skwapliwie się żegnają).

Żegnam, generale! Do widzenia! *(do Czorby)*. Pan chcesz zostać tutaj?

CZORBA Tak, mości książę.

LUBECKI Zatrzymuję pana do służby szczególnej... Roboty dość dla wszystkich...

GENERAŁ *(zatrzymał się)*. A wielki książę... bardzo rozdrażniony?

http://rcin.org.pl

LUBECKI *(z godnością).* Mało to nas obchodzi, generale. Zbyt późno dowiedział się, czego naród żąda! Raz jeden miał słuszność: gdy w akcie abdykacyjnym przyznał, że nie ma ani rozumu, ani zdolności do sprawowania władzy!

(generał zdziwiony i zaskoczony).

LUBECKI *(wziął pod ramię senatora, ciszej).* Widział pan Węgrzeckiego?

SENATOR *(tak samo).* Tak... Przyrzekł, że więcej na ratuszu do burd nie dopuści.

LUBECKI A gdzież to organizuje się wojna przeciw Radzie? Gdzie najbardziej demagogiczna szczebiotliwość? Nie na ratuszu? Poczciwy człowiek, nad upadkiem ojczyzny zawsze gotów płakać, ale do czynu słaby... *(puścił senatora, zbliżył się do generała).* Cóż Chłopicki?

GENERAŁ *(spojrzał po obecnych, zafrasowany).* Książę pozwoli, ja chciałem parę słów na osobności.

LUBECKI *(życzliwie).* W tej chwili służę... *(do bankiera).* Wołowski był u pana?

BANKIER *(z ukłonem).* Wszystko omówione... Według myśli księcia-ministra...

LUBECKI *(ścisnął go za łokieć).* Dziękuję... *(do wszystkich).* Tylko nerwy trzymać mocno w garści, a machina pójdzie! Niemasz takiego powikłania, z którego mądry człowiek nie wyciągnąłby korzyści... Ja je wydobędę... choćby z pod podeszwy! *(skinął na sekretarza, który podchodzi).* Poznałeś pana Czorbę? *(sekretarz skłonił się potakująco, Czorba zbliżył się. Wziął Czorbę za ramię).* Bę-

http://rcin.org.pl

e zbiorów

dzie u nas do poszczególnych poruczeń! Pewny człowiek! Można mu zaufać!

SEKRETARZ *(z lekkim ukłonem).* Takich nam trzeba...

LUBECKI *(do Czorby, wskazując sekretarza).* — On cię o wszystkiem objaśni... *(do sekretarza ciszej).* Do Sobolewskiego posłano?

SEKRETARZ Tak...

LUBECKI Dobrze... Teraz pozwólcie, że zapalę fajkę...

(sekretarz podaje mu ze stołu fajkę, pomaga zapalić). (ciszej). — Lelewel i Ostrowski powiadomieni?

SEKRETARZ *(tak samo).* Pan Ostrowski wstąpi po pana Lelewela i razem przyjadą.

LUBECKI Dobrze... *(puścił kłęby dymu z fajki, zadowolony, chwila milczenia).* — Teraz słuchajcie! *(wszyscy skupiają się koło niego).* Nowina! *(wyjmuje fajkę z ust).* —Jedziemy do Mokotowa układać się z wielkim księciem! *(wśród wszystkich obecnych żywe poruszenie).*

SENATOR Więc jednak zdrowy rozsądek górą!

GENERAŁ Tegośmy wszyscy czekali! Już dosyć niedorzeczności!

BANKIER Konwencja dojdzie do skutku?

LUBECKI *(zwraca się do bankiera).* — Czy z wielkim księciem można być czego pewnym? Dowiemy się w Mokotowie. Pokój albo wojna! Aby osiągnąć dobry pokój, trzeba wykazać siłę... Gotowość do walki, to najlepsza droga do pokoju.

http://rcin.org.pl

(z lekkim uśmiechem). Dobre wojsko, pełny skarb i mocny rząd — machina pójdzie!

SENATOR Ba!...

LUBECKI Generale! Proszę do mego gabinetu... *(wskazuje drugie drzwi na lewo).* Zaczeka pan chwilę, dbrze? *(Generał skłonił się i idzie na lewo)*

SENATOR *(wziął bankiera pod ramię).* — My zaczekamy na pana, generale?

GENERAŁ *(odwrócił się).* — Proszę...

SENATOR *(do sekretarza, wskazując pierwsze drzwi na lewo).* Można u pana?

SEKRETARZ Służę panom...

CZORBA *(zbliżył się do niego).* Ja muszę na miasto. lecz za godzinę wrócę...

SEKRETARZ *(z lekkim ukłonem).* Zechce pan zajść do mnie, dobrze?

CZORBA Owszem. *(do Lubeckiego z głębszym ukłonem).* Dziękuję księciu!

LUBECKI *(podał mu życzliwie rękę).* Liczę na ciebie! Pamiętaj!

(Czorba skłonił się księciu, wszystkim innym i wychodzi na prawo).

SEKRETARZ *(do Senatora i Bankiera).* — Proszę... *(Senator, Bankier i Sekretarz wychodzą w pierwsze drzwi na lewo).*

http://rcin.org.pl

SCENA 13.

LUBECKI — WIELOPOLSKI

(Podczas poprzedniej sceny Wielopolski trzymał się cokolwiek w oddali. Teraz wstał z fotela, zbliża się do Lubeckiego. Z ulicy znów dochodzi niespokojny gwar i okrzyki).

LUBECKI *(puszcza dym z fajki, wskazał na zamykające się drzwi z lewej strony).* — Oni chcą się przeciwstawić tamtym!

(gest w stronę okien).

WIELOPOLSKI Można się na nich oprzeć w czasie pokoju, lecz do walki!..

LUBECKI Boją się o własny spokój, a wydaje im się, że to troska o ojczyznę!

WIELOPOLSKI *(uśmiecha się).* — Tchórz ze strachu staje się czasem bohaterem!

LUBECKI Taki bohater umie niekiedy godnie umrzeć. Ale nie potrafi zwyciężyć... Siadaj!

(usiedli obaj).

— Cóż „kolega" Mochnacki?

WIELOPOLSKI Twardy, nieustępliwy! Tam wogóle wre, jak w ogniu... *(poważnie).* Już wiedzą, że delegacja jedzie do wielkiego księcia.

LUBECKI Lelewel musiał się wygadać. Demokracja nie chodzi w parze w dyskrecją. No, i krzyczą?

WIELOPOLSKI Mam wrażenie, że będą usiłowali wzburzyć tłumy... uniemożliwić wyjazd delegacji...

LUBECKI Od czegóż Lelewel? Będzie musiał nas osłaniać. *(z lekką ironją).* Dla pospólstwa jest wciąż świętością narodową... *(nagle).* Ja z nim muszę zetknąć się oko w oko...

http://rcin.org.pl

WIELOPOLSKI *(zdziwiony).* — Z Lelewelem?

LUBECKI *(również zdziwiony, że nie został zrozumiany).* — Skądże z Lelewelem! Z Mochnackim. Ten jest najniebezpieczniejszy. Trzeba go unieszkodliwić.

WIELOPOLSKI *(z lekkim uśmiechem).* Jak Lelewela?

LUBECKI *(spojrzał mu w oczy).* Tak. W gruncie rzeczy, oni wszyscy łakną władzy, dostojeństw, tytułów...

WIELOPOLSKI *(j. w.)* — A my?

LUBECKI My też. Lecz my wiemy, czego chcemy, dokąd zmierzamy, gdy oni... *(urwał).* Musisz mi go sprowadzić!

WIELOPOLSKI Nie chce. Powiedział jasno: Książę-minister i ja, to dwa przeciwne krańce. Jego zwycięstwo, to dla nas szubienica.

LUBECKI *(z lekką ironją).* Nie dodał: i odwrotnie?

WIELOPOLSKI *(zawahał się).* — Nie.

LUBECKI *(spojrzał mu w oczy).* Ale pewno myślał...

(z ulicy znów głośniejsze krzyki, wrzawa, gdzieś w dali jękliwe zawodzenie kobiece).

LUBECKI *(gest w stronę okna).* Co się tam dzieje?

WIELOPOLSKI Lud jest poruszony. Niepewność. Lęk... Każda plotka znajduje wiarę... *(Lubecki wyjął łajkę z ust, otrząsnął, położył na stole. Wstał. Wielopolski podniósł się również z fotela).*

http://rcin.org.pl

LUBECKI Tłum jest zawsze, jak dziecko... *(nagłe wspomnienie, po chwili zmienionym głosem).* Ach, ten lęk, w oczach dziecka... bezradny lęk... widziałem go teraz, gdy mój malec zrozumiał, że już koniec... i chwycił mnie za rękę... Tej chwili nie zapomnę nigdy... To straszna rzecz, kiedy umiera małe dziecko, przed którem całe życie... *(otrząsnął się).* Bóg dał, Bóg wziął... Jego wola... *(twardo).* Mochnackiego musisz mi dostarczyć... Jutro! W polityce niema przeciwnych krańców... *(spojrzał mu w oczy).* Nie wierzysz? Życie przekona cię, że nie masz racji...

WIELOPOLSKI Przepraszam... Książę powiedział: my wiemy, czego chcemy, dokąd zmierzamy. My, to kto? Książę Adam, Niemcewicz, Chłopicki?..

LUBECKI *(zawahał się).* Nie.

WIELOPOLSKI Książę?

LUBECKI *(j. w.).* Tak... *(chwila milczenia). (Kładzie rękę na ramieniu Wielopolskiego, poufnie i życzliwie).* Jesteś młody, braknie ci jeszcze doświadczenia... Ale z twemi talentami, nazwiskiem, fortuną, w przyszłości niechybnie zajmiesz wielkie stanowisko... Tobie powiem, czego innym wolę nie ujawniać. Do czego dążę? Chcę okiełznać rewolucję... chwycić jej cugle w garść. Skoro raz wybuchła, trzeba z niej korzystać, trzeba ją wyzyskać, lecz równocześnie nie wolno dopuścić, by przebrała miarę... Cesarzowi rewolucja wypadła nie w porę... Niech odda Litwę i Ruś... niech raz na zawsze skończą się rządy Konstantych i Nowo-

http://rcin.org.pl

silcowych. Rewolucja! Tak. Dobrze jest czasem pokazać twardy kułak. Ale nie należy obrażać bezpowrotnie dumy mocniejszego, nie należy wywoływać mściwości... Oto gra, którą trzeba wygrać, a obaczysz, co z tego kraju zrobimy! Świat nam zazdrościć będzie pomyślności, dostatków!

WIELOPOLSKI Czemuż nie postawić rzeczy jasno?

LUBECKI Nie zrozumieją! Politykę mogą prowadzić jednostki, nie naród. Naród kieruje się zawsze więcej uczuciem, niż rozsądkiem... Ani słowa o tem nikomu! *(zamyślił się).* Czy uda się stasować i zebrać karty tu w Warszawie, by wygrać je tam... w Petersburgu? Sądzę, że tak... *(zmiana tonu).* Zostajesz?

WIELOPOLSKI Księżniczka chciała się ze mną zobaczyć. Muszę zaczekać.

LUBECKI *(podał mu rękę, życzliwie).* Do widzenia! *(idzie w drugie drzwi na lewo).*

SCENA 14.

WIELOPOLSKI — KAROL

(na ulicy znów rosnąca wrzawa, okrzyki. Wielopolski podchodzi do okien w głębi).

KAROL *(wchodzi z prawej strony, widocznie wzruszony. Po chwili wahania odzywa się).* Proszę jaśnie pana..

WIELOPOLSKI *(odwrócił się, życzliwie).* Czego Karol chce?

KAROL *(podchodzi).* Powiadają, że jakieś wojsko idzie od Woli.

http://rcin.org.pl

WIELOPOLSKI *(żywo).* Wojsko?

KAROL Jedni mówią ,że polskie, drudzy, że moskiewskie. Strach obleciał pospólstwo... na Elektoralnej sklepy i bramy zamykają...

WIELOPOLSKI *(patrzy w okno).* Coś się tam dzieje... Ludzie biegną...

KAROL *(stanął za nim).* Jaśnie pan pozwoli otworzyć okno?

WIELOPOLSKI Niech Karol otwiera.

(Karol otwiera podwójne okno. Wraz uderza głośniejsza fala wrzawy i okrzyków. Słychać płacz kobiet i dzieci. Z pierwszych drzwi z prawej strony wypadają senator i bankier, za nimi sekretarz. Senator biegnie do okna).

SENATOR Co się tam dzieje?

BANKIER*(zatrzymał się).* Okno otwarte! Pan Senator zaziębi się!

SENATOR Wszystko jedno! *(wychyla się przez okno).* Obywatele! Czemu uciekacie?

GŁOSY Z ULICY Od Woli wojsko! Moskale! Ratuj się, kto może!

(histeryczne zawodzenia kobiece).

TEKLA *(wbiega z prawej strony, bardzo wzruszona).* Podobno Moskale idą?

BANKIER Pułki rosyjskie?

SENATOR *(przy oknie)).* To musiało nastąpić! Musiało! Ale żeby tak nagle! Co z tego będzie?

(z ulicy krzyki: Do broni, polacy! Kto żyw, do broni! Moskale! Moskale idą! Zginęliśmy! Uciekajcie! Do broni! Moskale!).

http://rcin.org.pl

BANKIER Jeśli puszczą na miasto kozaków, będzie rzeź... *(do Tekli).* Niech hrabianka nie podchodzi do okna! *(Zatrzymuje ją).*

SENATOR Wielki książę jest mściwy!

TEKLA *(do bankiera).* Dlaczego?

(z prawej strony wpada księżniczka, bardzo poruszona, za nią kilkoro domowników, którzy zostają przy drzwiach. Wchodzi szybko Czorba. Karol wycofał się również w pobliże drzwi).

KSIĘŻNICZKA *(do Tekli).* Szukam cię wszędzie... Podobno jakieś wojsko?

TEKLA *(matowym głosem).* Mówią, że Moskale...

KSIĘŻNICZKA Stwórco Najwyższy! Moskale!

CZORBA *(stanął przy Tekli).* Zawróciłem z drogi. Tłum taki, że przejść nie można.

(Wśród wciąż wzmagającej się wrzawy słychać przytłumione zrazu, potem coraz głośniejsze dźwięki orkiestry wojskowej).

TEKLA *(klęka).* Najświętsza Panno! Pod Twoją obronę... *(odmawia szeptem litanję).*

KSIĘŻNICZKA Najświętsza Panno! Pod Twoją obronę...

(klęka, za nią parę kobiet z pośród domowników).

(Z drugich drzwi na prawo wychodzą szybko Lubecki i Generał).

LUBECKI *(zatrzymał się).* Co się tu dzieje? *(Objął zdumionym wzrokiem modlące się kobiety).*

SEKRETARZ *(ciszej).* Podobno pułki rosyjskie w. księcia.

(Generał spieszy do okna).

http://rcin.org.pl

BANKIER Moskale!

(krzyki na ulicy zamieniają się w istną burzę, lecz zmienia się ich ton — trwoga przeobraża się w radość, płacz ustał, dźwięki orkiestry coraz bliższe).

GENERAŁ *(przy oknie, nagle zdumiony).* To nie mogą być rosjanie! Słuchajcie!

(wszyscy nadsłuchują... Kobiety wstały. Dźwięki orkiestry coraz bliższe, mieszają się z śpiewem tłumu).

BANKIER *(zdumiony).* Jeśli mię słuch nie myli...

SENATOR *(poruszony).* Tak! Tak!

(Lubecki stoi nieporuszony).

TEKLA *(z wybuchem nieokiełznanej radości)).* To Warszawianka! To p o l s k i e wojsko idzie!

(Ulicą pod oknami idzie orkiestra wojskowa, grzmiąc Warszawiankę. Tłum śpiewa).

OKRZYKI Niech żyje Szembek! Wojsko z narodem! Niech żyje wojsko!

TEKLA *(głęboko wzruszona).* Szembek! Pułk Szembeka!

GENERAŁ *(przy oknie, wzruszony).* Pułki polskie łączą się z rewolucją!

TEKLA Dzięki Ci, Matko Najświętsza!

Z a s ł o n a s p a d a.

http://rcin.org.pl

OBRAZ II.

Tegoż dnia (2 Grudnia 1830 roku) wieczorem.

Sala obrad Rady Administracyjnej w Gmachu Banku Polskiego. Drzwi z prawej i lewej strony, w głębi wysokie okna. Pośrodku wielki stół, nakryty zielonem suknem. Kandelabry, na ścianach świeczniki. Dokoła stołu fotele. Między drzwiami duży komin, nad nim lustro.

SCENA 1.

LELEWEL — SEKRETARZ — TEKLA

(Z prawej strony przy stole siedzi, wgłębiony w fotel, Joachim Lelewel. Zgarbił się, głowę oparł na rękach tak, że twarzy nie widać. Z lewej strony wsuwa się sekretarz, za nim Tekla.).

SEKRETARZ *(wskazuje ręką Lelewela, cicho).* Siedzi tak już dobre pół godziny.

TEKLA *(tak samo).* Może zasnął?..

SEKRETARZ Nie... On tak często...

(Lelewel dosłyszał szept, odwraca się, patrzy wzrokiem cokolwiek nieprzytomnym).

TEKLA *(podchodzi, uśmiechnięta).* Panie profesorze!

LELEWEL *(nie poznał jej zdaleka).* Co takiego?

http://rcin.org.pl

TEKLA *(zbliża się do niego, z uśmiechem).* Profesor mię nie poznaje? Swojej uczenicy wileńskiej?

LELEWEL *(nagle twarz mu się rozjaśniła, powstał, wyciąga do niej obie ręce).* Hrabianka? Tutaj!

(Sekretarz przesunął się dyskretnie i wyszedł drzwiami na prawo).

SCENA 2.

TEKLA — LELEWEL

LELEWEL *(serdecznie).* Jakże mógłbym zapomnieć... nasze lekcje... *(uśmiechnął się)* i te kawiory, które mi pani ciągle przysyłała... *(przełknął ślinę).* Jeszcze dziś łechcą podniebienie... *(wziął obie jej ręce w swoje dłonie).*

TEKLA *(promienieje widoczną radością).* Takam rada, że pana widzę! *(z wymówką).* Dlaczego pan nie chce przyjść na herbatę? Tam prawie wszyscy panowie z Rady! Wuj kazał pana bardzo prosić!

LELEWEL *(gest lekko niecierpliwy).* Nie... nie jestem usposobiony... *(usiadł, patrzy jej w oczy życzliwie, westchnął).* Gdzież te czasy wileńskie, kiedyśmy o starych dziejach gwarzyli!

TEKLA *(przysiadła na fotelu obok).* Dlaczego pan smutny? Mnie się zdaje, że teraz wszyscy powinni odczuwać taką wielką radość! *(spojrzała na jego czarny strój).* Przepraszam... *(ze współczuciem).* Pan profesor stracił ojca!

LELEWEL *(spochmurniał).* — Tak.

TEKLA *(wraca do zaprosin).* Książę Radziwiłł pytał o pana profesora.

http://rcin.org.pl

LELEWEL *(ten sam gest).* Nie... nie! Proszę darować! Ja tu poczekam! *(łagodniej).* Zaraz rozpoczniemy nanowo obrady.

(krótka pauza).

TEKLA *(nieśmiało, nie mogąc powstrzymać myśli, która ją trapi).* Panie profesorze, czy to prawda, że i pan podpisał układ z wielkim księciem? *(Lelewel posępnie milczy).* Ja w to nie mogłam uwierzyć!

LELEWEL Dlaczego?

TEKLA *(zdziwiona).* Jakto, dlaczego? My chcemy z nim walczyć, wziąć go do niewoli...

LELEWEL *(przerywa z lekką ironją).* A potem? Co potem?

TEKLA *(z radosnym uśmiechem).* Potem ciągle naprzód, aż do ostatecznego zwycięstwa!

LELEWEL A jeśli oni będą silniejsi?

TEKLA *(wzburzona).* Panie profesorze! Pan to mówi? Pan, w którego my wszyscy tak wierzymy, — pan nie ufa w siły narodu?

LELEWEL *(bierze jej ręce w swe dłonie, łagodnie).* — Trzeba naprzód te siły zjednoczyć, całą powszechność uwikłać w powstanie, przekonać tych, co jeszcze oporni! Nie wszyscy mają taki zapał! *(opuścił jej ręce, z życzliwym uśmiechem).* Ot, niespodzianka! Siostrzenica księcia-ministra — za rewolucją!

TEKLA *(z radosnym uśmiechem).* Bez zastrzeżeń!

LELEWEL A cóż na to książę?

http://rcin.org.pl

TEKLA *(j. w.)*. Wuj wogóle lekce sobie waży, co myślą kobiety. A cóż dopiero takie młode, jak ja! Mówi, żem zwarjowała. *(cisza)*. Dziś rano powiedział mi, że gdyby miał dwadzieścia lat, to pewno myślałby tak samo... *(śmieje się)*. Ale — dodał — dwudziestoletnim młodzieniaszkom nie można oddawać w ręce władzy. *(Zmiana tonu, nagle zatroskana)*. Panie profesorze! My wszyscy panu tak ufamy! Dziś tłum byłby poszarpał i księcia Czartoryskiego, i wuja, gdyby pana z nimi nie było!

LELEWEL *(naiwny uśmiech przemknął mu po ustach)*. Książę-wojewoda był bardzo dotknięty, że ktoś inny musiał go swoją popularnością osłaniać!

TEKLA Z okien słychać było krzyki: Lelewel nie dopuści do układów! Lelewel nie poniży godności narodu!

LELEWEL *(z nagłą goryczą)*. Miałżem ja jeden brać całą odpowiedzialność? I tak już powiadają, że piję krew małych dzieci...

TEKLA *(z głębszym żalem)*. Jak pan mógł to zrobić, panie profesorze!

LELEWEL *(j. w.)*. Więc w obliczu wroga — wojna domowa? Polak będzie bił się z Polakiem, a moskal będzie szydził? Zaiste... cięższej chwili w życiu nie miałem! *(gest w stronę Mokotowa)*. Tam... księżna Łowicka... też Polka... i dobra Polka... całą winę... całą odpowiedzialność na mnie. *(naiwnie)*. Jednak przekonałem ją!

TEKLA *(wzburzona)*. Nam wszystko jedno, co myśli księżna Łowicka. Nasze hasło: wolność albo śmierć!

http://rcin.org.pl

LELEWEL *(łagodnie).* To hasło jednostek, nie narodu. Naród nie umiera, tylko upada.

(w drzwiach z prawej strony Ostrowski).

SCENA 3.

CIŻ — OSTROWSKI

OSTROWSKI *(spostrzegł naprzód Lelewela, podchodzi doń szybko z powitaniem).* Dobry wieczór! *(spostrzegł Teklę, zdziwiony).* O! Pani? *(wita się z uśmiechem, wskazując na puste fotele).* Zasiądzie pani z nami?

TEKLA *(śmieje się).* Nigdy! Jestem przeciwna wszelkim radom. Teraz pora — nie radzić — lecz walczyć, bić wroga!

OSTROWSKI *(zatrzymał nieco dłużej jej rękę).* Poskarżę się księciu-ministrowi. *(do Lelewela).* Profesor sam?

TEKLA Inni panowie są u wujostwa... na herbacie. Czekają na księcia-wojewodę i na generała Chłopickiego. Powiem, że panowie tutaj... *(do Lelewela serdecznie).* Do widzenia!

(skłoniła się i wybiega na lewo).

SCENA 4.

LELEWEL — OSTROWSKI — SEKRETARZ — CHŁOPICKI

LELEWEL *(podniósł głowę).* Co słychać?

OSTROWSKI *(spochmurniał).* Odezwa Rady o konwencji z Wielkim Księciem rozplakatowana...

http://rcin.org.pl

LELEWEL *(niespokojny).* I co?

OSTROWSKI *(j. w.).* Jak było do przewidzenia! Zdzierają, złorzeczą... wydrwiwają!

LELEWEL *(przygnębiony).* Oczywiście!..

OSTROWSKI *(j. w.).* Tłum jest podniecony i rozgoryczony.

(z prawej strony wchodzi generał Chłopicki, przeprowadzany usłużnie przez sekretarza).

SEKRETARZ Książę minister bardzo prosił...

CHŁOPICKI Ja już po kolacji... Powiedz pan tylko, że jestem. *(zbliża się do Lelewela i Ostrowskiego).* Dobry wieczór! *(wita się z Lelewelem, który podniósł się z fotela, i z Ostrowskim. Sekretarz, cokolwiek zafrasowany, wychodzi na prawo). (do Lelewela, szorstko).* Pan wiesz, przed ratuszem szykuje się wielka burda. *(unosi się).* Pańscy przyjaciele odgrażają się Radzie.., klubiści, którym pan przewodniczysz!

OSTROWSKI. Znowu?

CHŁOPICKI *(gniewny).* Chcą, żeby uderzyć na wielkiego księcia! Mimo układu! *(do Lelewela, j. w.).* Czy to pan ich pchasz do tego szaleństwa?

LELEWEL *(pochmurny).* Młode głowy są gorące!

CHŁOPICKI Obłęd! Zupełny obłęd! Z taką garsteczką porywać się na wielką potęgę!

LELEWEL *(j. w.).* Jeśli cały naród powstanie, będzie też siła. Tylko pora już przestać gadać, a zacząć działać!

http://rcin.org.pl

CHŁOPICKI *(porywczo).* Naród! Naród to nie wszystko. Wojnę prowadzi wojsko... Ja zbieraniną nie umiem dowodzić. Dajcie mi sto tysięcy regularnego wojska, a zobaczymy! *(do Lelewela, unosząc się).* Nie, mój panie, ja z twoimi przyjaciółmi nie pójdę!

OSTROWSKI Naród, generale, ciebie tylko chce mieć wodzem!

CHŁOPICKI Z parasolem na wiatrak! Będziecie mię widzieli! Wziąłem dowództwo, żeby utrzymać ład w wojsku i w kraju. O niczem innem nie chcę słyszeć!

LELEWEL Pod Racławicami chłop gołemi rękami brał armaty moskiewskie.

CHŁOPICKI *(zwraca się porywczo do Lelewela).* A skończyło się Maciejowicami! Pan naród pchasz do zguby! Tłum podburzacie do ekscesów! Generałów na ulicach mordują! Wstyd!

OSTROWSKI *(mityguje go, widząc wzburzenie Lelewela).* Generale!

(Z lewej strony wchodzi Lubecki, Niemcewicz, Michał Radziwiłł, Kochanowski, Dembowski, Mostowski).

SCENA 5.

CIŻ — LUBECKI — MICHAŁ RADZIWIŁŁ — NIEMCEWICZ — MOSTOWSKI — KOCHANOWSKI — DEMBOWSKI

NIEMCEWICZ *(Zbliża się do Chłopickiego i Ostrowskiego, postrzegłszy ich alternację).* Co się stało?

OSTROWSKI *(wita się z Niemcewiczem — z wielkim szacunkiem).* Generał jest bardzo rozdrażniony.

http://rcin.org.pl

CHŁOPICKI *(wzrusza ramionami).* Rozdrażniony? Trzeba mieć wodę w żyłach, żeby patrzeć spokojnie na to, co się dzieje. Przed ratuszem klubiści pana Lelewela *(gest w stronę Lelewela, który podniósł się dość ciężko z fotela i stoi milczący i pochmurny)* przeciw Radzie podjudzają... Mochnacki tłumem kieruje, jak chce! Krzyki, pogróżki słychać aż na Senatorskiej. Wymawiają nam posłuch, s w o j e rozkazy chcą dyktować. Lada chwila motłoch tutaj może wtargnąć! *(do Lubeckiego).* Należałoby plac obstawić wojskiem.

LUBECKI Sądzę, że trzeba za wszelką cenę unikać starcia... przynajmniej w tej chwili...

KOCHANOWSKI *(Zbliżył się do grupy, żywo).* Do starcia nie można dopuścić!

NIEMCEWICZ Na to ujęliśmy władzę, by większym nieszczęściom zapobiedz, wzburzone umysły uspokoić... Dźwigamy wielką odpowiedzialność...

MOSTOWSKI *(który opodal rozmawia z Lubeckim).* Przed królem!

NIEMCEWICZ I przed narodem!

SEKRETARZ *(stanął w drzwiach z prawej strony).* Książę wojewoda!

(wszyscy poruszyli się, umilkli. Sekretarz przepuszcza z głębokim ukłonem ks. Adama Czartoryskiego, który wchodzi łagodnie uśmiechnięty, jak zawsze nieco melancholijny. Lubecki żywo postępuje ku niemu kilka kroków. Sekretarz zniknął za drzwiami).

CZARTORYSKI Spóźniłem się? Przepraszam... *(wita się z Lubeckim, potem kolejno z innymi, wszyscy okazują mu szacunek).* Musiałem chwilę spo-

http://rcin.org.pl

cząć... *(do Chołpickiego, z wyróżnieniem).* Witam, generale! Ta konferencja w Mokotowie bardzo mię wyczerpała. *(do Lelewela).* Obecność ks. Łowickiej była denerwująca, prawda? *(do Ostrowskiego).* Podobno na naszą odezwę sarkają?

OSTROWSKI Tak.

CZARTORYSKI Trudno. Mości panowie, nie będziemy tracić czasu. Rozpoczynamy przerwane obrady... raczcie zająć miejsca *(wskazał fotele).*

CHŁOPICKI *(zajął swe miejsce, do Czartoryskiego).* Agitatorzy podburzają pospólstwo... Rozmyślnie szerzą niezadowolenie...

(wszyscy członkowie Rady zajęli swe miejsca).

CZARTORYSKI *(zasiadł w fotelu prezydjalnym, uderzył w dzwonek, leżący na stole).* Mości panowie, konwencja, którą dziś, pospołu z ks. Lubeckim, panem Lelewelem i panem Ostrowskim, zawarliśmy w Mokotowie z wielkim księciem, została rozklejona na murach miasta.

CHŁOPICKI Zdzierają ją i do rynsztoków ciskają!

(Lubecki, który siedzi z lewej strony ks. Czartoryskiego, szepnął mu parę słów).

CZARTORYSKI Spełniliśmy nasz obowiązek. Głos ma ks. Lubecki.

LUBECKI *(siedzi).* Pozwólcie, panowie, że, zanim przejdziemy do spraw poszczególnych, spróbuję ustalić w paru słowach mój pogląd na sytuację. Gdy zwiększa się powszechne zamieszanie i rośnie niepokój, nam więcej, niż kiedykolwiek, trzeba za-

http://rcin.org.pl

chować przytomność i rozwagę. Więc tak. Lud porwał się do broni. Prawda. Lecz z jakiego powodu? Bo gwałcono przyznane mu przez obu królów prawa! Czegóż więc chce lud? Chce, aby prawa, sankcjonowane przez tron, były szanowane. Zatem lud nie wyszedł z granic legalności. Lud staje w obronie praw, gwarantowanych przez króla. A kto te prawa gwałcił? Wielki książę i jego zausznicy.

NIEMCEWICZ Słusznie! Słusznie!

RADZIWIŁŁ — MOSTOWSKI Prawda! Prawda!

LUBECKI Więc kto jest właściwym winowajcą tych wykroczeń, nad któremi wszyscy ubolewamy? Wielki książę i jego ludzie. Wierność wobec tronu nie została naruszona!

MOSTOWSKI To najważniejsze!

LUBECKI Gdyby nie my, nie byłoby rządu. A gdyby nie było rządu, już toczyłaby się wojna między pułkami rosyjskiemi a ludnością. Czy wielki książę okazał jakąkolwiek chęć i zdolność poskromienia wykroczeń? Nie. Kto powstrzymał ekscesy? My! My staliśmy się obrońcami ładu i porządku, nie przekraczając granic, jakie zakreśliła władza najwyższa.

LELEWEL *(siedział pochmurny z głową, schowaną w dłoniach, teraz podniósł czoło).* Postępować w imieniu króla a swego szukać. *(lekki, ironiczny uśmiech).* Niech Mikołaj, król polski, wojuje z Mikołajem, cesarzem rosyjskim!

http://rcin.org.pl

LUBECKI To dowcipny paradoks, profesorze! Legalność winna łączyć się z lojalnością... tak tylko ją rozumiem!

(z ulicy zaczynają dochodzić zbliżające się i rosnące okrzyki tłumu).

CHŁOPICKI Na Ratuszu domagają się całkowitej niepodległości!

LUBECKI O niepodległości Polak winien zawsze myśleć, ale nie wolno mu teraz o niej głośno mówić.

MOSTOWSKI Przez nieopatrzność łatwo można utracić te resztki swobód, jakie nam zostały.

(krzyki na ulicy coraz głośniejsze. Ostrowski i Dembowski powstali z foteli i podeszli do okien)

CZARTORYSKI *(dostojny, do Ostrowskiego).* Co znaczą te hałasy?

OSTROWSKI *(patrzy w szyby).* Pochód! Plac zaroił się od tłumu... Tysiące ludzi.

DEMBOWSKI *(tak samo).* Idą od Senatorskiej...

OSTROWSKI Krzyczą: Mochnacki!

DEMBOWSKI Tak. Mochnacki!

CHŁOPICKI Mochnacki! *(do Czartoryskiego).* Nie my, mości książę, rządzimy! Dziś w Warszawie rządzi p. Mochnacki!

(dochodzą wyraźne okrzyki: niech żyje Mochnacki).

(Niemcewicz, Radziwiłł, Kochanowski i Lelewel wstają z foteli, by podejść do okien).

CZARTORYSKI *(zatrzymuje ich wyniosłym gestem).* Mości panowie! Nas tumulty uliczne nie obchodzą! Proszę pozostać na miejscach. *(tamci siada-*

http://rcin.org.pl

ją). (do Dembowskiego i Ostrowskiego). Panowie zechcą usiąść!

(Ostrowski i Dembowski wracają na swoje miejsca). Kto z panów pragnie zabrać głos?

(Lelewel podniósł głowę, poruszył się).

Profesor?

(za drzwiami z prawej strony rumor, wrzawa głośnych rozmów).

LELEWEL *(nie wstaje z fotela).* Ja tylko chciałem powiedzieć, iż łudzi się ten, co mniema, że dziś jeszcze można rewolucję powstrzymać. Nie... to się nie da zrobić. Uczucie narodowe nie kalkuluje, jak rozum, lecz wybucha samorzutnie. Źle to, czy dobrze. Nie poradzi...

(W drzwiach z prawej strony staje sekretarz, widocznie wzburzony).

SCENA 6.

CIŻ — SEKRETARZ

SEKRETARZ *(do Czartoryskiego, cokolwiek onieśmielony, że przerywa obrady).* Mości książę...

CZARTORYSKI *(niezadowolony).* Czego waćpan chcesz?

LUBECKI Kto tam czyni hałasy?

SEKRETARZ *(wzruszony).* Delegaci klubu patrjotów domagają się, by Rada zechciała ich przyjąć.

CZARTORYSKI *(wyniosły).* O tej porze? Bez wcześniejszego zawiadomienia?

SEKRETARZ Przynoszą uchwały, które przed chwilą zapadły w Ratuszu.

http://rcin.org.pl

NIEMCEWICZ Dużo ich jest?

SEKRETARZ Zdaje się, dwunastu. Ale za nimi tłum uzbrojony. Cały plac pełny.

CHŁOPICKI—MOSTOWSKI *(oburzeni).* Uzbrojony?

(Chwila milczenia. Okrzyki i gwar za drzwiami wzmagają się).

CZARTORYSKI *(podniósł się z fotela, uroczysty).* Mości panowie! Pytam was, czy Rada skłonna jest przyjąć delegatów?

CHŁOPICKI *(gwałtownie).* Nie!

NIEMCEWICZ—MOSTOWSKI—RADZIWIŁŁ Nie!

(inni członkowie Rady milczą posępnie).

CZARTORYSKI *(rozgląda się, jakby badał usposobienie członków Rady).* Mam prawo sądzić, że Rada jest przeciwną, abyśmy ulegli terorowi zapaleńców?

NIEMCEWICZ — CHŁOPICKI — MOSTOWSKI — PAC — RADZIWIŁŁ Tak! Tak! *(inni milczą).*

CZARTORYSKI *(do sekretarza).* Proszę oświadczyć panom delegatom, iż Rada, zajęta obecnie bardzo ważnemi sprawami, nie może ich przyjąć. Uchwały mogą być złożone na piśmie.

(krzyki za drzwiami coraz gwałtowniejsze).

LUBECKI *(do Czartoryskiego, który, widocznie wzburzony, usiadł w fotelu).* Czy nie byłoby lepiej, aby to oświadczenie wyjawił delegatom jeden z członków Rady?... *(zwraca się z lekkim ukłonem w stronę Kochanowskiego).* Pan kasztelan posiada mir i szacunek...

(z ulicy znów okrzyki: Niech żyje Mochnacki).

(słychać echa dalekich śpiewów i wystrzałów).

http://rcin.org.pl

CZARTORYSKI *(zniechęcony, obolały).* Owszem... owszem... *(do Kochanowskiego).* Niech kasztelan wybaczy, że śmiemy go trudzić!

NIEMCEWICZ Przemów, kasztelanie, do ich sumienia!

KOCHANOWSKI *(wstaje zafrasowany).* Nie wiem, czy zechcą mię usłuchać... *(idzie ku drzwiom na prawo).*

CZARTORYSKI *(spojrzał jeszcze raz po obecnych, jakby mając wątpliwość co do usposobienia wszystkich członków Rady).* W ostateczności... wprowadź pan dwóch lub trzech delegatów... *(do siedzących członków Rady).* Zgoda?

(Chłopicki wzruszył ramionami, Mostowski milczy niechętnie, inni członkowie Rady wyrażają zgodę).

(Kochanowski, który zatrzymał się i odwrócił, słuchając słów Czartoryskiego, wychodzi na prawo, za nim Sekretarz).

SCENA 7.

CIŻ — bez KOCHANOWSKIEGO I SEKRETARZA

DEMBOWSKI *(jakby usprawiedliwiając powziętą decyzję).* — Jeśli nie wątpimy o szlachetności ich zamysłów, niepodobna odmówić wysłuchania...

LUBECKI Proszę o głos.

CZARTORYSKI *(gestem).* Racz książę mówić.

(Za drzwiami gwar i krzyki umilkły).

LUBECKI Rozumiemy wszyscy, że w chwili niebezpieczeństwa szukać trzeba zespolenia wszystkich sił, choćby z pozoru najbardziej przeciwnych. Py-

http://rcin.org.pl

tam panów: Czy nie należałoby do wspólnej pracy wciągnąć tych, co nam zarzucają brak energji, bezczynność, niedołęstwo? *(z lekką ironją).* Niech ich zapał i talenty połączą się z naszem doświadczeniem, niech odczują ciężar odpowiedzialności, niech go dźwigają wraz z nami. *(Chłopicki poruszył się gwałtownie, mówi coś porywczo — półgłosem do Mostowskiego).*

CZARTORYSKI *(zdumiony).* Książę chciałbyś ich wprowadzić do Rady?

(ogólne poruszenie).

LUBECKI Nawet do Rządu! Przez nich możemy zyskać wpływ na lud a ich samych zmusić do liczenia się z rzeczywistością.

(na ulicy znów okrzyki).

CHŁOPICKI *(wzburzony).* Kogo książę chcesz zapraszać?

LUBECKI *(spokojny i chłodny).* Tych, co przywodzą rewolucji... Bronikowskiego... Plichtę... Mochnackiego...

GŁOSY *(prócz Lelewela, który milczy, wpatrując się nieufnie w Lubeckiego).* — Mochnackiego? *(różne intonacje).*

NIEMCEWICZ To największy wróg księcia!

LUBECKI *(lekki ironiczny uśmiech).* W polityce niema wrogów. Są tylko przeciwnicy... Mochnacki posiada zaufanie ludu, a lud stał się w tej chwili potęgą, której wszyscy ulegamy...

CHŁOPICKI Nie zgodzę się nigdy!

NIEMCEWICZ *(poruszony).* Azardowny projekt, mości książę! Bardzo azardowny!

http://rcin.org.pl

LUBECKI *(do Lelewela).* — Czy profesor nie podzielasz mego zdania?

LELEWEL *(wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę — podniósł głowę, zamyślony).* — Trzeba starać się zespolić wszystkie siły.

LUBECKI *(odpowiada Niemcewiczowi).* Niebezpieczeństwu trzeba śmiało patrzeć w oczy. Zbliska nie jest nigdy tak groźne, jak zdaleka.

OSTROWSKI *(półgłosem do Dembowskiego).* Mochnacki nie spodziewa się, co mu grozi!

(za drzwiami krzyki wybuchają ze zdwojoną siłą).

CHŁOPICKI *(porywczo).* Rewolucjoniści mają już w Radzie pana Lelewela. Czyż to nie wystarcza? Czy to osłabiło ich burdy?

CZARTORYSKI *(poruszony krzykami).* Co się tam dzieje?

DEMBOWSKI *(zaniepokojony).* Ja zobaczę... *(podchodzi do drzwi z prawej strony, uchyla je).*

KOCHANOWSKI *(za drzwiami).* Panowie! To gwałt! Zaklinam was! Na miłość ojczyzny!

GŁOSY ZA DRZWIAMI Wejdziemy wszyscy! Wszyscy! Niemasz ważniejszych spraw! Puścić!

DEMBOWSKI Panowie! Miejcie wzgląd na białe włosy!...

GŁOSY Puścić! Otworzyć drzwi! Drzwi!

http://rcin.org.pl

SCENA 8.

CIŻ — KOCHANOWSKI — DELEGACI KLUBU Z MAURYCYM MOCHNACKIM I DOBROGOJSKIM NA CZELE

(W drzwiach Kochanowski usiłuje bronić wejścia delegatom. Dembowski osłania go. Ale wśród tumultu i krzyków ich usiłowania okazują się daremne. — Precz! — Precz! Kochanowski i Dembowski odepchnięci, na scenę wpadają delegaci, z Maurycym Mochnackim i Dobrogojskim na czele. Dobrogojski i Nabielak mają przypasane szable, Maurycy Mochnacki trzyma karabin w ręku. Inni klubiści również uzbrojeni. Bazyli Mochnacki bez broni.

Wśród członków Rady wielkie poruszenie i wzruszenie. Niemcewicz zakrył ze zgrozy twarz dłonią. Czartoryski, blady, drżący ze wzruszenia, wstał z fotela. Za nim wstali wszyscy, prócz Mostowskiego, który siedzi nieporuszony, ponury).

NIEMCEWICZ *(tragiczny).* Tegoż mi dożyć przyszło! Takiego wstydu! Takiej hańby!

(Lelewel, posępny i milczący, cofnął się ku oknom w głębi, stanął we framudze ze skrzyżowanemi na piersiach rękami).

CZARTORYSKI *(głosem, w którym drży wzruszenie, ale wyniosły i dostojny).* Kto ośmiela się zakłócać obrady rządu narodowego? Napaść?

(Nagła cisza. Delegaci, onieśmieleni widokiem znakomitych, przeważnie osiwiałych mężów, stanęli bezradni).

CZARTORYSKI *(mocniej).* Wróg stoi u bram miasta, a panowie wszczynacie bratobójczą walkę? I przeciw komu? Przeciw nam, cośmy całe brzemię odpowiedzialności za w a s z e czyny na w ł a s n e

http://rcin.org.pl

wzięli barki? Dla białych włosów tych, co życie służbie ojczyzny poświęcili, względów ni szacunku nie macie?

(cisza).

MAURYCY *(zgoła nieporuszony, do Dobrogojskiego, ton rozkazujący).* — Mów!

DOBROGOJSKI *(zaskoczony, ciszej).* — Ja?

MAURYCY *(stanowczy).* — Tak!

DOBROGOJSKI *(wysuwa się naprzód, cokolwiek zmieszany).* Mości książę! Nie przyszliśmy tu gwałtu czynić. Lud zgromadzony na Ratuszu wysłał nas, byśmy Radzie przedstawili jego życzenia...

MAURYCY *(stanął za Dobrogojskim, poprawia).* Żądania!

DOBROGOJSKI Tak jest, żądania! Lud, zgromadzony na Ratuszu, błaga...

MAURYCY *(j. w.).* — Wzywa!

DOBROGOJSKI *(j. w.).* ...wzywa Radę, aby w działaniach swych okazała więcej energji *(zwraca się do Czartoryskiego).* Do ciebie, książę, naród żywi zaufanie, wierzy w twój patrjotyzm! Okaż go teraz w całej pełni, prowadź nas do walki z najeźdźcą!.. Cała Polska woła: do broni! Kto żyw, do broni!

KILKU DELEGATÓW Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

CZARTORYSKI *(uroczysty).* Tak jest! Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jeden krok nieostrożny może cały naród na największe nieszczęście narazić! *(zwraca się do Dobrogojskiego).* Jestem panu

http://rcin.org.pl

wdzięczny za słowa zaufania. Żałuję, że przynosisz mi je w t a k i c h *(gest)* okolicznościach... *(do członków Rady)*. Mości panowie! Będziemy prosili panów delegatów, by pozostawili nam na piśmie powzięte uchwały...

LUBECKI Oczywiście!

NIEMCEWICZ — KOCHANOWSKI — RADZIWIŁŁ — OSTROWSKI — DEMBOWSKI Tak... Owszem... Tak...

(Chłopicki i Mostowski milczą posępnie. Lelewel stoi we framudze nieporuszony).

CZARTORYSKI *(ciągnie dalej)*. Rada rozważy je i swoją opinję odda waszemu prezesowi, *(zwrócił się do Lelewela, z lekką ironją)*, który przecież i do naszego grona należy.

(Członkowie Rady przeważnie zasiedli w fotelach i w ten sam, jak poprzednio, sposób wyrażają swoje usposobienie. Wśród delegatów nagły niepokój i rozdrażnienie. Poglądają na siebie, widocznie zaskoczeni takim obrotem sprawy. Nabielak i kilku innych dają znaki Maurycemu).

GŁOSY DELEGATÓW Maurycy! Słyszysz? Mochnacki! Mów!

MAURYCY *(nagle stuknął mocno kolbą karabinu w posadzkę. Zrobiła się cisza. Wszystkie oczy zwrócone ku niemu. On uderza odrazu w ton gwałtowny, zwracając się do Czartoryskiego).*

— To są żarty, mości książę! My mamy dosyć pięknych słów i obiecanek!

DUNIN — NABIELAK Tak! Czynów, nie słów. Czynów!

http://rcin.org.pl

MAURYCY Jeśli nie macie w sobie siły, by prowadzić naród do walki, ustąpcie! Ustąpcie sami, jeśli nie chcecie, by burza rewolucji zmiotła was, jak suche liście... mimo waszych dawnych zasług i białych włosów!

(Wśród członków Rady słowa te wywołują wielkie wzburzenie. Chłopicki ledwie panuje nad ogarniającym go gniewem. Mostowski jeden nieporuszony. Lelewel jeszcze sposępniał. Za oknami wzrasta znowu wrzawa, górują okrzyki: Mochnacki! Niech żyje Mochnacki! Niech żyje wolna Polska!).

NIEMCEWICZ *(w silnem oburzeniu).* Pan z pogróżkami tu przychodzisz?

CHŁOPICKI Komu mamy ustąpić? Demagogom ulicznego tłumu?

MAURYCY Generale! *(gest w stronę okien).* Czy słyszysz te okrzyki? To głos narodowego sumienia! Naród nie zniesie dłużej haniebnej niewoli!

NABIELAK Niech żyje wolna, niepodległa Polska!

DOBROGOJSKI I INNI *(za nim).* Niech żyje wolność!

MAURYCY Naród nie na to powstał, by żebrać o łaski i ustępstwa! Lud i wojsko podjęły oręż dla oswobodzenia kraju. A wy tracicie czas na jałowych dyskusjach i biadaniach! Odezwy wasze nawołują do przywrócenia porządku, którego zniszczenie jest najwyższym celem każdego prawego Polaka!

My, którzy wszczęliśmy rewolucję z poświęceniem głów naszych, nie dopuścimy, abyście wy ją grzebali.

CZARTORYSKI *(wzburzony).* Jakim tonem waćpan śmiesz do nas przemawiać?

http://rcin.org.pl

NIEMCEWICZ *(tragiczny)*. Radę znieważa!

MAURYCY Wiedzcie jasno: My chcemy połączenia w jedną całość wszystkich rozerwanych części ojczyzny! Tak! I to pragnienie nieprzeparte, nieodwołalne, to nasza ostatnia, niezdobyta jeszcze twierdza, w której obwarowała się wola narodu!.. Ono jedno starczy za skarby, za broń, za wszystko! Całość ojczyzny nierozdzielna! Oto słowa potężne, nad miecz z obu stron ostrzejsze, nad wszystkie ptaki i anioły prędsze! Przelecą-ż one jak dźwięk miedziany mimo uszów waszych. Te słowa, to zakon, pisany na sercach polskich! I ten zakon trwać będzie, póki ludzie i rozum trwają! A kto mu się sprzeniewierza, ten chce wyrwać z narodu duszę, by wróg mógł snadniej Polskę zdeptać i poterać!

CZARTORYSKI Dość frazesów! Czego panowie chcecie

MAURYCY Przychodzimy tu w imieniu ludu! Lud stolicy zawrzał gniewem na wieść o konszachtach *(poruszenie)* z wielkim księciem. *(gest w stronę okien, poza któremi wrzawa, jak huk wzburzonego morza)*. Spojrzyjcie tam, na plac! Usłyszycie głos wzburzonego narodu!

NIEMCEWICZ To pan go podburzasz!

MAURYCY Usłyszcie groźny szczęk oręża! Ja w imieniu tego ludu mówię wam: — Nie dopuścimy, byście przez słabość i lękliwość zaprzepaścili sprawę ojczyzny!

DELEGACI *(Widocznie porwani mową Mochnackiego)*. — Nie dopuścimy! Tak nam Panie Boże dopomóż! Nie pozwolimy!

http://rcin.org.pl

MAURYCY W decydującej chwili walki poczciwa wola nie wystarcza. Teraz trzeba mocnych czynów. Jeśli nie umiecie ważyć się na czyny, ustąpcie miejsca innym!

CZARTORYSKI *(wyniosły)*. Komu?

MAURYCY *(śmiało w oczy)*. Nam!

KILKU DELEGATÓW Nam!

CZARTORYSKI *(j. w.)*. A pan znajdziesz posłuch w narodzie?

(za oknem rośnie znów wrzawa. Słychać krzyki: Bić Moskala! Kto Polak, do broni! Niech żyje Mochnacki! (coraz silniej). Niech żyje Mochnacki!)

MAURYCY *(dłonią wskazuje okna)*. Naród daje księciu odpowiedź! *(nagłym ruchem odwija arkusz papieru, ostro, niemal rozkazująco)*. Tu są nasze żądania! Lud otoczył gmach banku i nie rozejdzie się, dopóki jego woli nie stanie się zadość.

(Ostrowski zbliżył się do Mochnackiego, wziął od niego papier, kładzie go na stole przed Czartoryskim).

CZARTORYSKI *(dotknięty do żywego tym tonem, jednak dostojny i uroczysty)*. Rada nie ulęknie się żadnych pogróżek i nie pozwoli wytrącić się z równowagi. Z wielkim księciem została zawarta konwencja, a co umówione, dotrzymane być musi!

MAURYCY *(unosi się)*. To ma być odpowiedź, mości książę? Panowie mniemacie, że lud, z ramienia którego tu jesteśmy, będzie wasze dyplomatyczne targi tolerował? Ja wiem, do czego to zmierza! *(zwraca się do Chłopickiego)*. Generał Chłopicki chce zdławić rewolucję. Dość tej komedji!.. *(wśród członków Rady wielkie wzburzenie)*.

http://rcin.org.pl

NIEMCEWICZ *(tragiczny).* Komedji?

CHŁOPICKI *(uderzył pięścią w stół).* Tak, dosyć tej komedji!

(porwał się z fotela i wychodzi szybko na lewo, trzaskając głośno drzwiami).

MOSTOWSKI *(wstał również, ale dostojnie).* Tego nikt dłużej nie zniesie!

(wychodzi śladem Chłopickiego).

MAURYCY *(nie zwraca na nich uwagi).* Powtarzam: Dość tej komedji! Łatwo ona może zamienić się w tragedję, dla tych zwłaszcza *(zwrócił się do Lubeckiego, który słucha spokojnie, nieporuszony),* co w mętnej wodzie chcą swoje plany przeprowadzać! Czas zrzucić maski! Kto idzie z rewolucją, ten z nami! Kto wrogiem rewolucji — ten naszym wrogiem!

NABIELAK Wrogiem ojczyzny!

MAURYCY Tak, wrogiem ojczyzny!

CZARTORYSKI *(ledwie panuje nad wewnętrznem wzburzeniem).* Ton, którym pan przemawiasz, jest dla nas zniewagą!

NIEMCEWICZ *(porwał się z fotela i w uniesieniu szarpie surdut na piersiach).* Nie chcecie wierzyć naszemu sumieniu, — tym włosom osiwiałym na usługach narodu? Ugodźcie w to serce! Wymordujcie nas odrazu!

MAURYCY Gdy idzie o ratunek ojczyzny, wszystko inne staje się małem i bez znaczenia! Białemi włosami i poczciwością nie ocalimy Polski. Polskę może zbawić tylko wielki, śmiały czyn! My wiemy, kto od tego czynu odwodzi, *(zwraca się*

http://rcin.org.pl

wprost do Lubeckiego), kto przeciw rewolucji knuje intrygi, by naród pod nogi carowi rzucić! My wiemy, książę ministrze, jakie są twoje zamierzenia...

(Bronikowski i Dobrogojski usiłują powstrzymać i uspokoić Mochnackiego).

LUBECKI *(siedzi w fotelu spokojny, nie okazując żadnego wzruszenia).* Jeśli moje dotychczasowe postępowanie nie zdołało przekonać narodu o czystości moich zamierzeń, mogę każdej chwili ustąpić. Ale pan nie jesteś jeszcze całym narodem, panie Mochnacki.

KOCHANOWSKI Kto chce usunąć księcia Lubeckiego, ten chce rozbić Radę!

CZARTORYSKI *(unosi się).* Jeśli nie cenicie naszych ofiar, naszego poświęcenia, wszyscy ustąpimy!

CZŁONKOWIE RADY *(prócz Lelewela i Lubeckiego, którzy milczą).* Wszyscy!

CZARTORYSKI *(j. w.). (do delegatów, zdając się nie widzieć Mochnackiego).* Lecz pytam w a s, którzy nie utraciliście panowania nad sobą, co będzie dalej? Anarchja? *(wznosi ramiona).* Boże Wszechmogący! Okaż Polsce zmiłowanie!

RADZIWIŁŁ Ja już zgłaszam swoją dymisję.

KOCHANOWSKI I ja!

CZARTORYSKI *(zwraca się do nich surowy).* Wzięliście na siebie obowiązek wobec narodu. Chociaż ciężki i trudny, w chwili niebezpieczeństwa zbywać go się nie wolno.

http://rcin.org.pl

(Maurycy chce mówić dalej, bardzo podniecony, lecz Dobrogojski i Bazyli perswadują mu, odciągają go w głąb).

CZARTORYSKI *(widzi ten spór, głosem drżącym ze wzruszenia, do delegatów).* — Dość tej bolesnej zwady, niegodnej miejsca, w którem się odbywa! Żadne groźby nas nie ustraszą, żadnego słusznego żądania nie zlekceważymy. *(wziął papier z uchwałami ze stołu do ręki).* Uchwały Towarzystwa Patrjotów będą rozważone, odpowiedź otrzymacie panowie jutro. Żegnam.

MOCHNACKI *(wyrywa się Dobrogojskiemu i Bronikowskiemu, gwałtownie).* Jutro? Kiedy każda godzina stanowi o losach Polski? Jutro?

CZARTORYSKI *(mocniej, — z dostojną powagą).* Żegnam panów!

(Delegaci odciągają Mochnackiego, który usiłuje namiętnemi słowy ich przekonać i wychodzą. Członkowie Rady siedzą w posępnem milczeniu).

DOBROGOJSKI *(do Maurycego).* — Maurycy! Uspokój się!

NABIELAK *(t. s.).* — Gdzieindziej z nimi się rozprawimy!

KAMIL — Chodźmy!

BAZYLI *(do Kamila).* — Zabierzcie go!

(Delegaci odciągają Maurycego, który usiłuje się im wyrwać).

MAURYCY — Nie! Nie! Z tem trzeba raz skończyć! Dość wahań! Dość obłudy!

http://rcin.org.pl

DOBROGOJSKI — Chodź!

(Maurycy daje się w końcu pociągnąć towarzyszom i wraz z nimi opuszcza salę wśród żywej wymiany zdań).

(Gdy drzwi za delegatami zamknęły się, Lelewel, ponury, wolno wraca na swe miejsce i siada, głowę ukrył w dłoniach).

CZARTORYSKI *(uroczyście)*. Mości panowie! Wznawiam obrady! Kto pragnie zabrać głos?...

Zasłona spada.

http://rcin.org.pl

OBRAZ III.

(popołudnie dn. 3 Grudnia 1830).

Salon w apartamentach ks. Lubeckiego w gmachu Banku Polskiego. Ta sama dekoracja, co w akcie I-ym.

SCENA 1.

KAROL — GENERAŁ—SENATOR — BANKIER—CZORBA.

(Przy drzwiach z prawej strony Karol certuje się z szacunkiem, lecz stanowczo, z nacierającymi nań Generałem, Senatorem i Bankierem. Pragną oni wejść, on wejścia im uprzejmie i z godnością wzbrania. Alteracje słychać, zanim zasłona się podniosła).

KAROL Książę-minister nie przyjmuje nikogo... *(do generała).* Pan Generał wybaczy... Mamy rozkaz niewpuszczania nikogo.

GENERAŁ *(cofa się).* — Jeśli rozkaz, to trudno...

SENATOR My tylko przejdziemy tędy do kancelarji...

KAROL *(z ukłonem).* Rozkaz, jaśnie panie!.. Można naokoło, przez ogólną poczekalnię...

BANKIER *(do Senatora, wskazując na Karola).* — On jest w porządku. Jeśli książę tak rozkazał...

http://rcin.org.pl

CZORBA *(nagle zjawił się w drzwiach z prawej strony, przeciska się przez nich).* — Przepraszam panów... Panowie pozwolą... *(chce przejść, senator chwyta go za ramię).*

SENATOR Nasz kochany litwin! Dzień dobry! Dzień dobry... Jest co nowego?

CZORBA *(wita się z nim, z generałem i bankierem z uśmiechem).* — Pan senator wie zawsze więcej od wszystkich. Ja tylko spełniam rozkazy księcia.

SENATOR *(nie puszcza go).* — Prawdaż to, że książę wprowadził do Rady jakobinów? Plichtę?...

BANKIER Bronikowskiego?

GENERAŁ *(ze zgrozą).*—Mochnackiego?...

CZORBA To nie należy do mojej służby... Nie wiem... Panowie wybaczą! *(idzie do pierwszych drzwi na lewo).*

SENATOR *(westchnął).* Taki litwin, to gębę ma... na cztery kłódki!

BANKIER Chodźmy na około!

(wychodzą na prawo, Karol wychodzi za nimi i zamyka drzwi).

SCENA 2.

CZORBA — SEKRETARZ

CZORBA *(uchylił ostrożnie pierwsze drzwi na lewo— półgłosem).* Panie Wincenty! Pan zajęty?

SEKRETARZ *(przez drzwi).* Niech pan zaczeka... Już idę...

(Czorba odszedł od drzwi i przechadza się w milczeniu. Chwila oczekiwania).

http://rcin.org.pl

SEKRETARZ *(wchodzi, zamyka za sobą drzwi).* — Tam u mnie paru interesantów... Dziś, jak w ulu... od rana... *(ciszej).* Kurjer z Petersburga jest?

CZORBA *(zafrasowany).* Niema!

SEKRETARZ *(uderzył ze zmartwienia w ręce).* — Ani wczoraj, ani dziś! Książę-minister jest niespokojny.

CZORBA Byłem wszędzie... *(gest, że nic nie mógł poradzić).*

SEKRETARZ A wielki książę miał dzisiaj messaż od cesarza. Wiemy od pana Zamoyskiego.

CZORBA Może Moskale naszego kurjera pochwycili?

SEKRETARZ Nie śmieliby! Książę już dwa razy pytał... Wogóle... niech pan nie odchodzi. Książę chce pana widzieć...

(z prawej strony wchodzi szybko Tekla).

SCENA 3.

CIŻ — TEKLA.

TEKLA *(do Czorby, agresywna).* Jest gagatek! Prawdziwy litewski gagatek! *(do sekretarza, który się śmieje).* Dzień dobry... *(do Czorby z wielką surowością).* Gdzie się pan podziewa od rana? Szukałam pana po całym banku.

CZORBA *(usiłuje ją pochwycić za rękę i pocałować, ona chowa ręce za plecami).* — Służba, panno Teciu! Służba!

TEKLA *(uderzyła go po łapie).* — Jeszcze czego się zachciewa! Służba! A moja lekcja fechtunku? Zapomniał pan? Wczoraj wieczorem się umówił, a dziś rano już zapomniał! Mężczyzna!

http://rcin.org.pl

SEKRETARZ *(śmieje się).* Kto u księcia-ministra na służbie szczególnej, ten dla siebie mało ma czasu!

TEKLA Niech dla siebie ma go jeszcze mniej! To mnie nie obchodzi. Ale dla mnie? *(śmieje się).* On u mnie jest także... na służbie szczególnej. *(Czorba śmieje się z radości wewnętrznej).* Gdzie szable? Może pan teraz też nie ma czasu?

CZORBA *(do sekretarza z uśmiechem).* — Będę miał teraz czas?

SEKRETARZ Za pół godziny... najwyżej za godzinę...

TEKLA To ja tymczasem przebiorę się. W spódnicy niewygodnie.

(z kancelarji sekretarza wołają: Panie sekretarzu!).

SEKRETARZ *(odwraca się).* Idę... *(do Tekli, z ukłonem).* Przepraszam... *(do Czorby).* Pan pozwoli do mnie?

(z drugich drzwi z lewej strony wchodzi szybko Wielopolski).

SCENA 4.

CIŻ — WIELOPOLSKI.

WIELOPOLSKI *(do sekretarza, który na jego widok zatrzymał się).* — Ten pokój wolny? Książę chce tutaj przyjąć Szyrmę... *(do Tekli, z uśmiechem).* Dzień dobry pani! *(wita się).*

SEKRETARZ Służba ma rozkaz niewpuszczania nikogo.

WIELOPOLSKI To dobrze... Tylko Szyrmę...

TEKLA Ja uciekam. *(do Czorby, gniewnie).* Ale pan mi się nie wymknie.

http://rcin.org.pl

WIELOPOLSKI *(z życzliwym uśmiechem).* — Pani chciałby się kto wymknąć. *(do Czorby z podziwem).* Nawet starego Lelewela uwiodła!

TEKLA *(do sekretarza, z uśmiechem).* — Tu się nie da nic ukryć. Ściany mają oczy! *(do Wielopolskiego zalotnie).* Starszych panów zawsze łatwiej uwieść, niż młodych. Do widzenia!

(wybiega na prawo).

SEKRETARZ *(idzie z Czorbą do drugich drzwi na lewo, otwiera je).* — Proszę księcia!

SCENA 5.

CZARTORYSKI — LUBECKI — WIELOPOLSKI — KAROL.

(wchodzi Czartoryski, za nim Lubecki).

CZARTORYSKI *(kończy rozmowę).* Książę ich niczem nie zadowolisz! Niczem! Lelewel był dziś u mnie i znowu rwał włosy, że nic nie robimy! Im wszystkiego mało! A każde ustępstwo stwarza konieczność nowych!

LUBECKI *(wskazując fotel).* — Książę raczy usiąść... *(Czartoryski siada).* — Co się stało, to się nie odstanie. Rewolucja? Faktów nie cofniemy. Trzeba teraz je wyzyskać! *(uderzył w dzwonek, leżący na stole).*

CZARTORYSKI Oby ci się udało! Oby! Ja ufam twej mądrości!

LUBECKI *(z lekkim ukłonem — leciutki uśmiech).* — A naród ufa księciu-wojewodzie!

(w drzwiach z prawej strony Karol).

http://rcin.org.pl

WIELOPOLSKI *(do Lubeckiego).* — Czy książę będzie mnie potrzebował?

LUBECKI Ani waż się ruszyć! *(do Karola).* — Czy tam jest pan profesor Szyrma?

KAROL Właśnie nadszedł... z chorągwiami!

CZARTORYSKI *(zdziwiony).* — Jakto, z chorągwiami?

LUBECKI *(uśmiech ironiczny).* — Hetmani ulicy muszą mieć swoje honorowe odznaki! *(do Karola.—* Ileż tam... tych chorągwi?

KAROL *(uśmiech obleśny).* — Dwie... Jedna akademicka, druga narodowa.

CZARTORYSKI *(wyniosły).* — Proszę wprowadzić pana Szyrmę, ale bez chorągwi. *(Karol znika za drzwiami). (do Lubeckiego, oburzony).* Słyszane rzeczy? Z chorągwiami! Im się całkiem poprzewracało w głowach!

LUBECKI *(j. w.).* — Nowi władcy!

CZARTORYSKI *(żachnął się).* — Jacy władcy? Nikt im nie dawał żadnego mandatu.

WIELOPOLSKI *(uśmiecha się).* — Sami go wzięli.

LUBECKI *(j. w., jakgdyby wyjaśniał).* — Rewolucja!

CZARTORYSKI Anarchja!

(za drzwiami słychać żywą wymianę zdań).

SCENA 6.

CIŻ — PROF. LECH SZYRMA — DWAJ CHORĄŻOWIE — KAROL.

KAROL *(przepuścił Szyrmę, usiłuje zatrzymać chorążych).* — Książę wojewoda kazał... proszę panów... Nie można...

http://rcin.org.pl

SZYRMA *(cokolwiek teatralnie ubrany i uzbrojony, szabla, pistolety, puginał. (do Karola).* Jeśli mówię puścić, to puścić! *(do chorążych).* Proszę! *(odwraca się, do siedzących w fotelach Lubeckiego, Czartoryskiego i Wielopolskiego).* — Czołem! *(salutuje, nie zdejmując czapki).*

CZARTORYSKI *(sposępniał, ironiczny).* — Profesor zawsze tak uroczyście, jak na procesji?

SZYRMA To są chorągwie mojej komendy, książę wojewodo. Gdy lud je widzi, uspokaja się, bo wie, że Szyrma czuwa!

LUBECKI *(z cokolwiek niedbałym gestem).* — Jeśli tak być musi... Niech pan siada... *(Szyrma zdjął czapkę, usiadł we wskazanym mu fotelu).* Nad czem pan tak czuwasz, profesorze?

SZYRMA Ojczyzna w niebezpieczeństwie, książę-ministrze! Ze wszech stron czyha zdrada. Szpiegowie wielkiego księcia kręcą się po mieście. Ci, co znęcali się nad patrjotami, dotąd nie ukarani! Lud domaga się dla nich przykładnej kary!

CZARTORYSKI *(j. w.).* — Sprawiedliwość nie chodzi w parze z pomstą.

LUBECKI *(uprzejmy i chłodny).* — Nad bezpieczeństwem miasta i kraju czuwa rząd. Nie może być równocześnie dwóch rządów: jeden tu, drugi na ulicy!

CZARTORYSKI I rząd baczy dostatecznie, by godność narodowa nie poniosła szwanku. Pierwszą podstawą tej godności jest porządek i prawo.

SZYRMA Rząd nie usunął dotąd generałów, do których lud nie ma zaufania.

http://rcin.org.pl

CZARTORYSKI *(wyniosły).* — Kogóż to pan masz na myśli?

SZYRMA Generałów Wincentego Krasińskiego i Kurnatowskiego.

CZARTORYSKI Generał Krasiński ma za sobą pięćdziesiąt lat służby wojskowej. Walecznością imię polskie szeroko rozsławił.

SZYRMA Lud mu nie ufa... ani Kurnatowskiemu. Jeśli nie będą usunięci, grozić im będzie wielkie niebezpieczeństwo.

LUBECKI *(z głębszą ironją).* — Takie, jak Stanisławowi Potockiemu i Nowickiemu?

SZYRMA Kto przeciw nam, ten nie jest prawdziwym Polakiem.

LUBECKI *(uśmiechnął się ironicznie).* — Oni powiadają, że to wy prowadzicie naród do zguby, więc, że to wy właśnie nie jesteście prawdziwymi Polakami!

CZARTORYSKI *(wzniósł ręce do góry, posępnie).* — Niebawem w Polsce całkiem zabraknie prawdziwych Polaków!

SZYRMA Miłość ojczyzny rodzi nienawiść do jej wrogów.

LUBECKI *(j. w.).* — Czyż miłość może być matką nienawiści?

SZYRMA *(spojrzał nań nieufnie i niechętnie) (do Czartoryskiego).* — Mości książę, czy mogę uspokoić lud, iż żądaniom jego stanie się zadość?

http://rcin.org.pl

LUBECKI *(spokojny i chłodny).* — Generałowie Krasiński i Kurnatowski wcześniej już zgłosili chęć ustąpienia... Z własnej, nieprzymuszonej woli... Mają tu niebawem przybyć.

SZYRMA *(nieufny).* — Książę-minister pozwoli zaczekać?

LUBECKI *(wstał).* — Oczywiście... Raczą panowie przejść tam... *(wskazał drzwi na prawo).*

SZYRMA *(wstał, włożył czapkę na głowę, salutuje).* — Czołem!

CZARTORYSKI Żegnam pana!

(Szyrma wyprowadza się uroczyście, za nim dwaj chorążowie).

SCENA 7.

CZARTORYSKI — LUBECKI — WIELOPOLSKI.

CZARTORYSKI *(wskazuje dłonią drzwi, za któremi zniknął Szyrma, jakgdyby chciał powiedzieć: — Słyszeliście? Widzieliście? — kiwa smętnie głową, melancholijny).* — Poczciwość nimi kieruje... *(wstał z fotela),* ale tu... *(wskazał na czoło... rusza przecząco głową).*

(Lubecki wstał).

WIELOPOLSKI *(wstał również, śmieje się całkiem szczerze, młodzieńczo).* — Zabił mi ćwieka! Bo jeśli okaże się, że i ja nie jestem prawdziwym Polakiem, to czemże, u kata, będę? Nieprawdziwym Polakiem.

(Czartoryski i Lubecki uśmiechają się, pierwszy żałośnie, drugi ironicznie).

http://rcin.org.pl

CZARTORYSKI *(spojrzał na zegarek).* — Muszę iść... *(żegna się z Lubeckim).* — Przed wieczorem wpadnę jeszcze, żeby ustalić porządek dzisiejszych obrad.

LUBECKI *(ściska z szacunkiem dłoń księcia wojewody).* — Będę czekał... *(Czartoryski tak samo żegna się z Wielopolskim).* — Książę pozwoli tędy... *(przeprowadza go do drugich drzwi na lewo).*

SCENA 8.

LUBECKI — WIELOPOLSKI

LUBECKI *(odprowadziwszy Czartoryskiego do drzwi, wraca do Wielopolskiego z gorzkim uśmiechem).* —Myślisz, że mnie uważają za „prawdziwego polaka"? Jestem pewny, że podejrzewają... pomawiają Bóg wie o jakie „zdrady"... Każdego, kto pracuje dla kraju... Im więcej pracuje, tem więcej oszczerstw...

WIELOPOLSKI *(łagodnie).* — Przeciw księciu-ministrowi nic nie mówił.

LUBECKI Zabrakło mu śmiałości... tak, prosto w oczy. Innym nie zbraknie. Jutro... może dziś jeszcze „lud" każe mi się usunąć... jak tym generałom. Rewolucja! Ulica staje się wyrazicielką uczuć narodowych... i narodowej mądrości... wydaje świadectwa patrjotyzmu... *(chwila milczenia).* No... a kolega Mochnacki?

WIELOPOLSKI Przyjdzie.

LUBECKI *(ucieszył się, lecz stara się tego nie ujawniać).* — Zgodził się?

http://rcin.org.pl

WIELOPOLSKI Udało mi się go przekonać.
LUBECKI Kiedy?
WIELOPOLSKI Tylko go patrzeć!
LUBECKI Powiedziałeś, którędy ma wejść?
WIELOPOLSKI Umówiłem się z nim naprzeciw Resursy. Sam go sprowadzę.
LUBECKI To dobrze. Raporty do cesarza wysłałeś? *(idzie do pierwszych drzwi na lewo).*
WIELOPOLSKI Tak.
LUBECKI Człowiek pewny?
WIELOPOLSKI Zupełnie.
LUBECKI *(otworzył pierwsze drzwi na lewo).* — Może pan przyjść na chwilę?
SEKRETARZ *(za drzwiami).* — Służę.
(wchodzi sekretarz).

SCENA 10.

CIŻ — SEKRETARZ.

LUBECKI Kurjer z Petersburga?
SEKRETARZ Niema.
LUBECKI *(niezadowolony).* — Nie rozumiem... *(do Wielopolskiego).* Wielki książę miał odręczny list... *(do sekretarza).* — Pan Zamoyski zabrał raport?
SEKRETARZ *(skłonił głowę).* — Pojechał do kwatery.
LUBECKI A w Pałacu Błękitnym?
SEKRETARZ Coś się kluje... Pan Łubieński będzie lepiej wiedział... Generał Chłopicki z wszystkiego i z wszystkich niezadowolony.

http://rcin.org.pl

LUBECKI *(do Wielopolskiego).* — Gdyby chciał, mógłby stać się bohaterem narodowym... wznoszonoby mu za życia pomniki... Ale on jest wielki tylko, gdy siądzie na konia. Gdy zejdzie z siodła... *(machnął ręką), (do sekretarza).* —A w Ratuszu?

SEKRETARZ Jak w kotle!

LUBECKI Ludzie przygotowani?

SEKRETARZ Tak... cywilni i oficerowie. Panowie Łęski, Czorba i Tański będą kierować.

LUBECKI Są tutaj?

SEKRETARZ Jak książę-minister rozkazał.

LUBECKI Zawołaj ich... *(sekretarz idzie na lewo). (do Wielopolskiego).* — Idziesz?

WIELOPOLSKI *(spojrzał na zegarek).* — Już czas.

LUBECKI Będę czekał tutaj...

(Wielopolski wychodzi na prawo — Lubecki zapala fajkę).

SCENA 11.

LUBECKI — ŁĘSKI — CZORBA — TAŃSKI — SEKRETARZ.

(z pierwszych drzwi na lewo wychodzą Łęski, Czorba, i Tański, na końcu sekretarz).

LUBECKI *(życzliwie).* — Oto moi wierni galopeni! *(podaje im kolejno rękę).* — Wiecie, o co chodzi?

ŁĘSKI *(uśmiecha się).* — W głównych zarysach.

LUBECKI W klubie wieczorem będą mnie atakować. Zwłaszcza Mochnacki... Mnie i Chłopickiego *(z lekko ironicznym śmiechem).* Za mną nikt się nie ujmie....

ŁĘSKI *(żywo).* — A my?

http://rcin.org.pl

LUBECKI *(uśmiecha się).* — Złą wyświadczylibyście mi przysługę. Rozpętalibyście burzę, która skrupiłaby się na mnie. W walce trzeba umieć wybrać teren! Czekajcie, aż zaczepią Chłopickiego. Chłopicki posiada popularność, której ja nie mam. *(Łęski i Tański próbują przeczyć, on ich powstrzymuje gestem).*—Ja wiem lepiej od was! W Chłopickim naród pokłada wielkie nadzieje. A Mochnacki nie znosi go, nie umie panować nad swą niechęcią. Trzeba go tylko podrażnić, podniecić... Niech mu się wymknie nieostrożnie inwektywa! Wtedy hałas! *(do sekretarza).* — Ilu będziesz miał ludzi?

SEKRETARZ Ze czterdziestu!

LUBECKI Wystarczy. Takie zbiegowisko zawsze daje się porwać tym, co krzyczą głośniej i śmielej.

CZORBA *(który słuchał coraz pochmurniejszy, żywo).* My to mamy robić, mości książę? My?

LUBECKI *(spojrzał na niego uważnie).* Dlaczego pan o to pytasz?

CZORBA *(j. w.).* Wolałbym pójść wprost do Mochnackiego i wyzwać go na rękę!

LUBECKI Zrobiłbyś z niego męczennika i bohatera. W polityce nie walczy się szablą. Czy wierzysz w czystość moich zamiarów?

CZORBA Książę chyba o tem nie wątpi!

LUBECKI Oni literacką romantyczność chcą realizować bagnetami. Chcą niepodległości! Któż jej nie pragnie? W obecnych warunkach to są sny młodzieńcze... Trzeba kraj od nieszczęścia ratować. *(patrzy mu w oczy).* Trzeba?

http://rcin.org.pl

CZORBA *(zmieszany)*. Tak.

LUBECKI A pan wahasz się przeciwstawić temu, co dla ojczyzny niebezpieczne, może zgubne. *(Czorba milczy, widocznie wzruszony. Lubecki wziął go życzliwie za ramię)*. Nie podobają ci się sposoby walki? A oni jak ze mną walczą? Czy nie oszczerstwem? Potwarzą? Czy oni chcą uznać moją dobrą wolę? Na jego życie nie nastaję, ale jeśli ja Mochnackiego nie położę *(gest)*. — on mnie zgubi... *(puszcza go)*. Przekonałem cię?

CZORBA *(zgnębiony tą wymową, argumentami i łaskawością)*. Jestem na rozkazy księcia.

LUBECKI *(zadowolony)*. Tegom się po tobie spodziewał. *(do Łęskiego i Tańskiego)*. Sprawcie się dobrze. Po zebraniu raport. Choćby późno w nocy. Gdybym zasnął, każcie obudzić!

(Łęski, Tański i Czorba skłonili się i wychodzą na lewo. Za nimi sekretarz.).

(Lubecki został sam, przez chwilę w zamyśleniu puszcza kłęby dymu z łajki).

(Z prawej strony wchodzi żywo księżniczka Lubecka, prowadząc Teklę. Tekla przebrana po męsku, w długich bucikach, w spodeńkach i bluzie, w ręku trzyma szabelkę. Opiera się cokolwiek, trochę się śmieje, ale jest zażenowana).

SCENA 11.

LUBECKI — KSIĘŻNICZKA — TEKLA — *(później)* SEKRETARZ

LUBECKI *(patrzy zdziwiony na przebranie Tekli)*. — Cóż to znowu?

http://rcin.org.pl

KSIĘŻNICZKA *(poruszona).* Mój drogi, obacz sam, co ta mała wyprawia! Słyszane rzeczy?

LUBECKI *(niezadowolony).* O ile mi wiadomo, zapusty dopiero za kilka miesięcy!

TEKLA To nie żadna zabawa, wuju! Pan Czorba obiecał mi lekcję fechtunku. W spódnicy nie mam swobody ruchów. Wogóle suknia nie pasuje do szabli...

LUBECKI *(bardziej udaje surowego, niż jest nim w rzeczywistości).* Ani szabla do ręki kobiecej. Jeśli chcesz służyć armji, weź igłę, szyj koszule dla żołnierzy. A z panem Czorbą, to już ja się rozmówię.

TEKLA *(żywo).* On nie winien! To ja go uprosiłam. Wzbraniał się, jak mógł...

KSIĘŻNICZKA *(j. w.).* Obraza Boska. Ona to już z sobą przywiozła! *(wskazuje z obrzydzeniem na spodnie).* Podobno na wsi po męsku na okrak jeździ!

TEKLA Rozumie się! Na damskiem siodle, to jak wróbel na gałęzi. Wujaszku, jeśli cała młodzież ma iść w pole...

LUBECKI *(j. w.).* Kobiety winny pilnować domu.

TEKLA A jeśli trzeba będzie domu bronić? Jak wszyscy, to wszyscy! Czy to niedobrze, że będę umiała?.. *(robi ruch szabelką).*

KSIĘŻNICZKA *(przerażona, puściła ją).* Teciu, skaleczysz się!

LUBECKI Możeby ją tak poprostu do pułku oddać?

TEKLA *(skoczyła z radości).* Świetnie! Do szwoleżerów!

http://rcin.org.pl

KSIĘŻNICZKA *(do Lubeckiego z wymówką).* — Ty wszystko w żart obracasz!

LUBECKI *(puszcza dym z fajki).* Mam ważniejsze sprawy na głowie, moja droga, niż jej majtki. *(zmiana tonu).* Wieczorem znowu Rada. Na wszelki wypadek trzeba będzie przygotować kolację.

KSIĘŻNICZKA *(niezbyt chętnie).* Jeśli trzeba, trudno... *(do Tekli surowo).* Proszę się zaraz przebrać.

(wychodzi na prawo).

SEKRETARZ *(wszedł pierwszemi drzwiami z lewej strony, zbliżył się do Lubeckiego, tajemniczo).* Pan Bronikowski czeka.

LUBECKI *(lekko drgnął).* Dobrze. *(do Tekli, z uśmiechem).* Więc ty trzymasz otwarcie z rewolucjonistami? Nienawidzisz mnie?

TEKLA *(głębiej).* Ja wierzę, że ty, wuju, połączysz wszystkich, by wolność odzyskać.

LUBECKI *(dobrotliwie, do sekretarza).* Masz pan! Nawet tu, w gmachu banku! Młodość nic nie uszanuje! *(do Tekli).* Już ja się wezmę za ciebie! Zobaczysz! Tylko teraz nie mam czasu. *(do sekretarza, fajką wskazał drugie drzwi na lewo).* Tam?

SEKRETARZ *(z ukłonem). Tak.*

(Lubecki idzie).

TEKLA *(salutuje szablą).* Czołem!

LUBECKI *(odwrócił się, pogroził jej żartobliwie).* Dowiesz się, gdzie raki zimują!

(wychodzi przez drugie drzwi na lewo).

TEKLA *(do sekretarza).* Czy tam jest pan Czorba?

(wskazała pierwsze drzwi na lewo).

http://rcin.org.pl

SEKRETARZ Jest.

TEKLA Można poprosić?

SEKRETARZ *(uśmiecha się).* Owszem... *(idzie do pierwszych drzwi z lewej strony, otwiera).* Panie Czorba!

CZORBA *(z za drzwi).* Jestem *(wchodzi).*

(Sekretarz wskazał mu gestem Teklę, wychodzi).

SCENA 12.

TEKLA — CZORBA

TEKLA *(agresywna).* Gdzież to pan się ukrywa? Czekałam na dole, aż wkońcu ciotka mnie przyłapała... *(patrzy na niego uważnie, postrzegła troskę w jego oczach).*

CZORBA *(zakłopotany).* Nie będę mógł, panno Teklo. Muszę zaraz iść na miasto...

TEKLA *(j. w.).* Jakto, nie będzie pan mógł? Umówiliśmy się.

CZORBA Służba!

TEKLA Co panu jest?

CZORBA Nic.

TEKLA Nieprawda! *(tupnęła nóżką).* Proszę mówić! *(Czorba milczy).* Czy teraz przedemną będzie pan miał tajemnice?

CZORBA Swoich — nie mam. Cudze — nie moje!

TEKLA Ot, mądrze powiedział! Cudze — nie moje! Jeśli pan będzie miał przedemną sekrety, to ja też.

CZORBA *(rozkłada ramiona, zniechęcony).* Służba!

TEKLA Jaka służba?

http://rcin.org.pl

CZORBA Ja tu wogóle niepotrzebnie przyjechałem.
TEKLA *(udaje obrażoną).* Pewno. Sama widzę, że niepotrzebnie. Żegnam. *(chce iść na prawo).*
CZORBA *(bliski rozpaczy, zastępuje jej drogę).* Niech pani tak nie odchodzi!
TEKLA *(zatrzymała się).* Przecież pan ze mną mówić nie chce!
CZORBA Służbowych spraw nie mogę wyjawić.
TEKLA Ja nie lubię zagadek! *(chce iść).*
CZORBA *(j. w.).* Niech pani zostanie!
TEKLA *(znów się zatrzymała, spojrzała nań tkliwiej, nagle zdecydowała się, wzięła za rękę, prowadzi do fotela).* Usiąść! *(Czorba usiadł, ona siada obok).* Teraz jak na spowiedzi!
CZORBA *(po chwili wahania).* — Książę-minister dał nam zlecenie... *(urwał).*
TEKLA Jakie zlecenie?
CZORBA Żeby dziś... w klubie patrjotów... gwałt czynić...
TEKLA Przeciw komu?
CZORBA *(ciszej).* Przeciw temu... panu Mochnackiemu!
TEKLA *(spoważniała, ciszej).* Jaki gwałt?
CZORBA Obrócić zgromadzenie przeciw niemu... że on na Chłopickiego napada...
TEKLA *(oburzona, cicho).* To jest... instygatorstwo!
CZORBA *(z pochyloną głową).* Tak... W mojem rozumieniu — tak... Ja jestem przeciwny temu, co ten pan Mochnacki wyprawia, ale do takiej roboty czuję odrazę.
TEKLA *(nagle).* Trzeba go przestrzec!

http://rcin.org.pl

CZORBA *(przerażony).* Kogo?

TEKLA Mochnackiego.

CZORBA *(chwyta ją za rękę, w rozpaczy).* Jak pani mogła coś podobnego pomyśleć!

TEKLA Pan musisz pójść do niego! Zaraz!

CZORBA *(głębiej).* Panno Teklo! Czy pani zdaje sobie sprawę, czego pani odemnie żąda?

TEKLA *(spojrzała nań).* Tak... *(zamilkła w zamyśleniu).* I pan tam pójdzie?

CZORBA *(posępny).* Muszę.

TEKLA Pan się podejmuje... takiego rzemiosła?

CZORBA Czy pani nie wierzy w czystość zamiarów księcia?

TEKLA Czy pan ma prawo wątpić o czystości zamiarów pana Mochnackiego?

CZORBA *(j. w.).* Jutro zgłoszę dymisję. Dziś — muszę wypełnić obowiązek. Instygatorem nie będę. Ale pójść muszę.., choć wolałbym z gołemi rękami na moskiewskie armaty...

(w drzwiach z lewej strony sekretarz).

SEKRETARZ Panie Czorba!

CZORBA *(porwał się z miejsca).* Jestem!

SEKRETARZ Przepraszam hrabiankę... *(do Czorby).* Pan Łęski czeka na pana.

CZORBA Idę... *(Sekretarz znika za drzwiami). (do Tekli, z widocznem wzruszeniem).* Ja prosty szlachcic litewski... W tych zawiłościach gubię się... Walczyć. Dobrze! Oko w oko... z bronią w ręku...

ŁĘSKI *(uchyla drzwi z lewej strony).* Panie Czorba...

CZORBA *(w rozpaczy).* Idę... *(skłonił się Tekli, wychodzi na lewo).*

http://rcin.org.pl

SCENA 13.

TEKLA — KAROL

(Podczas tej sceny słońce zachodzi, czerwieniąc szyby okien. Pod koniec aktu półmrok).

TEKLA *(po chwili namysłu idzie ku drzwiom na prawo, otwiera je).* — Karolu!

KAROL *(staje w drzwiach).* — Słucham!

TEKLA Czy Karol będzie mógł wyjść ze mną na miasto?

KAROL *(rozkłada ręce).* Jaśnie panienko! Książę nie pozwolił oddalać się na chwilę!

TEKLA *(bliska rozpaczy).* Więc co ja zrobię? Pójdę sama?

KAROL Nie można. W mieście niepokój.

TEKLA A ja muszę wyjść! Słyszy Karol? Muszę. *(ciszej).* I nikt nie ma o tem wiedzieć! Nikt! Karol umie siedzieć cicho?

KAROL *(urażony).* Pewnie!

TEKLA Karol ma mi znaleźć kogoś! Natychmiast..., który mógłby mi towarzyszyć... Będziecie obaj zadowoleni!

KAROL *(który od paru sekund wysilał mózgownicę, nagle uderzył się w czoło).* Już mam! Grzegorz!

TEKLA Jaki Grzegorz?

KAROL *(zaabsorbowany swym pomysłem).* W ten moment... tylko poślę Józka na dół. *(zniknął za drzwiami, Tekla przechadza się, zamyślona. Z ulicy dochodzi podniecony gwar, urywane okrzyki).*

KAROL *(wraca).* Już posłałem. On o tej porze bywa pod bankiem, z latarką. *(uśmiecha się).* Rano chodzi z gitarą.

http://rcin.org.pl

TEKLA *(niecierpliwie).* Ale kto taki?

KAROL Grzegorz, latarnik... taki stary... jeszcze z legjonów.

TEKLA *(żywo).* Z legjonów?

KAROL Zostało ich paru! Ja mu tam czasem z obiadu... albo z kolacji... *(gest).* Bo to wielka bieda, proszę panienki... Stare to i jak na te czasy, za uczciwe!

TEKLA Karol znajdzie mi jakąś ciemną opończę i kapelusz... z garderoby księcia-ministra.

KAROL *(zaskoczony).* Jaśnie panienka nie przebierze się?

TEKLA Nie... *(spostrzegła jego dezaprobujący wzrok — zła).* Czego Karol wybałusza ślepia? Król Zygmunt zlazł z kolumny i usiadł przy Koperniku?

KAROL *(zafrasowany).* Tak... niby... *(spojrzał na jej spodenki).* ...nie uchodzi!

TEKLA *(j. w.).* Właśnie, że uchodzi!

(w drzwiach z prawej strony staje Grzegorz, latarnik. Strój charakterystyczny, według Piwarskiego — białe sumiaste wąsy, krótkie baczki, w ręku latarka na długim kiju).

SCENA 14.

CIŻ — GRZEGORZ

GRZEGORZ *(skromny, równocześnie pewny siebie, objął pokój badawczem spojrzeniem, poważny).* —Niech będzie pochwalony!

TEKLA *(przypatruje mu się, uderzona jego pełną godności postacią).* — Na wieki wieków! Możecie mnie zaprowadzić do Ratusza?

http://rcin.org.pl

GRZEGORZ *(spokojny).* Czemu nie, paniczu? Zaraz? *(widząc, że latarnik wziął Teklę za młodego chłopca, Karol ledwie zdołał powstrzymać śmiech. Tekla zgromiła go surowem spojrzeniem).*

TEKLA Jak tylko się ściemni... Proszę czekać w sieni na dole!

KAROL *(groźny).* I żeby paniczowi włos z głowy nie spadł, rozumiesz?

GRZEGORZ *(zdziwiony).* A cóż to może stać się paniczowi? *(uśmiechnął się).* Nie panienka, cnoty nie uroni!

KAROL *(przerażony).* Cicho!

TEKLA *(śmieje się).* Właśnie! Gdyby mię kto napadł, będziecie mnie bronić... Obiema rękami!

GRZEGORZ Nie, paniczu, tylko jedną. Drugą zostawiłem nad Berezyną.

TEKLA *(poruszona, zbliżyła się i potrząsnęła silnie jego prawą dłonią).* Przepraszam! Będziecie czekać?

GRZEGORZ Według rozkazu.

(na ulicy krzyki, wołania i gwar rosną).

TEKLA *(zwraca się w stronę okien).* — Co się tam dzieje?

GRZEGORZ Naród niespokojny. Szpiegów i zdrajców ciągle szukają...

TEKLA *(do Grzegorza).* Pokażę wam, gdzie macie na mnie czekać...

(wychodzi na prawo, za nią Grzegorz. Karol idzie za nimi, gdy w drzwiach z prawej strony pojawia się Lubecki).

http://rcin.org.pl

SCENA 15.

LUBECKI — KAROL — SEKRETARZ

LUBECKI *(do Karola, który właśnie chce zamknąć drzwi).* — Karol!

KAROL *(odwrócił się szybko).* — Jestem!

LUBECKI Kto tu był? *(puszcza dym z fajki).*

KAROL Panna hrabianka...

LUBECKI Z kim rozmawiała...

KAROL To... ze służby... Książę pan każe przynieść światło?

LUBECKI *(idzie ku pierwszym drzwiom na lewo).* — Tak... Pan margrabia nie wrócił?

KAROL Nie.

LUBECKI Pilnuj w sieni. Wprowadzisz tutaj.

KAROL *(skłonił się).* Na dole, u wejścia na schody, postawiłem Józefa.

LUBECKI I nikogo nie wpuszczać! Nikogo!

(Karol wychodzi. Lubecki otwiera pierwsze drzwi na lewo).

— Panie Wincenty!

SEKRETARZ *(z za drzwi).* — Służę... *(zjawia się w drzwiach).*

LUBECKI Z Bronikowskim dobrze. Zdaje się, że go przekonałem.

SEKRETARZ *(z uznaniem).* To będzie pierwszorzędne posunięcie.

LUBECKI *(skinął z zadowoleniem głowę).* — Ja tutaj będę miał konferencję... bardzo poufną. *(potrząsa fajką).* — Nikogo!

SEKRETARZ A książę-wojewoda?

http://rcin.org.pl

LUBECKI Jeśliby wrócił, zanim będę wolny, poprosisz tam... *(wskazuje drugie drzwi na lewo).*

KAROL *(wchodzi z prawej strony, zamyka drzwi).* — Pan margrabia Wielopolski z drugim panem.

LUBECKI *(żywo).* — Proś *(gestem ręki, w której trzyma łajkę, dał znak sekretarzowi, by zniknął i zamknął drzwi, co tenże czyni z pośpiechem). (do Karola).* — Światło!

SCENA 16.

LUBECKI — WIELOPOLSKI — MOCHNACKI — KAROL

KAROL *(otwiera drzwi).* — Proszę jaśnie panów.

(Mochnacki certuje się z Wielopolskim o pierwszeństwo wejścia).

WIELOPOLSKI *(popycha go poufałym gestem).* — Proszę... ja tu jestem domowy...

(Mochnacki wchodzi, za nim Wielopolski, Karol zamyka drzwi).

— Mości książę! Mój kolega Maurycy Mochnacki.

(Mochnacki skłonił się poważnie. Lubecki położył łajkę na stole, postąpił ku nim parę kroków, odpowiedział życzliwem skinieniem głowy).

LUBECKI *(do Mochnackiego).* — Dziękuję panu, żeś przyszedł. Czas jest taki, że trzeba próbować skojarzenia wszystkich sił, choćby z pozoru najbardziej przeciwnych *(z lekkim uśmiechem, gestem życzliwym wskazał Wielopolskiego).*

— Spiskowaliście pono kiedyś razem?

MOCHNACKI *(poważny, bez uśmiechu).* — To były dziecinne igraszki.

http://rcin.org.pl

WIELOPOLSKI *(śmieje się, do Mochnackiego).* — Na Dynasowskich pustkowiach, pamiętasz? Ja przyniosłem raz stary pistolet, ty — proch i kule. Ale nie mogliśmy odciągnąć zardzewiałego kurka!

LUBECKI *(z dobrodusznym uśmiechem).* Że pan konspirowałeś już w szkole, to mnie nie dziwi. Ale on, pan na Chrzobrzu, margrabia Myszkowski!

(Karol wnosi kandelabry i stawia na stołach).

WIELOPOLSKI *(śmieje się).* — Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, ten młody zdusi centaury!

LUBECKI *(j. w.).* Oby! Oby!

(Wielopolski skłonił się i wychodzi, za nim Karol).

SCENA 17.

LUBECKI — MOCHNACKI

LUBECKI *(uprzejmy).* — Proszę, niech pan siada... *(siadają obaj).* — Wiem, że pan uważa mnie za swego wroga.

MOCHNACKI *(zawsze poważny).* — Za wroga rewolucji, mości książę.

LUBECKI Jesteś pan w błędzie. Jako zdecydowany legalista, uważam, że narzucony gwałtem stan rzeczy może być tylko gwałtem obalony. Czy pan sądzi, że ja byłbym przeciwny rewolucji, gdybym widział dla niej szanse zwycięstwa? Pierwszy poszedłbym w jej szeregi.

MOCHNACKI My nie obliczamy zamiarów na siły. Pozatem, co widzą oczy, w człowieku — i w narodzie — są moce utajone — niezgłębione!

LUBECKI *(z lekkim uśmiechem).* — A rozum? Trzeźwy, doświadczony rozum?

http://rcin.org.pl

MOCHNACKI Nie wystarczy, by wniknąć w duszę narodu ,by odgadnąć jej tęsknoty i pragnienia! My je wyczuliśmy, my je wyzwolimy tak, jak burza wyzwala się piorunami.

LUBECKI Gdzież poczucie rzeczywistości? Dziesięćkroć przeważającej potędze nie oprze się żadne bohaterstwo. Z zewnątrz nikt wam z pomocą nie przyjdzie. Pan wierzysz w cuda?

MOCHNACKI Czy Polska od rozbiorów nie jest cudem? Największą zagadką dziejów? Uśmiercono naszą państwowość. Tak. I co się stało? Życie narodowe nabrało większej mocy, niż kiedykolwiek.

LUBECKI Nie macie rządu. Nie macie wodza.

MOCHNACKI Stworzymy rząd. Znajdziemy wodza. Niech tylko usuną się ci, co wiarę w zwycięstwo gaszą.

LUBECKI *(z lekką ironją, nie pozbawioną domieszki smętku).* — Mnie pan masz na myśli, prawda? Ja życzę źle narodowi! Ja, com życie strawił, by pomyślność kraju podnieść i rozwinąć! A nagroda? Nienawiść młodego pokolenia, któremu pan przewodzisz! Tak, nienawiść... *(krótka pauza).* A pan, panie Mochnacki, czujesz się godnym zaufania narodu, masz odwagę brać na siebie ciężar tak wielkiej odpowiedzialności?

MOCHNACKI *(żywiej).* — Tak, bo wierzę, że Polska musi być w swej całości wskrzeszona! Musi! Wojnę trzeba uczynić narodową. Wojnę wygrywa nie żołnierz — lecz naród. Trzeba wciągnąć w szeregi obywatelstwo, chłopów, mieszczaństwo! My poruszymy lud, pchniemy go do walki, jak

http://rcin.org.pl

śnieżną lawinę, która zmiata wszystkie przeszkody.

LUBECKI *(z ledwie dostrzegalną ironją).* — A przeciwników — na latarnie!

MOCHNACKI *(j. w.).* Wielkich czynów nie dokonywa się bez ofiar. Jedna prawda jest niezłomna, nieprzeparta! Polak nie znosi obcych rządów... Nie pogodzi się nigdy z utratą ojczyzny! Nie zniewolą go do tego ani umiarkowanie, ani okrucieństwo! Cóż osiągnęły prześladowania? Spoiły tylko siły narodu, spotęgowały jego życie wewnętrzne...

LUBECKI *(przerywa).* Poetów uczyniły politykami, — jak pana, — polityków zrobiły poetami, jak Lelewela...

MOCHNACKI *(nie zwraca uwagi na sarkazm).* — By tłumy porwać do czynu, trzeba podniecić ich gniew, rozpętać namiętności...

LUBECKI *(j. w.).* — A jak je potem okiełznać?

MOCHNACKI O tem czas będzie myśleć, gdy walkę uwieńczy zwycięstwo. Rewolucji nie robią tacy ludzie, jak książę-minister...

LUBECKI *(j. w.).* — Ale tacy, jak pan. Pan wierzysz, że się można oprzeć na tłumach ulicznych?

MOCHNACKI Kto nie ma odwagi, temu się nie brać do rewolucji.

LUBECKI Odwaga nie opanowana rozumem staje się szaleństwem.

MOCHNACKI Książę nie lękasz się wyrazu: rewolucja. My nie obawiamy się słowa: szaleństwo!

http://rcin.org.pl

LUBECKI I mniemasz pan, że znajdziecie w narodzie wiarę, ufność, posłuch?

(za oknami głośniejsza wrzawa, słychać okrzyki: Polacy! Do broni! Kto żyw, do broni!).

MOCHNACKI *(gest w stronę okien).* — Słyszy książę? Na ulicach tysiączne tłumy wołają: Do broni! Polacy! Kto żyw, do broni! Lud ofiaruje władzę tym, co go do niepodległości prowadzą!

(chwila milczenia).

LUBECKI Ciężką bierzecie odpowiedzialność! Bo gdybyż cały naród podzielał pańskie uczucia! Ale czy tak jest w istocie? Czemże to, jeszcze parę tygodni temu, najbardziej interesowała się Warszawa? Czy lepiej pisać wiersze podług reguł, czy bez reguł. Was jest garść!..

MOCHNACKI *(przerywa).* — Ta garść pociągnie za sobą cały naród!

LUBECKI Doświadczenie uczy, że naród nie składa się z samych bohaterów! *(zmiana tonu).* Ale mylisz się pan, mniemając, że ja wam będę przeszkadzał. Przeciwnie, jeśli będę mógł pomóc — pomogę.

MOCHNACKI *(twardo).* My na pomoc księcia nie liczymy.

LUBECKI *(z godnością).* Ja zaś nie mam zamiaru wkupywać się w wasze łaski!

(chwila milczenia).

MOCHNACKI *(wstał).* — Cóż więcej moglibyśmy sobie powiedzieć, mości książę?

LUBECKI *(wstaje również, głębszym tonem).* — Dzisiaj — nic. Ale kto wie, czy nas losy jeszcze nie zetkną.

http://rcin.org.pl

MOCHNACKI Nie sądzę.

LUBECKI Waćpan przecież masz wejść do Rady, wraz z Plichtą i Bronikowskim?

MOCHNACKI *(patrzy mu śmiało w oczy).* — Jeśli wejdę, to po to tylko, by ciebie, mości książę, zmusić do ustąpienia.

LUBECKI *(z cokolwiek wymuszonym uśmiechem).* — Jestem panu wdzięczny za szczerość.

MOCHNACKI *(twardo).* Rewolucja musi działać rewolucyjnemi środkami. Nie będziemy odgrzebywać tego, co martwe. Rewolucja musi mieć rząd rewolucyjny. Wszelki kompromis osłabiłby jej rozpęd. *(z lekką ironją).* Książę minister najbardziej to rozumiesz — i chciałbyś...

LUBECKI *(przerywa z godnością).* — Nie wdawajmy się w domniemywania, panie Mochnacki.

MOCHNACKI Żegnam księcia! *(kłania się lekko).*

LUBECKI *(odpowiedział uprzejmem skinieniem głowy).* — Żegnam pana... Jestem wdzięczny za tę rozmowę, która pozwoliła mi poznać bliżej pańskie.. poglądy... *(z cokolwiek wymuszonym uśmiechem).* Z tego, com usłyszał, wnoszę, że masz pan zamiar mię powiesić... *(spojrzeli sobie w oczy, krótkie milczenie).* Pan Wielopolski czeka zapewne na pana... *(gestem wskazał drzwi na prawo).*

(Mochnacki skłonił się raz jeszcze i wychodzi na prawo).

Zasłona spada.

http://rcin.org.pl

OBRAZ IV.

Zgromadzenie Klubu Patrjotycznego w Salach Redutowych starego Teatru, na placu Krasińskich. Pokój przy sali obrad, dość licho umeblowany. Stół, kilka foteli, stołków. Z prawej strony okna. Drzwi wejściowe z lewej. W głębi, nawprost widowni, podwójne szerokie drzwi, prowadzące do sali obrad. Gdy otwarte, widać stół, z którego przemawiają mówcy, i cząstkę natłoczonej sali. Kilka świec, w lichtarzach i butelkach, niezbyt jarzyście oświetla scenę).

SCENA 1.

CZORBA — DOBROGOJSKI — ANASTAZY DUNIN

(Gdy zasłona idzie w górę, drzwi w głębi zamknięte. Na scenie pusto. W jednym z fotelów, odwrócony twarzą do okien, siedzi Czorba, zasłonięty niemal całkowicie oparciem. Drzwiami w głębi wchodzą Dobrogojski i Dunin. Słychać gwar na sali i przemawiającego Grzymałę. Dunin zamyka starannie drzwi.).

(Dunin i Dobrogojski zapalają fajki, za któremi widocznie się stęsknili).

DUNIN Ja ci mówię, że dziś zlazło się dużo obcych. Kto ich sprowadził?

DOBROGOJSKI *(zaciąga się z rozkoszą dymem).* — Maurycy był dumny, że zgromadzenie tak liczne... *(puszcza dym).* Uf!

http://rcin.org.pl

DUNIN Nie ma racji. Wogóle, powiem ci... wiesz, jak go lubię... jestem jego szczerym przyjacielem...

DOBROGOJSKI *(przerywa).* ...ale staje się cokolwiek drażniący. Wszystkich uważa za głupców. Bardziej oddanych, niż ja, przyjaciół ma z pewnością niewielu, muszę jednak przyznać, że czasem robi się zbyt wielki!

DUNIN Jeśli jeszcze wejdzie do rządu!..

DOBROGOJSKI *(uspokaja).* — No, no... narazie tylko z głosem doradczym.

DUNIN *(przejęty swoją troską).* — Trzeba było postawić kogoś przy drzwiach. Tak bez kontroli... każdego, kto przyjdzie z ulicy!... Sala jest jakaś dziwna, nieswoja!

DOBROGOJSKI *(obojętny).* — Powiedziano, że dziś goście mogą nawet zabierać głos.

DUNIN Ale, że Grzymała będzie bronił rządu! Tego się nie spodziewałem! Grzymała! Usprawiedliwia wypuszczenie wielkiego księcia! Świat się kończy!

(Kilku mężczyzn wchodzi śpiesznie z lewej strony, idą rozmawiając do sali. Drzwi zostawili uchylone, słychać gwar i oklaski).

DOBROGOJSKI Skończył!

(przez uchylone drzwi widać mówcę, schodzącego ze stołu).

DUNIN *(z pasją).* — I oklaskują go! Słyszysz?

GŁOSY Z SALI Drzwi zamknąć! Drzwi!

DOBROGOJSKI *(spojrzał w stronę sali).* — Teraz Maurycy...

http://rcin.org.pl

DUNIN On mu palnie! Jużeśmy ledwo mogli go pohamować!

(Maurycy wskoczył na stół i zaczyna mówić).

MAURYCY *(w sali obrad).* — Mości panowie! Czy na to porwaliśmy się do broni, żeby w konszachty i szacherki z wrogiem wchodzić? Nadużyto waszej dobrej wiary!

(W sali okrzyki: Zdrada! Zdrada! *Inne okrzyki głośniejsze:* Drzwi! Zamknąć drzwi! *Od wewnątrz zamykają drzwi do sali. Słychać jeszcze te słowa Mochnackiego:* — Naród został oszukany! *Okrzyki:* Zdrada! Zdrada! *Drzwi zamknięte, gwar w sali milknie).*

DOBROGOJSKI Ja ci mówię, że to wszystko Lubecki...

DUNIN *(posępny).* — Więcej jest takich, co chcieliby powstaniu łeb ukręcić. *(nagle spostrzegł Czorbę, który się poruszył, wskazuje go Dobrogojskiemu, ciszej).* Któż to znowu? Znasz go?

DOBROGOJSKI *(zrobił parę kroków, by przyjrzeć się Czorbie).* — Nie... pierwszy raz widzę.

DUNIN *(zbliża się do Czorby).* — Pan nie idzie na salę?

CZORBA *(nie rusza się z fotela).* — Nie!

DUNIN *(odcień zdziwienia).* — Pan nie ciekaw przemówień?

CZORBA *(j. w.).* — Nie!

DUNIN Przepraszam... po co pan w takim razie przyszedł?

CZORBA *(z wyraźnym litewskim akcentem).* — Panie kochaneńki, od godziny zadaję sobie to pytanie i nie umiem na nie odpowiedzieć.

http://rcin.org.pl

DUNIN *(zrażony, do Dobrogojskiego).* — Dziwak!

DOBROGOJSKI *(lekceważący).* — Kołdun litewski!

(Czorba wgłębił się w swój fotel, zdając się nic nie słyszeć).

DUNIN *(wytrząsa fajkę, chowa ją do kieszeni).* — Chodźmy.

(Dobrogojski uczynił to samo. Obaj zamierzają iść do sali, gdy z lewej strony wbiega szybko Tekla, za nią latarnik).

SCENA 2.

CIŻ — TEKLA — GRZEGORZ

(Tekla w chłopięcem przebraniu, osłonięta ciemną opończą. Męski kapelusz o szerokiem rondzie zakrywa włosy).

TEKLA *(żywo, do odchodzących).* — Przepraszam panów!

(Czorba na dźwięk jej głosu poruszył się, spojrzał ostrożnie i jeszcze bardziej wgłębił się w fotel, tak że ani Tekla, ani Latarnik nie dostrzegli go. Dobrogojski i Dunin zatrzymali się już blisko drzwi).

DUNIN *(odwrócił się).* — Czego?

(Latarnik został przy drzwiach z lewej strony).

TEKLA Ja w pilnej sprawie do pana Mochnackiego.

DUNIN *(sceptyczny).* — Do którego? Jest ich tutaj trzech.

TEKLA *(zdziwiona, że może być w tym względzie wątpliwość).* — Do pana Maurycego.

DUNIN Maurycy teraz właśnie przemawia.

TEKLA *(przerażona).* — Przemawia?

http://rcin.org.pl

DUNIN Tak... *(wskazuje na drzwi w głębi).* — Słyszy kawaler?

(Dobrogojski uchylił nieco drzwi).

MAURYCY *(za sceną).* — Żądania wasze nie odniosły żadnego skutku! Rada została rozwiązana, jakaż rękojmia jednak, że nowy rząd będzie lepszy? Zmieniono nazwę, nie ludzi. Cesarzowiczowi pozwolono ujść bezpiecznie! Pułków rosyjskich nie rozbrojono! Teraz wzmocnią one wroga! Ludzie, zajmujący najwyższe stanowiska, weszli w porozumienie z nieprzyjacielem!

(Okrzyki niezbyt liczne: Zdrada! Zdrada! *Równocześnie nieśmiałe gwizdy i protesty).*

GŁOSY Z SALI Drzwi! Drzwi zamknąć!

(Dobrogojski przymyka drzwi).

DUNIN *(niespokojny, do Dobrogojskiego).* — Co się tam dzieje? Pierwszy raz...

DOBROGOJSKI *(daje mu znak, żeby przy Tekli nie wynurzał się).* — Za dużo gości! Miałeś słuszność!

TEKLA *(do Dunina).* — Panie, to, co mam do powiedzenia panu Mochnackiemu, jest nadzwyczaj ważne i pilne! Pan jest mu życzliwy?

(Dobrogojski zainteresował się, zbliża się do nich).

DUNIN Maurycy jest moim przyjacielem.

DOBROGOJSKI *(do Latarnika).*— Czego waść pchasz się tutaj? Waści miejsce na ulicy, przy bramie.

GRZEGORZ *(spokojny, z godnością).* — Ja z tym młodym panem.

TEKLA *(do Dobrogojskiego).* — Tak... on jest ze mną.

DOBROGOJSKI To wszystko jedno! Tutaj nie miejsce. *(do Latarnika).* Proszę... *(wskazuje mu drzwi).*

http://rcin.org.pl

GRZEGORZ *(j. w.)*. — Pan daruje! Ja mam przykazane, żeby tego młodego pana nie odstąpić.

DOBROGOJSKI *(objął Teklę nieufnem spojrzeniem)*. — I dla młodzieniaszków tutaj nie miejsce! *(do Latarnika, zły)*. Także opiekun!

TEKLA *(do Dunina, błagalnie)*. — Panie, ja muszę zaraz mówić z panem Mochnackim. Jeśli jesteś jego przyjacielem, zrób to! O niego chodzi!

DUNIN *(zdziwiony)*. — Cóż to znowu?

DOBROGOJSKI *(niecierpliwie)*. — Ze stołu go nie ściągniemy!

TEKLA Przeciw niemu kabała! Wielka kabała! Musi być uprzedzony!

DOBROGOJSKI Kawaler mieszasz się do nieswoich rzeczy. Karabinu by to jeszcze nie udźwignęło, a wdziera się tutaj...

TEKLA *(oburzona, przerywa)*. — Panie! Pan jest niegrzeczny!

DOBROGOJSKI Tutaj nie salon, kawalerze! Proszę się wynosić!

(chce wyprowadzić Teklę).

TEKLA *(bliska rozpaczy, do Dunina)*. — Panie! Jeśliś przyjacielem pana Mochnackiego!...

DUNIN *(zatrzymuje Dobrogojskiego)*. — Czekaj... trzeba to zbadać... *(do Tekli)*. W tej chwili nie można, niech kawaler mówi...

TEKLA Ja mogę tylko jemu... a za chwilę może być za późno!

DUNIN *(zniecierpliwiony)*. — Przecież waść słyszysz, że teraz mówi!...

(idzie do drzwi, uchyla je ostrożnie).

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(za sceną coraz namiętniej).* — Mości panowie: Nie ufajmy największym nawet imionom historycznym! *(protesty):* Ho! ho! Komu?). Poczciwość, gdy niedołężna, nic dobrega nie zdziała! *(głosy:* Nieprawda!*).* Któż to z Moskalem się układa? Książę minister Lubecki! Z cesarzewiczem, z Petersburgiem! Sprzedają nas, sprzedają sprawę narodową! Nie ufajmy żadnej wziętości. Czy generał Chłopicki dopełnił swoich obowiązków? *(przerywania, okrzyki:* milczeć! precz! *Inne okrzyki:* Zdrada! Zdrada!*).* Nie dopełnił. Generał Chłopicki zdradził rewolucję! *(na sali burza, krzyki, gwizdy, szczękanie broni: Głosy:* Chłopickiego znieważa! Zdrada! Precz! *(Mochnacki usiłuje zapanować nad tumultem, wytęża głos).* Chcecież, by rewolucję pogrzebano? Dopuścicież do ostatecznej klęski? Ja wam mówię: Broń do ręki i na rząd! Rozpędzić tę zgraję! *(protesty i krzyki wzmagają się).* Nam potrzebny inny rząd, rewolucyjny!

(Zamieszanie na sali wzrasta. Krzyki, gwizdy, szczękanie broni. — Precz! Zdrada! Niech żyje Chłopicki! Niech żyje Mochnacki! Rozsiekać go! Teror! Do broni! Ze stołu! Precz ze stołu!*).*

TEKLA*(przerażona, do Dunina).* — Widzi pan! Boże!

DOBROGOJSKI *(wpada do sali).* — Trzeba go bronić!

DUNIN *(biegnie za nim).* — Spokój! Spokój!

(Tekla bezwiednie zbliżyła się do Latarnika, jakby szukając osłony, — osłupiała, bezradna. Zgiełk na sali coraz większy, odgłosy szamotania, bijatyki).

http://rcin.org.pl

SCENA 3.

TEKLA — LATARNIK — CZORBA — MAURYCY DOBROGOJSKI — DUNIN — KAMIL — BAZYLI NABIELAK

(Przyjaciele wyprowadzają z sali Mochnackiego, który im się wyrywa. Ubranie ma w nieładzie, włosy rozwiane, w oczach gniew).)

MAURYCY Nie... nie... Puśćcie mię... Oni mię nie zrozumieli... Ja do nich przemówię!...

DUNIN Uspokój się, jesteś nadto wzburzony!

MAURYCY *(j. w.)*. — Ja tak wyjść nie mogę! Czekajcie! Ja im odpowiem! Tak odpowiem, że cała krew spłynie do serc... że zadrży każde sumienie!

KAMIL Za chwilę... niech się uciszą...

MAURYCY *(do Nabielaka i Kamila)*. — Czy wy rozumiecie? Taka zmiana? Kto są ci ludzie?

BAZYLI *(gorzko)*. Wczoraj nosili cię na rękach!

MAURYCY I dzisiaj, gdym się pokazał, jakie oklaski! A potem... Mróz! Przecież Grzymała nie mógł ich odmienić! *(nagły przypływ goryczy)*. Grzymała! Grzymała obrońcą rządu! *(unosi się)*. Komu można teraz ufać? Powiedzcie! Komu? Mówiłem zawsze: rewolucja, to jeden rozkaz... i jeden posłuch! Kto nie słucha, zdradza rewolucję!

DOBROGOJSKI *(wychodzi z sali, Mochnacki zwraca się żywo ku niemu, a on jakby na niewypowiedziane zapytanie odpowiada)*. — Teraz na stół wszedł Wołowski. Bronikowski będzie mówił dopiero po nim.

http://rcin.org.pl

MAURYCY To dobrze! Jego słuchają, a on rozłoży i Grzymałę, i Wołowskiego... *(do Dobrogojskiego).* Wołowski przeciw mnie?

DOBROGOJSKI Tak. Nawołuje do zgody i jedności, a wynosi zasługi Czartoryskiego, Niemcewicza.

MAURYCY *(w pasji).* — I Chłopickiego! Kauzyperda! Służalec! Te parszywe owce trzeba precz odpędzić! *(do Dobrogojskiego).* Idź! Słuchaj, co mówi. Jeśli będziesz mógł, powiedz Bronikowskiemu, że w nim moja ufność. On i ja musimy porwać ten tłum! On przekona, a ja pioruny w mózgach zapalę! Idź! *(Dobrogojski wychodzi na salę). (do Nabielaka, gorzko).* Krzyczeli: Zdrada! Słyszałeś? Zdrada!

NABIELAK *(porywczo).* — Głupcy!

MAURYCY *(zwraca się nagle do Bazylego).* — Dlaczego niema Lelewela?

BAZYLI Nie przyszedł.

MAURYCY *(powrotna fala goryczy).* — Mnie wołają: Zdrada! *(do Dunina, w nagłem uniesieniu).* Słuchaj, ty mnie znasz! Powiedz, czyś myślał kiedykolwiek, że mnie, tutaj...

DUNIN *(przerywa).* — Dziś każdemu zdradę wymawiają. Nikt już uwagi nie zwraca.

MAURYCY Czy wierzyć nie można nikomu? Co się tu stało?

DUNIN Obcych ludzi za dużo!

TEKLA *(zbliża się do Mochnackiego, trochę onieśmielona).* — Ja panu odpowiem!

MAURYCY *(prawie przerażony, cofa się).* — Kto to? Czego on chce? *(patrzy niespokojnie na Teklę).*

http://rcin.org.pl

DUNIN On tu na ciebie czeka...

MAURYCY *(opanował się, spojrzał uważniej na Teklę).* — Waść mię znasz?

TEKLA Tak.

MAURYCY *(zdziwiony).* — Osobiście?

TEKLA Nie. Z tego, co pan pisze, mówi, działa... *(ciszej, głęboko).* Uwielbiam pana!

MAURYCY *(nagła reakcja, porwany wymową tych słów).* — Słyszeliście, jak on to powiedział? *(naśladuje).* Uwielbiam pana! Zupełnie jak kobieta! Żadna kobieta nigdy mi tego nie powiedziała! *(j. w.).* Uwielbiam pana! *(z uśmiechem).* Żałuję, że nie jesteś kobietą! Masz siostrę?

TEKLA *(uśmiecha się, zmieszana).* — Nie.

MAURYCY Szkoda! *(do Dunina, Nabielaka, Kamila).* Widzicie, młodzież! *(dłonią wskazał Teklę).* Młodzież uwielbia mię... Młodzież, przyszłość narodu, w Polsce teraźniejszość! My sami, czyż nie jesteśmy młodzieżą? *(do Tekli z uśmiechem).* Trochę starszą! A myśmy naród obudzili ze śpiączki, zmusili do walki. Z oczu ci zapał świeci! Podobasz mi się.

(Nabielak i Dunin, rozmawiając, zbliżyli się do drzwi, w głębi).

TEKLA Niech mi pan udzieli paru minut rozmowy.

MAURYCY *(bierze Teklę za ramię, życzliwie).* Przyjacielu! Jutro, kiedy zechcesz! Dziś nie mogę. Muszę wracać na salę. Teraz będę przemawiał, a mówić muszę tak, jak nigdy jeszcze nie mówiłem!

TEKLA To, co mam powiedzieć, jest dla pana wielkiej wagi.

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(myśl jego krąży gdzieindziej, trochę zniecierpliwiony).* — Przyjdź do mnie jutro.

TEKLA *(natarczywa).* —Niebezpieczeństwo panu grozi dziś! Zaraz!

MAURYCY *(zdziwiony).* — Komu?

TEKLA Panu.

MAURYCY Jakie niebezpieczeństwo!

TEKLA *(powiodła wzrokiem po innych, ciszej).* — Ja tylko panu mogę powiedzieć.

MAURYCY *(niecierpliwie).* — Przed ojcem i bratem nie mam tajemnic.

(Na sali głośne oklaski. Nabielak uchylił drzwi. Wrzawa rozmów, okrzyki).

NABIELAK Wołowski skończył mówić.

(zamyka drzwi).

MAURYCY *(z goryczą).* — Oklaski!

DOBROGOJSKI *(wybiega z sali).* — Maurycy! Teraz będzie mówił Bronikowski.

MAURYCY Idę. A Wołowski?

DOBROGOJSKI Przeciw tobie. Że tylko o własnem wyniesieniu się myślisz!

MAURYCY *(oburzony).* — Ja!

DOBROGOJSKI *(ironiczny).* — Żeś wszelkich środków użyć gotów... a przeszkadzasz tym, co powszechnemu dobru służą.

MAURYCY Ja! A Bronikowski?

DOBROGOJSKI Nie mogłem się do niego dopchać.

MAURYCY *(do Tekli niecierpliwie).* — Widzisz, że nie mam chwili czasu!

TEKLA *(ciszej i głębiej).* — Przeciw panu kabała! Niech pan się strzeże! Tam, na sali... *(urwała).*

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(niecierpliwie).* — Co na sali?

TEKLA *(j. w.).* — Książę Lubecki ma swoich ludzi!

MAURYCY *(żywo).* — Kto? *(odsunął się na przód sceny, Tekla idzie za nim).*

TEKLA Książę Lubecki.

MAURYCY *(j. w.).* — Skąd wiesz o tem? Kto jesteś?

TEKLA *(gorąco).* — Niech pan nie występuje przeciw Chłopickiemu! Oni na to tylko czyhają, by obrócić umysły przeciw panu. Słusznie, czy niesłusznie, naród w Chłopickim pokłada nadzieje...

MAURYCY *(porywczo).* Niesłusznie!

TEKLA Może... ale pan będzie miał większość przeciw sobie.

MAURYCY Chłopicki chce zdusić powstanie, wierzy tylko w swoich wymustrowanych żołnierzy! Naród? *(kładzie rękę na ramieniu Tekli).* Naród zasnął w niewoli, myśmy dopiero szarpnęli jego sumieniem. Naród to jeszcze masa bezwładna, którą trzeba uświadomić, pchnąć, a potem silną ręką ująć i prowadzić! *(zmiana tonu).* Skąd masz te wiadomości?

TEKLA *(spojrzała mu w oczy).* — Tylko tyle mogę powiedzieć, że są prawdziwe.

MAURYCY *(zwraca się do obecnych, którzy opodal żywo między sobą rozmawiają).* — Ten chłopak powiada, że to Lubecki uknuł intrygę. Swoich ludzi na salę przysłał!

(żywe poruszenie, wszyscy zbliżają się).

NABIELAK *(porywczo).* — Nie ważyłby się!

BAZYLI — KAMIL Lubecki?

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(do Nabielaka).* — Dlaczego nie? Lubecki jest równie przebiegły, jak śmiały. *(z widoczną ulgą).* Ten chłopiec mówi prawdę! Teraz rozumiem nagłą zmianę! Ten chłód! Obce elementy wślizgnęły się, jak gady! *(unosi się).* Zdrada? Tak jest, zdrada! To oni, podszczuwacze, stroiciele kabał, — zdrajcy!

DOBROGOJSKI Nie można przykładać wiary do tego, co mówi pierwszy lepszy młodzieniaszek z ulicy! *(do Tekli surowy).* Kto waść jesteś?

TEKLA Cóż panu z tego przyjdzie, jeśli wymienię nieznajome nazwisko?

MAURYCY *(zajęty swojemi myślami).*—Bronikowski przemówi do rozumu... przekona ich, iż rządowi nie można ufać. A potem ja odsłonię zamysły Lubeckiego. Chciał mię kupić? Nie powiodło się. Chciał skompromitować? Zapraszał do Rady? Ja odrazu wytknąłem mu fałsz, zdarłem maskę. Więc teraz przenosi walkę tu! Chce mię obalić w klubie, wśród moich najbliższych, wśród sprzysiężonych! Szatański pomysł, mości książę! Całkiem szatański! Ale Mochnacki czuwa! Lud będzie ufał Mochnackiemu, nie Lubeckiemu!

DUNIN *(uniósł się).*–Pozwól sobie powiedzieć: ani o Lubeckiego chodzi, ani o Mochnackiego, lecz o Polskę!

MAURYCY *(spojrzał nań nieufnie).* — Chodzi o rewolucję, bo dziś Polska i rewolucja, to jedno. Kto wrogiem rewolucji, ten wrogiem Polski, Polskę chce carowi rzucić pod nogi. A kto uosabia rewolucję? My! *(do Tekli, zmiana tonu).* — Dobrześ się zasłużył, chłopcze. Jak się nazywasz?

http://rcin.org.pl

TEKLA *(zawahała się).* — Plater.

MAURYCY Z Litwy?

TEKLA Tak.

NABIELAK *(spojrzał uważnie na Teklę).* — On całkiem patrzy na dziewczynę. Dajcie no światła!

(wszyscy spoglądają baczniej na Teklę, nikt jednak nie kwapi się iść po świecę).

TEKLA *(żywo).* — Pan się też zawziął na mnie!

NABIELAK *(uśmiecha się).* — Dlaczego też?

TEKLA *(wskazuje na Dobrogojskiego).* — Tak samo, jak tamten.

DOBROGOJSKI *(dotknięty).* — Jaki tamten? Chcesz, żebym cię nauczył szacunku?

TEKLA *(agresywna).* — Zabraniam panu mówić do mnie tym tonem!

DOBROGOJSKI *(postąpił ku niej, groźnie).* — On mi zabrania! Nadto zuchwały jesteś na swój wiek, smarkaczu!

MAURYCY *(powstrzymuje Dobrogojskiego).* — Daj mu spokój. *(do Tekli).* — Gdzie się dowiedziałeś o tej kabale?

TEKLA *(zła).* — To moja rzecz.

(Dobrogojski i Nabielak stanęli obok niej z groźnemi minami).

DOBROGOJSKI Gadaj zaraz!

NABIELAK W tem jest coś podejrzanego! *(do Tekli).* Gdzie mieszkasz?

TEKLA *(j. w.).* — To panu niepotrzebne. Odwiedzin nie przyjmuję.

http://rcin.org.pl

NABIELAK *(rozgniewany).* —Jesteś nadto zuchwały!

(Na sali zrywają się burzliwe oklaski i okrzyki. Dunin, który od paru chwil stoi przy drzwiach i nasłuchuje, uchylił ostrożnie drzwi).

DUNIN Bronikowski wszedł na stół!

(zamyka drzwi).

BAZYLI *(żywo).* — Trzeba iść na salę.

KAMIL Prędko! Idziemy!

(Bazyli i Kamil spieszą do drzwi w głębi).

MAURYCY Idźcie! Ja wejdę w ostatniej chwili, kiedy będzie kończył. *(do Dunina).* Dasz mi znać!

DUNIN Dobrze!

(Bazyli, Dunin i Kamil wychodzą drzwiami w głąb. Gdy na moment otwierają drzwi, widać na stole Bronikowskiego, który gestem uspakaja gwar w sali, dzwoni i zaczyna mówić).

MAURYCY *(do Tekli).* — My tu zaczekamy! A gdy na mnie przyjdzie kolej, wezmę cię za rękę *(bierze Teklę za ramię)* i razem wejdziemy na salę. Zdemaskujemy intrygę. Powiem im: — Przyjaciele! Wśród was wślizgnęli się instygatorzy Lubeckiego! Lubecki nasłał tu swoich zauszników, którzy niezgodę i wzajemną nieufność wśród nas mają niecić! *(skazuje oratorskim gestem Teklę, nie puszczając jej ramienia).* Spojrzyjcie na to młodzieńcze oblicze! Jeszcze kłamać nie umie. Ten chłopiec przynosi dowody kabały. *(mocniej).* Pozwolicie-ż, aby czystą atmosferę naszego klubu zatruwali przedańcy?

NABIELAK — DOBROGOJSKI *(porwani).* Zdrada!

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(zadowolony, że ich porwał).* — Ja wiem, jak zniewolić serca i umysły! *(do Tekli, puszczając jej ramię).* Obaczysz, jak w jednej chwili odmieni się usposobienie. Wysypiemy się na ulicę. Lud połączy się z nami, tłumy coraz większe!.. Na bank! Wywrócimy niegodziwe machinacje, niczem domek z kart! *(do Nabielaka i Dobrogojskiego).* Władza leży na bruku, tylko się po nią schylić! Ja wam mówię: Władza leży na bruku! *(zwraca się do Nabielaka).* — Bronikowski jeszcze mówi?

NABIELAK *(nadsłuchuje).* — Tak!

MAURYCY *(podniecony).* — To dobrze! Słuchają go. Zaczekamy!

TEKLA *(ogarnięta coraz większem przerażeniem).*— Proszę pana! ja tam nie pójdę! Ja muszę wracać do domu.

MAURYCY *(zdziwiony).* — Jakto, nie pójdziesz? Co to ma znaczyć?

TEKLA Nie mogę. *(do Latarnika, który stoi wciąż, nieruchomy i milczący przy drzwiach z lewej strony).* — Idziemy!

(chce iść, Nabielak i Dobrogojski zastępują jej drogę. Ona usiłuje się przedrzeć).

DOBROGOJSKI *(groźnie).* — Stać!

NABIELAK *(tak samo).* — Ani kroku!

(Latarnik zbliżył się parę kroków, zaniepokojony).

(Tekla stanęła bezradna, nie wiedząc, co dalej czynić. Czorba, który wciąż słuchał pilnie, lecz z fotela się nie ruszał, tylko parę razy niespokojnie odwracał głowę,

http://rcin.org.pl

wstał teraz, odwrócony do Mochnackiego, widocznie gotowy w każdej chwili skoczyć Tekli na pomoc. W zamieszaniu, jakie się uczyniło, nikt go nie spostrzega).

MAURYCY *(do Tekli żywiej, z odcieniem żalu).* — Przyszedłeś, żeby mi wyświadczyć przysługę. Jesteś za rewolucją?

TEKLA *(szczerze).* — Całą duszą!

MAURYCY I odmawiasz zdemaskowania tego, który jest jej największym wrogiem? Lubecki z carem paktuje, codzień raporty do Petersburga wysyła, o wszystkiem donosi. Lubecki zdradza sprawę narodową.

TEKLA *(gorąco).* — Książę Lubecki nie jest zdrajcą, tylko pomyślność narodu widzi inaczej!

MAURYCY *(nagła nieufność i zdumienie — wpatruje się w nią uważnie).* — Książę Lubecki? Patrjotą? I ja t o b i e mam wierzyć?

NABIELAK *(porywczo).* — Zrzuć tę opończę! *(chce zedrzeć z niej płaszcz — ona opiera się).*

GRZEGORZ *(podchodzi żywo, spokojnie).* — Przepraszam panów!

MAURYCY *(który go wcale nie zauważył, zaskoczony).* — To znów kto? Czego chcecie?

GRZEGORZ *(spokojnym, mocnym tonem).)* — Ten młody panicz mnie został powierzony.

MAURYCY Przez kogo?

GRZEGORZ *(zmieszał się cokolwiek, spojrzał na Teklę, jakgdyby szukał rady).* — To nie moja rzecz! Nie wiem.

DOBROGOJSKI *(groźnie).* — Nie wiesz? Z nieba spadł? Duch Święty?

http://rcin.org.pl

GRZEGORZ *(z godnością).* — Ja nie pytam o nazwiska tych, co mi dają polecenie.

NABIELAK Zatem nie znasz tego, kto ci tego młodzika dał w opiekę?

GRZEGORZ *(zmieszany).* — Owszem... ale...

DOBROGOJSKI *(przerywa porywczo).* — Znasz go! Gdzie twój postój? *(Latarnik nie zrozumiał).* Gdzie wystajesz ze swoją latarką?

GRZEGORZ *(j. w.).* — I tu i tam... Gdzie się zdarzy.

NABIELAK *(podszedł do niego, groźnie).* — Słuchaj, bracie, ty nas z cierpliwości nie wyprowadzaj!

GRZEGORZ *(obruszony tykaniem i tonem, którym do niego przemawiają, z godnością).* — Panie! Pod Saragossą, albo na drodze z Moskwy, trzeba było większej cierpliwości! I Pan Bóg udzielił!

MAURYCY *(łagodniej).* — Jesteście legjonistą?

GRZEGORZ *(wyprostował się).* — Tak! W piętnastu bitwach... cztery rany... i ta ręka.. nad Berezyną! *(potrząsnął pustym rękawem).*

MAURYCY *(j. w.).* — Odpowiedzcie tylko na jedno pytanie: gdzieście spotkali tego chłopca?

GRZEGORZ *(zawahał się).* — Przed bankiem!

DOBROGOJSKI — NABIELAK *(poruszeni).* Przed bankiem?

DOBROGOJSKI *(wyciągnął rękę do Tekli).* — To emisarjusz Lubeckiego!

NABIELAK Zdrada!

MAURYCY *(patrzy zbliska w oczy Tekli).* — To dziewczyna! Dajcie światła.

(Nabielak biegnie do stołu po świecę, tu się napotyka na Czorbę).

http://rcin.org.pl

CZORBA *(zastąpił mu drogę).* — Nie wstyd panu pastwić się nad dzieckiem?

MAURYCY — DOBROGOJSKI *(odwrócili się zdumieni).* — Co?

(z drzwi w głębi wypadają Kamil i Dunin, bardzo podnieceni. Słychać gwar na sali, okrzyki).

BRONIKOWSKI *(na stole).* — Dość niezgody, obywatele, nie trzeba nam waśni i niesnasek! Podejrzliwość niech ustąpi miejsca wzajemnej ufności. W rządzie zasiadają ludzie nieposzlakowanej uczciwości, wypróbowanego patrjotyzmu.... *(okrzyki: Tak! Tak! Niech żyje rząd!).*

KAMIL *(równocześnie).* — Maurycy! Na salę!

DUNIN Bronikowski broni rządu!

MAURYCY *(w najwyższem uniesieniu).* Bronikowski przeciw nam? To niemożliwe! *(biegnie w głąb na salę).* Nie do wiary!

(wybiega z nim Kamil, Dunin, Nabielak i Dobrogojski).

SCENA 4.

TEKLA — LATARNIK — CZORBA

CZORBA *(podszedł szybko do Tekli, twardym głosem).* — Niech pani uchodzi! Tu nie miejsce dla kobiet!

TEKLA *(zdumiona).* — Pan tu był? Przez cały czas? *(na sali krzyki i wrzawa).*

CZORBA *(j. w.).* Tak. Pani się w nim kocha?

TEKLA *(nie zrozumiała).* — W kim?

http://rcin.org.pl

CZORBA *(j. w.).* — Tylko miłość mogła panią pchnąć do takiego szaleństwa! *(do Latarnika).* Dajcie mi rękę!

(Latarnik, nie rozumiejąc, o co chodzi, wyciąga jedyną swą rękę, w której trzyma kij z latarką. Czorba wziął kij, uścisnął mocno jego dłoń).

— Prawy z was żołnierz!

(oddaje kij z latarką).

GRZEGORZ *(z godnością).* — Dziękuję panu!

(na sali wrzawa coraz ostrzejsza. Okrzyki: Precz! Precz!).

CZORBA Niech pani idzie! Prędko!

TEKLA A pan?

CZORBA Ja muszę zostać.

TEKLA *(z utajoną radością).* — Pan nie wszedł wcale na salę?

CZORBA Nie. *(do Latarnika).* Odprowadźcie panią!

LATARNIK *(zdumiony, spojrzał na Teklę).* — Panią?

CZORBA Jestem spokojny, że wam można zaufać!

(wśród wzmagającej się na sali wrzawy słychać głos Maurycego, który usiłuje zapanować nad zgiełkiem).

MAURYCY *(na sali).* — Mam prawo żądać, byście mię wysłuchali! Sądzić będziecie później!

(Głosy przyjaciół Maurycego: Cicho! Cicho!).

(Głosy przeciwne: Precz! Precz!).

(Tekla, głęboko wzruszona, odwróciła się ku drzwiom, Czorba patrzy na nią ponuro).

DUNIN *(na sali).* — Mochnacki mówi! Cicho! Mochnacki mówi!

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(na sali).* — Czy chcecie, aby przelana krew na marne poszła? Rząd zdradza rewolucję! Czy chcecie wrócić do jarzma niewoli?

(Okrzyki coraz gwałtowniejsze: Precz! Precz! Ściągnąć go ze stołu! Niech przepadną zapaleńcy! Szczękanie broni).

CZORBA *(twardo do Tekli).* — Już mu pani nie pomoże! Dziś przegrał! A jutro? Nikt z nas nie wie, co będzie jutro! *(do Latarnika).* Idźcie! *(do Tekli, gorącej).* Za chwilę może być za późno! *(popycha ich ku drzwiom na lewo).*

LATARNIK *(do Tekli).* — Proszę!

(Tekla spojrzała bezradnie na drzwi w głębi, potem skinęła lekko głową Czorbie i wybiega na lewo, za nią Latarnik).

SCENA 5.

CZORBA — MAURYCY — KAMIL — BAZYLI DUNIN — DOBROGOJSKI — NABIELAK KLUBIŚCI

(Czorba stoi posępny, z głową pochyloną, zwrócony do drzwi, któremi wyszła Tekla. Na sali wrzawa zamienia się w burzę. Szczękanie broni, uderzenia stołków, odgłosy bijatyki. Nagle drzwi w głębi rozwierają się gwałtownie, wypada Mochnacki, blady, źrenice rozszerzone, ubranie w nieładzie. Za nim biegną Kamil, Bazyli i Dunin. W drzwiach stają Nabielak i Dobrogojski, — i wraz z kilkoma przyjaciółmi usiłują powstrzymać tłum napierających klubistów).

DUNIN *(do Maurycego)* — Uciekaj!

NABIELAK — DOBROGOJSKI *(do nacierających klubistów).* — Panowie! Wstyd! Wstyd!

http://rcin.org.pl

(Krzyki: Zdrajca! Śmierć zdrajcy! Rozsiekać go! Zginiesz! Zginiesz!).

MAURYCY *(w uniesieniu rozpaczy do Bazylego i Kamila).* Niech mi tylko dadzą mówić! Niech pozwolą mówić! *(Czorba usunął się na lewo).*

KAMIL *(wzruszony).* Dziś daremnie! Uciekaj!

MAURYCY *(drży ze wzruszenia).* — Nie... Nie!.. Ja muszę im powiedzieć! *(Zwraca się do drzwi w głębi, krzyczy).* To zdrada! Przyjaciele! Padliście ofiarą zdrady! Haniebnej zdrady!

(Okrzyki: Tyś zdrajca! Zginiesz! Zginiesz! Niech żyje Chłopicki! Niech żyje Chłopicki!).

BAZYLI *(ciągnie za ramię Maurycego).* — Chodź! Dziś ich nie przekonasz! Idziemy!

NABIELAK *(ugina się pod naporem, do Dunina).* — Zagaście światło!

DOBROGOJSKI I PARU INNYCH Gasić światło!

(Kamil i Dunin szybko wywracają lichtarze, butelki, gaszą świece; na scenie robi się mrok, ze smugą wąskiego światła przez drzwi w głębi).

GŁOSY NAPIERAJĄCYCH Precz z terorem! Robespier! Dajcie go tu! Rozsiekać! Zginiesz!

GŁOS CIENKI, *przeraźliwy.* Mochnacki! Na latarnię!

BAZYLI *(szarpie Maurycego, który wydaje się na pół przytomny).* Maurycy! Błagam cię!

DUNIN Uciekaj!

(Tłum napierających odepchnął Nabielaka i Dobrogojskiego, wpada kilkunastu różnych klubistów, oficerowie z obnażonemi szablami, cywilni z pistoletami w rękach).

http://rcin.org.pl

GŁOSY Gdzie Mochnacki? Gdzie zdrajca? Bić! Bić zdrajcę! Rozsiekać! Na szable go!

NABIELAK — DOBROGOJSKI Wstyd! Panowie! Wstyd!

PARĘ GŁOSÓW Jest! Jest!

(kilku klubistów biegnie w stronę Maurycego, który wraz z ciągnącym go Bazylim stoi opodal drzwi z lewej strony).

CZORBA *(osłania go).* — Tam, panowie! *(wskazuje okno).* Tam, przy oknie.

(Klubiści biegną w tamtą stronę).

CZORBA *(do Maurycego).* — Uchodź pan!

(Maurycy, bardzo wzburzony, wybiega, za nim Bazyli i Kamil).

GŁOSY KLUBISTÓW Gdzie zdrajca? Gdzie Mochnacki? Bić! Bić!

Zasłona spada.

http://rcin.org.pl

OBRAZ V.

Mieszkanie Mochnackich przy ulicy Długiej, obok kościoła Paulinów. Salon burżuazyjny, meble jesionowe, stare obrazy i sztychy, fortepian. Okno w głębi. Dwoje drzwi z prawej strony i jedne z lewej. Przed odsłonięciem kurtyny słychać dźwięki koncertu Szopena.

SCENA 1.

PANI MOCHNACKA — OLIMPJA

(Wieczór. Olejne lampy w abażurach zapalone. Olimpja siedzi przy fortepianie i gra koncert Szopena. Pani Mochnacka, wgłębiona w fotelu, trzyma w ręku książkę, której zresztą nie czyta.).

P. MOCHNACKA *(po dłuższej pauzie).* — Kolacja będzie na nic. Maurycy znowu wróci przemęczony, zdenerwowany... *(Olimpja zdaje się nie słuchać, gra).* Ojciec też obiecał przyjść wcześniej...

OLIMPJA *(nie przestając grać).* — Ojciec czeka pewno na Maurycego.

(P. Mochnacka wstała i poszła do okien).

P. MOCHNACKA Jaki wicher! *(wzdrygnęła się).* Zimno! *(spojrzała znów w szyby).* U pana Lelewela świeci się.

http://rcin.org.pl

OLIMPJA *(zdziwiona, przerwała grę).* Jest w domu?

P. MOCHNACKA *(dotknięta).* Nie rozumiem! *(wraca na swój fotel).* — Byłam pewna ,że jest też na zebraniu. Jako prezes, powinien być... Wszystko tak dziwnie... *(zmiana tonu).* Czy wiesz, ile dziś żądają za świeże masło? *(Olimpja skinęła głową).* Prawda, mówiłam ci... Kto będzie w stanie to wytrzymać? Powiadają, że cukru i mąki całkiem zabraknie...

OLIMPJA *(obojętnie).* — To się obejdziemy *(zaczyna grać nanowo).*

P. MOCHNACKA *(kiwa głową).* — Tak się mówi... A gdy niema, wszyscy narzekają, niezadowoleni... *(przerwała, nasłuchuje).* — Co to?

OLIMPJA *(gra).* — Wicher!

P. MOCHNACKA *(podniosła się nagle z fotela, biegnie do okien).* — Nie... Nie! Jakby dalekie krzyki! Nie słyszysz?

OLIMPJA *(wstała od fortepianu, idzie, nie spiesząc się, do okien).* — Tak... to na placu... przed teatrem...

(Obie panie przywarły się do szyb).

P. MOCHNACKA *(podniecona).* — Napewno okrzykują Maurycego! Tak, jak wczoraj, kiedy go na rękach nieśli! *(słucha).* Może mi się zdaje, ale ja słyszę: Mochnacki!

OLIMPJA To wiatr!

P. MOCHNACKA Może!... Żeby tylko pozwolili mu wrócić na kolację! *(słucha).* Znowu!

OLIMPJA *(słucha).* — Tak!

http://rcin.org.pl

P. MOCHNACKA Jaki tam musi być entuzjazm! *(patrzy w okno).* Ludzie biegną...

OLIMPJA Pan Lelewel stoi w oknie...

P. MOCHNACKA Tak... Ja mam czasem wrażenie, że on jest o Maurycego zazdrosny... Oddział wojska!

OLIMPJA *(przywarta do szyby).* — Nie... to akademicy Szyrmy!

P. MOCHNACKA Pociemku trudno rozpoznać... Znowu biegną... teraz w tę stronę...

(pauza).

(słychać przytłumione dalekie krzyki... jakby echa wzburzonych fal morskich).

— Przeczucie mi mówi, że dziś, jutro Maurycy weźmie wszystko w ręce... Zobaczysz! On jeden wie, czego chce!

OLIMPJA *(wraca do fortepianu).*—Głowa mnie boli... *(siada i zaczyna grać. P. Mochnacka została przy oknie)*

P. MOCHNACKA *(nagle).* — Ktoś idzie!

(biegnie do przedpokoju na lewo).)

SCENA 2.

MAURYCY — BAZYLI — KAMIL

(P. Mochnacka wybiegła z saloniku. Olimpja gra dalej. Po chwili w przedpokoju słychać głosy i hałas wchodzących śpiesznie mężczyzn. Jeszcze chwila i na scenę wchodzą szybko Bazyli i Kamil, za nimi Maurycy i p. Mochnacka. Olimpja przestaje grać, wstaje od fortepianu).

P. MOCHNACKA *(do Maurycego).* — Zgrzany, spocony! *(do Bazylego z wymówką).* Dlaczego tak pędziliście? Widziałyśmy przez okno... Czy to ma

http://rcin.org.pl

sens? *(do Kamila).* Ty także jesteś zdyszany! *(nagle ujrzała bladość i posępny wyraz twarzy Maurycego, przerażona, żywo).* — Co ci jest? Tyś chory?

MAURYCY Nie... nic mi nie jest... *(niecierpliwie).* Nic!

BAZYLI *(ciszej).* — Daj mu spokój!

(Olimpja w milczeniu i uważnie przypatruje się Maurycemu i Kamilowi).

P. MOCHNACKA *(nie zważa).* — Co się stało? *(spogląda na Maurycego z niepokojem).*

BAZYLI *(odciąga ją, ciszej).* — Nie drażnij go... jest bardzo rozstrojony...

P. MOCHNACKA *(odgadła, że coś się stało, o czem nie chcą narazie mówić).* — Kolacja gotowa...

MAURYCY *(niecierpliwie).* — Ja nie będę jadł! Nie jestem głodny!

KAMIL *(widzi niepokój matki, milczące pytania w oczach Olimpji).* — Lubecki nasłał swoich ludzi na salę... Zrobili burdę! Chcieli napaść na Maurycego...

P. MOCHNACKA *(w uniesieniu).* — Łotry!

KAMIL *(z goryczą).* — W klubie! Wśród swoich!...

P. MOCHNACKA *(j. w.).* Łotry! *(do Bazylego i Kamila).* — Przejdźcie do stołowego... *(do Olimpji).* Każ dawać...

BAZYLI *(do Kamila, — zrozumiał, że żona chce zostać z Maurycym).* — Chodź!

OLIMPJA *(do Maurycego).* — Ty nie pójdziesz?

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(niecierpliwie).* — Nie.

P. MOCHNACKA *(popycha Bazylego i Kamila).* Idźcie!

(Bazyli, Kamil i Olimpja wychodzą w pierwsze drzwi na prawo, Maurycy chce iść w drugie drzwi na prawo).

P. MOCHNACKA *(zatrzymuje go, tkliwie).* — Zostań!

SCENA 3.

MAURYCY — P. MOCHNACKA

P. MOCHNACKA Usiądź... *(prowadzi go do kanapy, sadza, usiadła przy nim.).* Opowiedz, jak było... *(odgarnia mu zwichrzone włosy).* Włosy ci się rozleciały... *(całuje go w czoło, nagle zaniepokojona).* — Nie masz gorączki?

MAURYCY Nie wiem... *(wybucha).* — Wypędzili mię, nie dali mówić! Opluli wyzwiskami, grozili śmiercią...

P. MOCHNACKA *(przerażona).* — Po tem, co wczoraj, jeszcze dziś rano!... Co się stało!?

MAURYCY *(w gorzkiem podnieceniu).* — Wczoraj — a dziś! — Niebo i Piekło! Teraz wszyscy za Chłopickim! W Chłopickim widzą jedyny ratunek, zbawienie... Nie rozumieją, że Chłopicki, to narzędzie w ręku Lubeckiego, to kapitulacja!

P. MOCHNACKA A twoi przyjaciele?

MAURYCY Bronikowski zdradził! Poprostu... przeszedł na tamtą stronę. Przekabacili go! Kto? Nie wiem. Dunin, Nabielak, Dobrogojski? Cóż oni mogą? Przyjaciele są zawsze najpohopniejsi do kry-

http://rcin.org.pl

tyki i do wątpliwości. Gdy u steru książęta, generałowie... to wydaje się im naturalne... Mają respekt! Ale żeby po władzę sięgał ich codzienny towarzysz, zwykły literat?... Nie! *(ciszej)*. Emisarjusze Lubeckiego podburzyli salę. Pięście... szable! *(z goryczą)*. Cenzor moskiewski! Zdrajca!

P. MOCHNACKA Niegodziwcy! Iluż innych przed tobą i po tobie zachwiało się gorzej! Tyś miał dwadzieścia lat!

MAURYCY Oni mi tego nigdy nie darują! Nigdy! Choćbym całe życie ojczyźnie poświęcił... wszystkie myśli, wszystkie pragnienia... wysiłki... Nigdy! Przyjdzie moment: wypomną! Bluzną w twarz!

P. MOCHNACKA A Lelewel? Dlaczego został w domu?

MAURYCY *(z goryczą)*. — On umie przeczuć burzę, jak kania! Wolał być zdaleka. Na niego liczyć? Dziś tu, jutro tam! Na jezuitów wymyśla, a Czartoryskiemu koronę gotów kłaść na głowę! P o w i n i e n był przyjść! Ale ja już po południu czułem, że kręci... że nie ma chęci narażać swojej popularności... Tak!.. Wczoraj jeszcze sny o potędze! Pamiętasz, coś mówiła? A dziś!...

P. MOCHNACKA Tylko słaby uznaje się za pobitego. Dziś podstawili ci nogę, jutro ten sam tłum będzie cię niósł na rękach! A Czartoryscy i Lubeccy znów będą drżeli ze strachu!

MAURYCY Wszystko Lubecki! Jego ręka snuje pajęczą sieć... *(zmiana tonu)*. Ja — zdrajcą?... Mnie śmią to rzucić w oczy, publicznie! I cała sala

http://rcin.org.pl

krzyczy!... *(z tłumionem łkaniem).* Jeszcze nigdy tak nie pragnąłem śmierci!

P. MOCHNACKA Maurycy!

MAURYCY Szary mundur żołnierski, zginąć od kuli wroga! Niczego więcej nie pragnę! Może w przyszłej odmianie Bóg będzie dla mnie łaskawszy!

P. MOCHNACKA Wstydź się! Chciałbyś umrzeć, gdy tylko ty... ty jeden widzisz jasno... gdy ty właśnie jesteś najpotrzebniejszy!

MAURYCY Ale dokoła ślepi i głusi! Nikt nie chce widzieć ani słyszeć!

(z prawej strony przechodzi Olimpja na lewo).

SCENA 4.

CIŻ — OLIMPJA.

P. MOCHNACKA *(z odcieniem niezadowolenia).* — Dokąd idziesz?

OLIMPJA Ktoś dzwonił do drzwi...

MAURYCY *(żywo).* — Ja nie chcę widzieć nikogo! Nikogo!

P. MOCHNACKA *(wstała).* Trzeba zobaczyć!

OLIMPJA *(zajrzała do drzwi na lewo).* — Pan Lelewel...

(Maurycy i p. Mochnacka zamienili szybkie, porozumiewawcze spojrzenie).

P. MOCHNACKA *(do Olimpji).* — Proś... *(do Maurycego).* Musisz z nim pomówić... *(czule).* Popraw krawat i przyczesz się... *(Maurycy wychodzi śpiesznie w drugie drzwi na prawo).*

http://rcin.org.pl

SCENA 5.

P. MOCHNACKA — OLIMPJA — LELEWEL — TEKLA — BAZYLI — KAMIL.

OLIMPJA *(za sceną).* — Niech profesor zdejmie płaszcz... Pani pozwoli...

P MOCHNACKA *(zdumiona).* — Pani? *(idzie ku drzwiom na lewo).*

Wchodzi Tekla w futrze, narzuconym na strojniejszą, ciemną suknię. Za nią Lelewel i Olimpja).

LELEWEL Dobry wieczór pani! *(całuje p. Mochnacką w rękę, prezentuje Teklę).* Hrabianka Platerówna, kuzynka ks. Lubeckiego... *(P. Mochnacka, zaskoczona, wyciąga do Tekli rękę, Tekla składa ukłon, pełen szacunku).* Przyjechała, żeby mię zabrać na posiedzenie do Banku... A ja przedtem chciałem zobaczyć Maurycego!

P. MOCHNACKA *(ceremonjalna).* — Bardzo mi miło poznać panią!

(wchodzą Bazyli i Kamil, witają się z Lelewelem: Dobry wieczór! Dobry wieczór!).

P. MOCHNACKA *(prezentuje ich Tekli.* —Mój mąż... mój syn Kamil... hrabianka Plater!

LELEWEL Maurycego niema?

OLIMPJA Jest.

P. MOCHNACKA *(nieomal równocześnie).* — Zaraz będzie!

LELEWEL *(do Bazylego i Kamila, kiwa smutnie głową).* — Co za awantura!

KAMIL Głupota!

BAZYLI Nikczemność!

http://rcin.org.pl

P. MOCHNACKA *(do Tekli).* — Pani nie bała się.... tak późno! Miasto niespokojne!

TEKLA *(uśmiecha się).* — Ja nie jestem trwożliwa. Dla mnie Warszawa dopiero teraz żyje!

LELEWEL *(z lekkim uśmiechem do p. Mochnackiej).* —Hrabianka jest, jak Salamandra, najlepiej czuje się w ogniu!

TEKLA *(śmieje się).* — Ładnie mię profesor rekomenduje! Jak tu ciepło!

P MOCHNACKA *(życzliwiej).* — Może pani zdejmie futro?

TEKLA *(skwapliwie).* — Owszem!

OLIMPJA Niech pani pozwoli do mnie.

(Tekla i Olimpja wychodzą na prawo).

SCENA 6.

P. MOCHNACKA — LELEWEL — BAZYLI — KAMIL.

P. MOCHNACKA *(półgłosem do Lelewela, kiedy Tekla wychodzi. Odcień zdziwienia).* — Kuzynka Lubeckiego?

LELEWEL *(dobrodusznie).* — Tak... ale całkiem innych poglądów. Admiruje Maurycego.

P. MOCHNACKA *(j. w.).* — Maurycego?

BAZYLI *(ironiczny).* — Tegoby się nikt nie domyślił!

LELEWEL Ogromne majątki ma na Litwie... na Inflantach... Znam ją z Wilna. Zacna, gorąca dusza! *(zwraca się do Bazylego i Kamila, załamując ręce, kiwa smutnie głową).* — Jak wyście mogli dopuścić!

http://rcin.org.pl

BAZYLI *(gorzko).* — Instygatorstwo górą !

KAMIL Niema już Towarzystwa Patrjotycznego! Zaprzepaściło się dzisiaj — w hańbie!

(z prawej strony wchodzi szybko Maurycy).

SCENA 7.

CIŻ — MAURYCY.

LELEWEL *(spostrzegł go w drzwiach).* — Jest!

MAURYCY *(zatrzymał się o parę kroków, wzburzony).* — Nie przyszedł pan na zebranie? Rozmyślnie?

LELEWEL *(poruszony żywo).* — Jak to rozumiesz?

MAURYCY Nie wiedział pan, co się szykuje?

LELEWEL *(oburzony).* — Jesteś chyba nieprzytomny!

MAURYCY Przeciwnie! Ja widzę coraz przejrzyściej! *(gwałtownie).* Do zguby idziemy! Prosto do zguby! Jedni pchają świadomie, inni pomagają przez ślepotę!

LELEWEL *(j. w.).* O mnie myślisz?

MAURYCY *(brutalnie).* — Czy pan im nie pomaga, swoim autorytetem? Przyszedł czas, że trzeba grać w otwarte karty. Z kim pan trzymasz? Z nami, czy z nimi?

LELEWEL *(głęboko).* — Z Polską!

(P. Mochnacka usiadła w fotelu, mężczyźni rozmawiają stojąc).

MAURYCY *(unosi się).* — Są dwie Polski! Ta, co chce być wolną, i ta, co czuje się dobrze w jarzmie! Ta właśnie, którą raz już zdali w niewolę je-

http://rcin.org.pl

zuici i magnaci, sam pan to powiedział! *(mocniej, prawie z krzykiem).* I teraz ma być to samo? Na nic poryw młodzieży? Na nic krew przelana?

LELEWEL *(do głębi wzruszony i wzburzony, chwycił Maurycego za bary, szarpnął nim w uniesieniu).* — Mnie to mówisz? Mnie podejrzewasz? A moje całe życie? Też nic? Kto tę młodzież przygotował? Kto uczył? W Krzemieńcu, w Wilnie, tutaj? Czy folgowałem sobie kiedy w pracy, w niedostatku? *(puścił go z goryczą).* Tak! Chciałbym wszystkich razem sprząc! Bo myśmy słabi, bo nas garść zaledwie! A tamci mają wpływy, majątki, posłuch w narodzie! Ja z nimi? A któż to mnie ogłasza krwiożercą, rzezimieszkiem, mordercą, instygatorem! Nie zwracam uwagi na oszczerców! W Polsce nikogo potwarz nie chybi. Czy ominęła Kościuszkę, Dąbrowskiego? Trucizna niewoli! Nie będę się z ludźmi rachował, tylko z Bogiem i z własnem sumieniem! *(z głębokim żalem do Maurycego).* — A tobie tych słów nie zapomnę nigdy!

MAURYCY *(unosi się).* — Mnie zdrajcą okrzyczeli, z sali jak złoczyńcę wygnali! Zbiry Lubeckiego! Ci, co nowej Polski boją się gorzej, niż Moskala!

BAZYLI—KAMIL Wstyd!

LELEWEL Skąd wiesz, że to Lubecki?

MAURYCY Jego ludzie byli na sali. Kamil widział.

KAMIL *(przytwierdza).* — Tak.

BAZYLI I ja! Tański komenderował.

http://rcin.org.pl

MAURYCY Jakiś chłopak przyszedł mnie uprzedzić. Chłopak, czy przebrana dziewczyna... Może też był nasłany! Wszędzie intryga i zdrada! Dziś mnie chcą zgubić, jutro pana!

P. MOCHNACKA *(z goryczą).* — Tylko złość, złość, złość!

LELEWEL *(usiadł obok niej, posępny).* — Oni też chcieliby dobrze!...

MAURYCY *(gwałtownie).* — Pan ich bronisz!

LELEWEL *(patrzy mu w oczy).* — U nas każdy pragnie Polski, ale swojej, według własnej myśli *(machnął ręką w stronę okien),* czasem i według własnych korzyści... Ty nie chcesz pojąć mojego planu: zrewolucjonizować rząd, a potem zalegalizować rewolucję!... *(pauza).* Nie trzeba było tykać Chłopickiego! To był błąd!

MAURYCY *(dumnie).* — Nie wstydzę się go. Czy pan nie jest mego zdania.

LELEWEL Tłumowi nie zawsze można mówić wszystko, co się myśli... Z prawdą trzeba, jak z lekarstwem... w opłatku! *(zmiana tonu).* A ten wysłaniec był od kogo?

MAURYCY Jakoby we własnem imieniu.

LELEWEL Może też instygator?

MAURYCY Może!

BAZYLI Komu ufać? Niech pan powie: komu dziś ufać?

MAURYCY *(ponuro).* — Nikomu! *(spojrzał w drzwi na prawo, zaskoczony).* — Co to?

(wchodzą Olimpja i Tekla już bez futra).

http://rcin.org.pl

SCENA 8.

CIŻ — TEKLA — OLIMPJA.

P. MOCHNACKA *(wstała z kanapy, prezentuje Tekli Maurycego).* — Pani pozwoli sobie przedstawić. — Mój syn Maurycy, Hrabianka Plater, kuzynka ks. Lubeckiego.

(Maurycy, który zgoła nie wiedział o przybyciu Tekli, nie poznał jej, jest jednak zahypnotyzowany jej widokiem).

TEKLA (*patrzy mu śmiało w oczy).* — Pragnęłam bardzo pana poznać! *(wyciąga rękę. Maurycy zawahał się, pomieszany, wreszcie niezbyt zgrabnie całuje podaną rękę).*

P. MOCHNACKA *(blady uśmiech).* — Pan profesor mówi, że Pani jest twoją zwolenniczką....

MAURYCY *(szorstko).* — Książę Lubecki jest moim wrogiem.

TEKLA *(cokolwiek ciszej, tak, że nie wszyscy mogli dokładnie zrozumieć, z tą samą intonacją, co w sali ratuszowej).* — Ja pana uwielbiam!

MAURYCY *(nagle poznał Teklę, zdumiony).* — Pani!

TEKLA *(żywo, żeby odwrócić uwagę, zwraca się do p. Mochnackiej).* — My, na Litwie, do prostego pojmowania życia nawykli. Nie potrafimy ukrywać naszych myśli! *(wskazuje na Lelewela).* Profesor też zawsze nakłaniał mię do szczerości... *(do Lelewela).* To pańska wina!

LELEWEL Dziś wszyscy na mnie zrzucają odpowiedzialność! Ale ta najmniej mi cięży!

http://rcin.org.pl

TEKLA *(do Maurycego).* — Czytałam zawsze wszystko, co pan pisał. „Głos Obywatela Poznańskiego" umiem na pamięć! Tylko, że do nas gazety dochodzą późno! *(Olimpja wychodzi na prawo, nikt nie zwraca na to uwagi).*

(Maurycy przypatruje się jej w uporczywem, cokolwiek nieufnem milczeniu).

P. MOCHNACKA *(do Lelewela półgłosem).* — Ja niebardzo rozumiem, o co im chodzi?

LELEWEL *(wzrusza ramionami).* — Cóż dopieroja! Kiedy chodzi o odcyfrowanie charakteru kobiety, która ma pięćset, tysiąc lat, mogę sobie jeszcze dać radę. Ale żywa, dwudziestoletnia panna! Tajemnica!

TEKLA *(widocznie zaprzątnięta swojemi myślami).* — To profesor do mnie? Ja już skończyłam dwadzieścia jeden... *(nagle do Maurycego).* Czy mogłabym prosić pana o chwilę rozmowy? *(ogólne zdziwienie).*

MAURYCY *(zaskoczony).* — Teraz?

TEKLA Tak *(do p. Mochnackiej).* — Pani wybaczy moją śmiałość?

LELEWEL *(przerażony, podniósł się z kanapy).* — Hrabianko! Tam w Banku na mnie czekają!

P. MOCHNACKA *(żywo do Lelewela).* — Pan u nas coś zje! Dobrze?

(wstała, idzie ku drzwiom na prawo).

BAZYLI *(gościnny).* — Skromnie, ale od serca!

LELEWEL Ja zbytków niezwyczajny! *(zafrasowany, obejrzał się na Teklę, wzruszył bezradnie ramionami, przechodzi za p. Mochnacką w pierwsze drzwi na prawo. Za nimi Bazyli i Kamil).*

http://rcin.org.pl

SCENA 9.

TEKLA — MOCHNACKI.

MAURYCY *(porywczo).* — To była pani?

TEKLA Tak.

MAURYCY W jakim celu?

TEKLA Chciałam pana przestrzec. Zatrzymała mię wujenka — i spóźniłam się.

MAURYCY *(ponury).* — Książę Lubecki tryumfuje.

TEKLA Widziałam wuja przed chwilą. Wydał mi się bardziej zatroskany, niż kiedykolwiek.*(z lekkim uśmiechem).* Pan pozwoli, że usiądę?

MAURYCY *(zmieszał się).* — Przepraszam panią! *(gestem wskazuje jej fotel).*

TEKLA *(siada).* — A pan? *(Maurycy siada).*

MAURYCY *(oficjalnie).* — Czem pani mogę służyć?

TEKLA *(cokolwiek stropiona jego przyjęciem).*—Lękałam się, że pan... albo pańscy przyjaciele będą chcieli szukać... dowiadywać się, kim był *(lekki zażenowany uśmiech)* ów młodzieniaszek w opończy. Wuj mało zwraca uwagi na mój sposób myślenia. Wydaje mu się nieszkodliwą grą panieńskiej wyobraźni. Lecz gdyby się dowiedział, że ja odkryłam jego sekretne posunięcie... że chciałam p a n a uprzedzić, nie przebaczyłby mi. Ja sama później dopiero spostrzegłam, że nie powinna byłam tego robić. Targnęło mną oburzenie... nie zastanowiłam się...

MAURYCY *(chłodny).* — Jestem pani winien wdzięczność. Nie wiem jednak, czy będę mógł powstrzy-

http://rcin.org.pl

mać to... czego się pani obawia. *(posępnie).* Intrygi księcia-ministra muszą być odsłonione, naród musi dowiedzieć się prawdy.

TEKLA *(patrzy mu w oczy).* — I ja muszę paść ofiarą?

MAURYCY *(podejrzliwy).* — Pani mię osobiście nie znała. Pani daruje... ja niezupełnie umiem sobie wytłomaczyć...

TEKLA *(przerywa).* — Tej eskapady? Czemuż unikać właściwych słów? *(w lekkim uśmiechu kryje zawstydzenie).* Widzi pan... kobiety... zwłaszcza młode kobiety, tają w duszy kult dla bohaterstwa. Wewnętrzna reakcja... przeciw szarzyźnie codzienności!... Pan jest nowoczesnym bohaterem! Stał się pan przywódcą ludu... rzuca pan wyzwanie wszystkim powagom!

MAURYCY *(posępny).* — Pani była świadkiem, z jakiemi wynikami....

TEKLA *(ożywia się, z rosnącym zapałem).* — To epizod walki. Jutro porwie pan ten sam tłum, — jak wicher skłębia piasek w tumany i niesie, gdzie chce... W burzy rewolucji tworzyć nową, wolną Polskę, może-ż być piękniejsze zadanie?

MAURYCY *(poruszony).* — Mówi pani tak, jak nie mówiła do mnie nigdy żadna kobieta.. prócz matki. *(wraca do dawnych myśli).* Jeśli pani z księciem nie łączy żadna wspólność duchowa...

TEKLA On myśli inaczej, niż pan... i ja... Lecz jestem pewna, że jego zamiary są czyste! Nigdy nie wątpiłam o czystości jego zamiarów!

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(nagle znieufniał).* — Tak?... Przepraszam... Tam, na sali był jeszcze młody pan, który stanął w obronie pani... Pani go zna?

TEKLA *(zawahała się).* — Tak.

MAURYCY To był jeden z emisarjuszów księcia? *(Tekla milczy).* Pani się nie boi, by on pani nie wydał?

TEKLA Nie.

MAURYCY Ktoś pani bliski?

TEKLA *(j. w).* — Tak.

MAURYCY Krewny?

TEKLA Daleki.

MAURYCY *(patrzy jej uważnie i posępnie w oczy).* — Narzeczony?

TEKLA *(po chwili).* —Prawie.

MAURYCY *(z szyderczym uśmiechem).* — Teraz, rozumiem wszystko. To on zdradził się przed panią, i teraz, gdyby się wydało... książę Lubecki j e m u nie przebaczyłby nigdy!

TEKLA *(dumnie).* — Jest mężczyzną, potrafi sam się bronić! Nie przyszłabym do pana prosić o pomoc *dla niego!*

MAURYCY Ten pan zajmuje się stale... instygatorstwem?

TEKLA *(j. w.).* — Nie wszedł wcale na salę!

MAURYCY Czekał na panią?

TEKLA Nie wiedział, że przyjdę... *(łagodniej).* Pan chce się wydać gorszym, niż pan jest!

MAURYCY Pani go kocha? *(Tekla milczy), (smętny uśmiech, szczerze).* — Przepraszam. W każdym człowieku, gdzieś, na dnie duszy... czają się jadowite żmije...

http://rcin.org.pl

TEKLA Jestem przekonana, że pan umiałby je zdeptać.... Tak... postąpiłam nieoględnie... więcej, niż nieoględnie! Teraz dopiero zdaję sobie jasno sprawę... i teraz wiem, *(podnosi oczy)* dlaczego tu przyszłam. Nie chciałam, żeby pan kiedykolwiek mógł pomyśleć, że ja mogłam wobec pana grać fałszywą rolę. Pan mię nie znał... mógł pan się nigdy nie dowiedzieć... tak, ale ja pana znałam! Jest mi pan nadto bliski, bym mogła znieść brzemię... takiego nieporozumienia... Teraz... tu.., odnalazłam dalszą konieczność! Jutro wyznam wujowi całą prawdę. W kłamstwie nie potrafiłabym żyć... ciążyłoby mi, jak brud... *(blady uśmiech).* To był odruch... nieprzemyślany... proszę mi wybaczyć!

MAURYCY *(posępny).* — Nie mam pani nic do przebaczenia. Pani narzeczony nie obchodzi mię... Rozprawiać się będę z księciem Lubeckim... Zapewne w tej chwili mniema, że już mnie zgubił... *(twardo).* Nie! To zresztą nie ma znaczenia. Nie o mnie chodzi, ale o żywiołowy wybuch, który wstrząsnął narodem. Nie damy go zgasić! Nie damy, choćby!... *(urwał, spojrzawszy na drzwi).*

(w drzwiach z prawej strony Lelewel).

SCENA 10.

CIŻ — LELEWEL — P. MOCHNACKA.

LELEWEL Hrabianko! Ja muszę jechać!

TEKLA Jestem gotowa. Profesor się na mnie gniewa? *(Lelewel uśmiechem i gestem zaprzecza).*

http://rcin.org.pl

P. MOCHNACKA *(weszła za Lelewelem, do Tekli).* — Jaka szkoda, że pani nie może zostać!

TEKLA Pani wybaczy mi najście... o tak późnej porze?... *(do Lelewela).* Muszę włożyć futro...

P. MOCHNACKA *(w stronę drzwi).* — Olimpjo! *(Olimpja w drzwiach).* Pani wychodzi.

OLIMPJA Służę pani...

(Tekla idzie za Olimpją na prawo).

SCENA 11.

P. MOCHNACKA — LELEWEL — MAURYCY — BAZYLI — KAMIL.

LELEWEL *(lekko ironizuje).* — Cóż to za nowe koneksje z arystokratami... I to jeszcze z rodziną Lubeckich!

MAURYCY *(wzrusza ramionami).* — Panu zawdzięczam tę znajomość.

(wchodzi Bazyli i Kamil).

P. MOCHNACKA A czego chciała?

MAURYCY *(z nieco sztucznem lekceważeniem).* — Ciekawość! Jak zbliska wygląda polski Robespier, nienasycony krwiopijca!

(Pani Mochnacka poprawia z czułością włosy na czole Maurycego).

P. MOCHNACKA Bardzo ładna panna!

KAMIL Ja musiałem ją już widzieć... Ale kiedy i gdzie?

http://rcin.org.pl

SCENA 12.

CIŻ — TEKLA — OLIMPJA

TEKLA *(wchodzi śpiesznie, kończąc zapinać futro, za nią Olimpja). (do Lelewela).* — Jestem! *(do p. Mochnackiej, kłaniając się jej uprzejmie i z szacunkiem).* — Żegnam panią i jeszcze raz przepraszam... *(P. Mochnacka wyciąga do niej rękę, Tekla chce tę rękę ucałować, p. Mochnacka broni się, coła).*

P. MOCHNACKA Cóż znowu! Hrabianko!

LELEWEL *(całuje w rękę p. Mochnacką).* Do widzenia!

(Tekla żegna panów wdzięcznem skinieniem głowy i uśmiechem. Lelewel i Tekla wychodzą na lewo, przeprowadzeni przez Bazylego i Kamila. P. Mochnacka zatrzymała się w drzwiach).

SCENA 13.

CIŻ — bez LELEWELA i TEKLI

OLIMPJA *(do Maurycego).* — Wychodzisz jeszcze?

MAURYCY *(nagle zdecydowany).* — Tak... *(wszyscy zdziwieni).*

P. MOCHNACKA *(zaniepokojona).* — Późno! Jesteś znużony... wyczerpany...

MAURYCY *(do Kamila).* — Trzeba zebrać tych, co jeszcze powstaniu wierni... Poruszyć sumienia... *(do Matki).* Sama mówiłaś, że tylko słaby uznaje się za pokonanego!

http://rcin.org.pl

P. MOCHNACKA Prześpij się... nabierz sił...

MAURYCY *(całuje ją w rękę).* — Czy sądzisz, że ja mógłbym dziś spać? Sił już nabrałem. *(do Bazylego).* Oni tam, w Banku, opowiadają sobie wzajem... kiwają głowami... uśmiechają się złośliwie... Niemcewicz nawet ze współubolewaniem... Tylko Lubecki ani słowa... Sam syci się swoim tryumfem! Już widzi rewolucję zdławioną... łaski cesarskie... kto wie, może cała władza wielkiego księcia w jego rękach! Od jednego zamachu i rewolucja... i wielki książę.. czy to nie arcysztuka? Ale gra nieskończona!... *(do Kamila).* Idziesz.

KAMIL Idę.

SCENA 14.

CIŻ — NABIELAK — DOBROGOJSKI — DUNIN

(Nabielak, Dunin, Dobrogojski wchodzą szybko).

NABIELAK *(postrzega Maurycego, z radością).* — Jest! Chwała Bogu, żeśmy cię zastali! *(wita się z p. Mochnacką i Olimpją).* Dobry wieczór!

DUNIN — DOBROGOJSKI *(witają się również).* — Dobry wieczór!

P. MOCHNACKA Niech panowie go zatrzymają! On chce biec na miasto!

MAURYCY Niema chwili do stracenia. To, co było dziś w Ratuszu, to próba kontrrewolucji. Ważą się losy powstania. Na ulicach tłumy uzbrojone. Trzeba je chwycić, poprowadzić! Wojsko trzeba obrócić przeciw rządowi. Wrogowie rewolucji nie mogą być w rządzie.

http://rcin.org.pl

NABIELAK Masz słuszność!

DUNIN Tak!

DOBROGOJSKI Słabym i wahającym się trzeba naszą wolę narzucić. Naszą niezłomną wolę walki i zwycięstwa! Walki o prawo do życia, bo niemasz życia bez wolności!

NABIELAK — DUNIN — DOBROGOJSKI — KAMIL *(porwani).* Tak! Tak!

MAURYCY Bracia! Idziemy! *(szybkim gestem wskazał okna).* Raczej zginąć, niż do niewoli wrócić!

DOBROGOJSKI — DUNIN — KAMIL — NABIELAK Tak! Tak!

MAURYCY *(do matki i siostry).* — Do widzenia! *(do przyjaciół).* — Na miasto!

(wybiega na lewo, za nim czwórka przyjaciół).

Zasłona spada.

http://rcin.org.pl

OBRAZ VI.

Scena przedstawia zbieg ul. Leszno z ul. Orlą. W narożniku domu mieści się sklep kolonjalny, dziś zamknięty; wchodzi się doń po paru schodkach. Ranek 5 Grudnia 1830 r.).
Przed podniesieniem zasłony słychać gwar i okrzyki tłumu, oraz donośny głos prof. Lecha Szyrmy.

SCENA 1.

LECH SZYRMA *(przy opuszczonej zasłonie).* — Tak jest, obywatele rodacy! Na generała Chłopickiego śmią się porywać! Do jego mieszkania wtargnęli! Wielki wódz z żalu i wzburzenia ciężko chory!
(Okrzyki przerażenia i żalu: — Chłopicki! Chłopicki chory?).

(zasłona się podnosi).

(Lech Szyrma przemawia z drewnianego stołka. Za nim stoją dwaj chorążowie, otacza go kilkunastu akademików. Tłum składa się z gawiedzi ulicznej, z młodzieży rzemieślniczej, z przechodniów różnego wieku i kalibru. Paru młodych ludzi z inteligencji, kilka młodych panienek lepiej ubranych. Przed drzwiami zamkniętego sklepu stoi na schodkach pan kupiec, w okrągły brzuszek suto uposażony, i przysłuchuje się cokolwiek bezmyśl-

http://rcin.org.pl

nie, kręcąc palcami młynka na wypukłym obdmenie. Opodal stoi majster szewski w zielonym fartuchu, słucha z przejęciem. Przed bramą na ulicy Orlej, na pierwszym planie, stanął chudy, ludziom i światu nieżyczliwy kamienicznik.).

I MŁODZIENIEC *(do Szyrmy).* — Generał ma się znacznie lepiej!

SZYRMA *(spojrzał w tę stronę nieufnie, ciągnie dalej i mocniej).* — Życiu Chłopickiego grozi niebezpieczeństwo! Największemu, jedynemu wodzowi Polski! A wiesz, narodzie, kto to sprawił? Kto jest przyczyną nieszczęścia?

GŁOSY Kto? Kto? Mów!

SZYRMA Mochnacki! Maurycy Mochnacki! Oszczerca! Terorysta! Polski Robespier! Czytajcie, co o nim piszą! *(do akademików).* Przyjaciele! Kto z was ma „Polaka Sumiennego"?

AKADEMICY Jest! Jest!

(rozdają wśród tłumu pojedyńcze egzemplarze gazety).

KAMIENICZNIK *(do kupca, kiwając głową z oburzenia).* Znowu ktoś zdradził! Somacki?

SZEWC *(poprawia z autorytetem).* — Kownacki!

SZYRMA Obywatele! W kim całej Polski nadzieje? Kto Polsce może dać nad Moskalem zwycięstwo?

AKADEMICY Chłopicki! Tylko Chłopicki!

SZEWC Bij Moskala! Bij cholerę!

SZYRMA On jeden wódz urodzony! W setkach bitew pod Napoleonem walczył. Nie wie, co klęska! Zna tylko zwycięstwo!

GŁOSY Niech żyje Chłopicki!

http://rcin.org.pl

SZYRMA I kto przeciw niemu? Kto chce największego wodza Polski usunąć? Mochnacki! Maurycy Mochnacki! Ten, co jedność narodową rozbija, na rząd narodowy nocą napada! Rodacy! Czy w Polsce już n i e p r a w o ś ć i z d r a d a mają rządzić?

AKADEMICY Nie! Nie!

GŁOSY Z TŁUMU Nie! Nie!

SZYRMA Prawdziwy Polak takich zbrodni dłużej nie zniesie! Ocknij się, narodzie!

AKADEMIK *(bliżej Szyrmy stojący, potrząsa sztyletem, — gwałtownie).* — Dla tych, co na Chłopickiego napadają, młodzież ma puginały!

AKADEMICY *(podchwytują).* — Precz z klubami! Precz z jakobinami!

SZYRMA Czy dopuścisz, narodzie, aby takie zbrodnie uchodziły bezkarnie.

(Okrzyki coraz liczniejsze: Nie! Nie!).

MŁODZIENIEC I *(do Szyrmy).* — To pan wzniecasz niepokój!

MŁODZIENIEC II Pan mącisz jedność!

PARĘ INNYCH GŁOSÓW Wstyd! Wstyd!

AKADEMICY *(podbiegają ku grupce i groźnie).* — Cicho! Milczeć! Szyrma mówi!

MŁODZIENIEC I Niech głupstw nie gada!

AKADEMICY Milczeć!

SZYRMA *(patetyczny).* — Ludu Warszawy! Kogo chcesz słuchać? Ich *(wskazuje grupkę młodzieży),* czy mnie?

AKADEMICY Niech żyje Szyrma!

CI, CO BLIŻEJ MŁODZIEŻY Niech żyje wolność!

http://rcin.org.pl

GŁOS Z TŁUMU Cicho tam! Niech żyje Szyrma!
CORAZ LICZNIEJSZE GŁOSY Szyrma! Szyrma!
SZYRMA *(zadowolony).* — Ludu Warszawy! Ujmij się za Chłopickim. Nie pozwól, aby najlepszych synów ojczyzny jawnie hańbiono! *(z krzykiem).* Kto na życie Chłopickiego nastaje, ten z wrogiem trzyma! Czy jest zdrada bardziej oczywista? Bardziej okropna?
AKADEMICY Zdrada! Zdrada!
(Grupka młodzieży cywilnej probuje protestować, kilku akademików przeszkadza im, sprzeczki, groźby).
SZEWC Bij Moskala!
GŁOSY Z TŁUMU Śmierć zdrajcom!
KAMIENICZNIK *(do kupca).* — Czy to ciągle o tego Kownackiego?
KUPIEC *(z oburzeniem).* — Że święta ziemia takich nosi! *(głośno).* — Śmierć zdrajcom!
KAMIENICZNIK *(razem z innymi).* — Śmierć zdrajcom!
SZYRMA Ludu Warszawy!
AKADEMICY *(uciszają tłum).* — Cicho! Szyrma mówi! Cicho! *(gwar milknie).*
SZYRMA *(uroczysty).* — Ludu Warszawy! Czyń sprawiedliwość, ukarz zbrodnie! Na sąd wzywam, rodacy! Na sąd przeciw Maurycemu Mochnackiemu!
KAMIENICZNIK *(z urazą do kupca).* — Nie żaden Kownacki, tylko Mochnacki.
SZYRMA Czynimy sąd!
(wśród tłumu wzburzenie, okrzyki:)
Sąd? Jaki sąd? Kogo sądzą? Kto sądzi?

http://rcin.org.pl

MŁODZIENIEC I *(do Szyrmy).* — Pan chcesz sprawować sądy na ulicy?

MŁODZIENIEC II Pospólstwo ma sądzić?

AKADEMICY Cicho! Milczeć!

SZYRMA *(zwraca się w stronę młodzieży, szerokim gestem wskazując tłum).* — Vox populi, vox Dei! Głos ludu, głos Boga! *(do tłumu).* Obywatele! Do waszego sumienia się zwracam! Uciszcie się! Czynimy sąd!

(okrzyki: cicho! cicho! Gwar milknie, lubo wzburzenie nie ustaje — akademicy starają się zbiegowisko uciszyć i uspokoić).

SZYRMA *(Uroczysty i patetyczny).* — Ludu Warszawy! Oskarżam Maurycego Mochnackiego o zdradę

(chwila ciszy).

DWAJ MŁODZEŃCY, TOWARZYSZĄCY PANIENKOM *(gwałtownie).* — To wszystko nieprawda! Mochnacki prawy patrjota! To wszystko fałsz!

(paru akademików wygraża im zbliska).

AKADEMICY Cicho! Milczeć! Szyrma mówi!

PANIENKI Niech żyje Mochnacki!

(koło panienek i dwóch młodzieńców zgromadziła się szczupła garstka młodzieży inteligenckiej i rzemieślniczej).

SZYRMA *(odwrócił się w ich stronę, z pogardliwem pobłażaniem).* — Nie słuchajcie ich! Nie wiedzą, co mówią *(powiódł surowo wzrokiem dokoła, mocniej i głębiej).* — Oskarżam Maurycego Mochnackiego o zdradę! *(cisza).* — Ludu Warszawy! Jednego wodza mamy! Co będzie, jeśli Chłopickiego nie stanie? Truchlej, narodzie! Moskal zdobywa

http://rcin.org.pl

miasto. Rzeź! Wściekłe żołdactwo wdziera się do domów! Morduje bez litości... Wisła czerwona od polskiej krwi... Plądrują, grabią! Małe dzieci porywają, wywożą... Stwórco Wszechmogący, odwróć od Twego ludu nieszczęście! *(cisza, przerywana tłumionem łkaniem kobiet).* — Pytam was, kto z Boską pomocą może naród od zguby uratować?

AKADEMICY Chłopicki! Chłopicki!

OKRZYKI Z TŁUMU Chłopicki! Chłopicki!

SZYRMA Tak jest! Chłopicki! A kto przeciw Chłopickiemu spiskuje? Kto na jego zdrowie i życie nastawa?

AKADEMICY Mochnacki! Mochnacki!

(z garsteczki młodych ludzi i panienek okrzyki. — Nieprawda! Kłamstwo! Fałsz!

AKADEMICY *(wygrażają im).* — Cicho! Milczeć!

OKRZYKI Z TŁUMU Precz z Mochnackim! Precz ze zdrajcami!

SZYRMA Tak jest! Precz ze zdrajcami! Tylko w jedności zbawienie! A kto chce tę jedność zniszczyć? Kto chce rząd narodowy obalić?

AKADEMICY Mochnacki! Mochnacki!

SZYRMA Tak jest! Maurycy Mochnacki! Ludu Warszawy! Jaka kara na tego, który przeciw ojczyźnie rękę podnosi? Jaka kara na wyrodnego syna, który Matkę-Ojczyznę do zguby ciągnie? Jaka kara, pytam was, na najpotworniejszą zbrodnię, *(z krzykiem)* na zbrodnię zdrady?

(Cisza, nagle z tłumu odzywa się ponury głos). — Śmierć! *(chwila ciszy).*

http://rcin.org.pl

SZYRMA *(uroczysty).* — Słyszeliście? Śmierć!

KILKU AKADEMIKÓW — KUPIEC — KAMIENICZNIK *(głosy drżące ze wzruszenia i wzburzenia).* — Śmierć!....

SZYRMA *(z namiętną zawziętością).* — Tak jest, śmierć! Dla zdrajców niemasz przebaczenia! Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Dla zdrajców śmierć!

I MŁODZIENIEC *(wzburzony, rękę wzniósł ku Szyrmie).* — Waćpan do zbrodni podjudzasz!

II MŁODZIENIEC Wszystko nieprawda! Kłamstwo!

(coraz żywsze alterkacje i szarpanina między akademikami i garstką młodzieży).

SZYRMA *(nie zwraca uwagi na protesty, — uroczysty i patetyczny).* — Ludu Warszawy! Maurycy Mochnacki winien zdrady! Jaką karę wyznaczasz zdrajcy?

CORAZ LICZNIEJSZE OKRZYKI Z POŚRÓD AKADEMIKÓW I TŁUMU Śmierć! Na szubienicę! Śmierć zdrajcy! Na szubienicę!

I MŁODZIENIEC *(do Szyrmy).* — To, co pan czynisz, jest zbrodnią!

INNE GŁOSY MŁODZIEŻY Wstyd! Wstyd!

II MŁODZIENIEC Wszystko nieprawda! Fałsz!

AKADEMICY Cicho! Milczeć! Zdrada!

(zaczyna się zwada. Panienki usunęły się w głąb. Akademicy usiłują usunąć garsteczkę młodzieży z placu). (słychać zbliżający się warkot bębna).

SZYRMA *(namiętnie).* — Gnijącą gałąź trzeba odciąć! Inaczej całe drzewo zginie! Kto wyrozumiałość zbrodni okazuje, ten staje się jej wspólnikiem! Dla zdrajców niemasz miłosierdzia!

http://rcin.org.pl

TŁUM Na szubienicę! Na szubienicę!

SZYRMA Tak! Wznoście szubienicę! Niech miasto zadrży ze zgrozy! *(do akademików).* Szukać zdrajcy! Gniew ludu go nie minie! Naprzód! *(Okrzyki tłumu: Naprzód! Szukać zdrajcy! Na szubienicę!). (Akademicy grupują się koło Szyrmy. Otacza ich tłum. Z głębi, z warkotem bębna, wchodzi na scenę oddział podchorążych).*

SZYRMA *(zdejmuje czapkę).* — Podchorążowie! Niech żyje wojsko narodowe!

(paru uliczników skacze przy wojsku: Bum! Bum!).

TŁUM — Niech żyje wojsko!

I PODCHORĄŻY *(komenderuje).* — Stój! *(Bęben milknie, podchorążowie stanęli w ordynku).* Tu mamy czekać. Broń w kozły!

(Podchorążowie ustawiają karabiny w kozły, rozkładają zaimprowizowane obozowisko).

SZYRMA *(ciszej do akademików).* — Rozdawać „Polaka Sumiennego" i odezwę!

(akademicy rozdają gazetę podchorążym).

AKADEMICY Proszę... „Polak Sumienny"! Odezwa młodzieży akademickiej! Proszę!

SZYRMA Rodacy! Szukać zdrajcy! Naprzód! *(rusza wraz z chorążymi).*

(kilku akademików intonuje śpiew „Do broni, Polacy, do broni"! — inni podchwytują, idą w głąb. Tłum częściowo się rozprasza).

SCENA 2.

KAMIENICZNIK *(zbliżył się do kupca).* — Słyszałeś waść? *(wskazuje wzrokiem na garsteczkę mło-*

http://rcin.org.pl

dzieży, która żywo i gorąco dyskutuje). — Zdrajcy bronią! Młodzież dzisiejsza! Pytam się tylko, co z tego wyrośnie?

KUPIEC Takie czasy nastały! Człowiek nie wie, kto — jak — i z której strony!... Ja na wszelki wypadek sklep zaryglowałem.

KAMIENICZNIK Całkiem słusznie! Ja też bramę każę zaraz zamknąć. *(spojrzał kwaśno na podchorążych, którzy się już rozkwaterowali; młodzież cywilna zmieszała się z nimi, młodzieńcy i panienki żywo opowiadają wojskowym. Oni czytają z zainteresowaniem druki, które im rozdano, pozapalali łajki, zachowują się poważnie i powściągliwie. Parę kobiet wyniosło chleb i wędliny, częstują podchorążych).*

I MŁODZIENIEC *(głośniej).* — Mochnackiego chcą sądzić na zbiegowisku ulicznem!

I PODCHORĄŻY *(w ręku ma gazetę).* — Komu już nie grożą... dziś temu, jutro tamtemu! *(czyta dalej).*

KAMIENICZNIK *(do kupca).* — Cóż oni się tutaj roztasowali? *(wskazał na podchorążych).* — Na ulicy teraz obozowisko! *(z nagłą złością do ulicznika, który mu się przygląda zbliska i bezczelnie, z rękami w kieszeniach obdartych portek).* — Niby co?

ULICZNIK Wisła się pali!

KAMIENICZNIK *(oburzony).* — Pójdziesz ty, urwipołciu! Stróża z miotłą zawołam!

http://rcin.org.pl

ULICZNIK *(odskoczył, do jednego z podchorążych).* — Panie oficer! Daj pan karabin! Tylko tego starszego obywatela zastrzelę!

I PODCHORĄŻY *(śmieje się).* — Ja ci dam, łobuzie! *(grozi mu żartobliwie, chłopak skacze koło niego).*

KAMIENICZNIK *(j. w.).* — Słyszałeś waść. Taki obdartus, nygus... żadnego dla starszych szacunku! To się musi źle skończyć. Musi! Pan wspomnisz moje słowa. *(ciszej).* Miałem lokatora, kapitana rosyjskiego; wyjechał, komornego nie uiścił... Kto za niego zapłaci? *(żywiej).* Ja się pytam, panie dzieju, kto za niego zapłaci?

KUPIEC *(z chytrym uśmiechem).* — Wogóle nikt nie będzie płacił komornego...

KAMIENICZNIK *(wzburzony).* — Co waść mówisz! Także gadanie! Komorne — rzecz święta! Od komornego zaczyna się porządek społeczny! Komornego nie płacić! Świat się wywraca!

(w głębi zjawia się Grzegorz z gitarą, zawieszoną na piersiach).

I PODCHORĄŻY *(rzuca, wzburzony gazetę, którą przejrzał).* — Nigdy w to nie uwierzę...

I MŁODZIENIEC A wynik taki, że Szyrma Mochnackiemu wznosi szubienicę!

II MŁODZIENIEC Mochnackiemu, który jest duszą rewolucji!

I MŁODZIENIEC *(z zapałem).* — Który jeden wie, czego chce!

I PANIENKA *(z zapałem).* — Kto odsłonił Polsce Mickiewicza!

http://rcin.org.pl

II PANIENKA Malczewskiego!
I PANIENKA Goszczyńskiego!
I PODCHORĄŻY A „Głos Obywatela Poznańskiego"? To nie był głos sumienia narodu?
To nie był głos sumienia narodu?
INNI Tak! Tak!

SCENA 3.

CIŻ — GRZEGORZ.

GRZEGORZ *(zbliża się do I Podchorążego i grupy młodzieży z uprzejmą godnością).* — Panom nie nudno tak wyczekiwać na ulicy? Może co zaśpiewać?
I PODCHORĄŻY *(uśmiecha się).* — Nie mamy pieniędzy!
GRZEGORZ *(j. w.).* — Od wojskowych nie przyjmuję datków! Sam jestem z Legjonów!
I PODCHORĄŻY *(podaje mu rękę, serdecznie).* — Przepraszam kolegę! Nie wiedziałem.
INNY PODCHORĄŻY Zaśpiewajcie co ładnego!
GŁOSY Tak! Tak! Zaśpiewajcie!
GRZEGORZ *(życzliwy).* — Ale co? Piosenkę żołnierską?
I PODCHORĄŻY *(spojrzał ku panienkom).* — Lepiej może coś... tak... z sentymentem!
GRZEGORZ *(odgadł intencję).* — O Lucynie?
KILKU PODCHORĄŻYCH I PANIENKI *(radośnie).* — Tak! Tak! O Lucynie!
(Koło Latarnika skupili się podchorążowie, trochę gawiedzi, kilku przechodniów).

http://rcin.org.pl

GRZEGORZ *(uderzył jedną dłonią w struny gitary i akompanjując sobie, śpiewa):*

Jakże podobny Lucynie
Ten mały strumyk, co płynie!
To jej obraz rzeczywisty,
Bo i spokojny i czysty!
Ale te brzegi zielone,
Zawsze blisko, nigdy razem,
Mego losu są obrazem!
Nie, niepodobny Lucynie
Ten mały strumyk, co płynie!
Bo on, okrutny, swym biegiem,
Dzieli na zawsze brzeg z brzegiem!

PODCHORĄŻOWIE I PANIENKI Brawo! Brawo! Dziękujemy! *(panienki sypią groszaki do czapki).*

ULICZNIK *(wskazuje Grzegorzowi kupca i kamienicznika).* — Te panowie chcą też jegomości dać pieniądze, tylko wstydzą się pchać.

(Grzegorz podchodzi do nich z godnością, oni odwracają się, udając, że zajęci rozmową).

BABA *(daje miedziaka Grzegorzowi).* — Takie bogacze, a grosza żałują!

SZEWC *(zbliżył się, daje miedziaka).* — Proszę...

KUPIEC *(zaswtydził się, namyślił, zbliża się i daje miedziaka).*

ULICZNIK *(wścibia swój nos).* — Dał! Dał! Całe trzy grosze! *(kiwa głową z podziwem).* — To ci rozrzutnik!

KUPIEC *(zły).* — Cicho!

(nadchodzą Maurycy i Kamil).

http://rcin.org.pl

SCENA 3.

CIŻ — MAURYCY — KAMIL

I PODCHORĄŻY *(spostrzegł Kamila — z radością).* — Kamil! Jak się masz! *(wita go serdecznie).*

PARU INNYCH PODCHORĄŻYCH *(tak samo).* — Kamil! Dzień dobry! Witaj!

KAMIL *(rozgląda się).* — Tutaj was postawiono? *(Grzegorz miesza się z tłumem). (Przedstawia brata).* — Mój brat Maurycy!... *(wszyscy obracają się ku Maurycemu, zasugestjonowani jego pojawieniem się).*

I PODCHORĄŻY Czekamy na Wysockiego. *(do Maurycego).* — Co słychać?

MAURYCY *(posępny).* Źle! *(dostrzegł w ręku jednego z Podchorążych gazetę, dotknięty).* — Czytacie „Polaka sumiennego"?

I PODCHORĄŻY *(cokolwiek zawstydzony).* — Rozdają na ulicach!

MAURYCY *(wyjął z rąk Podchorążego gazetę, potrząsa nią).* — Świstek Lubeckiego! Książę-minister usiłuje zatruć serca i umysły! Strzeżcie się, panowie bracia! Wyście zaczęli rewolucję! Lubecki wszystkie siły wytęża, by wniwecz obrócić wasze bohaterskie czyny!

JEDEN Z PODCHORĄŻYCH *(który również trzyma w ręku numer „Polaka Sumiennego").* — Tego tu niema! Ja zrozumiałem, że oni są też za rewolucją...

(koło Kamila i Mochnackiego grupują się podchorążowie i młodzież cywilna. Cokolwiek dalej tłum uliczny).

http://rcin.org.pl

MAURYCY Jad utajony najbardziej groźny! Żeś go nie dostrzegł, panie bracie, świadczy o twej prawości. Uśpić chcą waszą czujność, a nieufność wzniecić wobec tych, co walkę podjęli.

KAMIL *(gorzko).* — Kogóż to w tej szmacie podejrzeniami niecnemi szkalują? *(wskazuje Maurycego, z oburzeniem).* Jego! Mojego brata! Koledzy! Znacie nas obu! Czy to nie hańba?

(Podchorążowie stropieni, ten i ów rzuca ze wstrętem na bruk gazetę; głosy oburzenia).

GŁOSY Mówiłem wam! Łajdactwo! Najlepszych patrjotów nie oszczędzą!

I MŁODZIENIEC *(żywo do Mochnackiego).* — Tutaj dopiero co Szyrma przeciw panu pospólstwo podburzał!

II MŁODZIENIEC *(tak samo).* — Sądy na ulicy sprawuje!

I MŁODZIENIEC — My panu tylko ufamy!

GŁOSY — Tak! Tak!

MAURYCY — Dziękuję wam! W was wolnej Polski nadzieja! Bo biada rewolucji, którą kierować chcą starcy, choćby czci najgodniejsi! Polskę ocalić może tylko zapał młodych i gorących serc!

GŁOSY Dobrze powiedziane! Racja! Tak! Tak!

I PANIENKA *(cokolwiek na uboczu, do drugiej).* — Kamil, to ten w mundurze. A tamten drugi, to Maurycy.

II PANIENKA Mnie się lepiej podoba Kamil.

http://rcin.org.pl

I PANIENKA *(obrażona).* — To zupełnie co innego!

Koło Mochnackiego i Podchorążych gromadzi się tłum przechodniów, zjawiają się mieszczanie, uzbrojeni w szable i pistolety).

I PODCHORĄŻY *(do Maurycego).* — Co z tego wszystkiego będzie? Co czynić dalej?

MAURYCY — Śmiało i niewzruszenie do celu! *(zwolna unosi się).* Panowie bracia! Czyście po to chwycili za broń, by Lubeckim drogę do nowych łask cesarskich torować? Czy mniemacie, że car i wielki książę przebaczą wam kiedykolwiek insurekcję? Że nie będą szukali na was okrutnej, bezlitosnej pomsty? Podchorążowie! Powstaliśmy, bo już dłużej nie można było ścierpieć jarzma! Bo pragnienie wolności było mocniejsze, niż wszystko! Nie dajcie się jednak złudzić! Dziś niemasz już odwrotu! Zwycięstwo, albo śmierć! Kto was od walki odwraca, ten was prowadzi na śmierć... nie na śmierć walecznych na polu bitwy, lecz na haniebną śmierć z ręki kata!

I PODCHORĄŻY Tak! Zwycięstwo albo śmierć!

PARU INNYCH Zwycięstwo albo śmierć!

POJEDYNCZY GŁOS *(z tłumu).* — Chłopicki, gdy zechce, pobije Moskala na łeb!

GŁOSY Z TŁUMU Chłopicki! Niech żyje Chłopicki!

MAURYCY *(zwraca się do całego zbiegowiska).* — Panowie bracia! Ludu Warszawy! Oszukują was! Chłopicki nie wierzy w siły narodu. Chłopicki wiedzie do kapitulacji!

PARĘ OKRZYKÓW Zdrada!

http://rcin.org.pl

MAURYCY Jeden tylko Szembek połączył się szczerze z narodem! Pytam was, czy nie Szembeka należało obwołać wodzem? On nigdy nie paktował z wrogiem!

KILKA GŁOSÓW Niech żyje Szembek!

I MŁODZIENIEC Tylko Szembek!

GŁOSY KOBIECE Niech żyje Szembek!

MAURYCY *(do coraz tłumniejszych zastępów mieszczan).* — Obywatele! Zwycięstwo albo śmierć! Cóż znaczą te wyrazy? Zwycięstwo, to Polska wolna, wielka, w nowych kształtach odrodzona! Już nie magnaci rządzić nią będą, lecz wy, co ją waszą krwią wskrzeszacie! To będzie twoja Polska, ludu polski, nie Polska hrabiów i książąt. A klęska? Klęska, to niewola, gorsza jeszcze od tej, którą naród dotąd pod Moskalem cierpiał! *(do Podchorążych).* Dla was, — szubienica, katorga, kajdany! *(do tłumu).* Dla was — nędza, głód, ostateczna poniewierka! Więc wybierajcie! Zwycięstwo albo śmierć!

MŁODZIEŃCY I PANIENKI *(gorąco).* — Zwycięstwo albo śmierć!

CORAZ LICZNIEJSZE I GORĘTSZE KRZYKI — Zwycięstwo albo śmierć! Niech żyje wolność!

MAURYCY — Zdrajcy chcą zgasić w was ducha! Wołają: Słabi jesteśmy! Musimy ulec! *(mocniej).* Nieprawda! *(z krzykiem).* Nie będziemy słabi, jeśli cały naród za broń chwyci, wszyscy, jak jeden mąż, wolny chłop, wiedzący rzemieślnik, mieszczanin wespół z szlachtą, wszyscy w prawach

http://rcin.org.pl

zrównani! To zdrajcy szerzą zwątpienie! Jeśli im się powiedzie, zginęliśmy!

LICZNE GŁOSY Z POŚRÓD PODCHORĄŻYCH I TŁUMU — Śmierć zdrajcom! Hańba!

KUPIEC *(z chytrym uśmiechem ,do kamienicznika).* — Waszmość jesteś przeciwny powstaniu, to jesteś zdrajcą!

OKRZYKI — Śmierć zdrajcom! *(coraz liczniejsze i coraz bardziej wzburzone zbiegowisko).*

KAMIENICZNIK *(wystraszony).* — Ja wcale nie jestem przeciwny powstaniu! *(krzyczy).* Śmierć zdrajcom!

SZEWC *(tubalnym głosem).* — Bić Moskala! Bić cholerę!

GŁOSY PODCHORĄŻYCH *(podnieconych i rozgorączkowanych przemówieniem).* — Mów, Mochnacki! Mów dalej!

MAURYCY *(do Kamila, podniecony).* — Widzisz! Są jeszcze serca wrażliwe! Trzeba tylko wiedzieć gdzie ich szukać! *(gest).* Gdzie znajdziesz większą szlachetność porywów, gotowość do ofiar, poświęceń? W n i c h żyje Polska wiecznie żywa!

KAMIL *(poruszony).* — Mów dalej! Mów!

MAURYCY — Teraz uderzę w tych, co mnie zgubić chcieli! Teraz obaczymy, czy mury Banku będą dość grube i mocne... *(głośniej).* — Obywatele!

I i II MŁODZIENIEC *(do tłumu, który wre w podnieceniu).* — Cicho!

GŁOSY Cicho! Cicho!

http://rcin.org.pl

MAURYCY — Podchorążowie! Ludu Warszawy! Usłyszcie, skąd wam grozi niebezpieczeństwo! Kto zawziął się, by rewolucję opanować, zdławić, i zduszoną carowi pod stopy rzucić! Kto poczciwego Czartoryskiego i sędziwego Niemcewicza omotał i oplątał, pułkom w. księcia dał ujść, a z carem na chwilę nie przestał szachrować.

POJEDYNCZE GŁOSY — Lubecki! Lubecki!

MAURYCY *(mocniej).* — Tak! Lubecki! Kto naród sprzedaje? *(okrzyki).* Lubecki! Kto z Moskalem trzyma? *(okrzyki).* Lubecki.

OKRZYKI — Zdrada! Zdrada!

(wśród tłumu rośnie wzburzenie).

MAURYCY — Będziecie-ż czekali, aż Moskal wróci i pęta na szyje założy? Bracia! Nie pora na wahania! Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Chcecie ratować powstanie i własne życie? Trzeba usunąć tych, co stają wpoprzek! Szatańskie zapory trzeba zmieść! Kto nie chce iść z nami, ten wrogiem ojczyzny! Zdrajcom śmierć!

CAŁY TŁUM, PODCHORĄŻOWIE I CORAZ LICZNIEJSZA GAWIEDŹ PRZECHODNIÓW: Lubecki! Śmierć zdrajcy! Lubecki! Na szubienicę! Na szubienicę!

I PODCHORĄŻY *(namiętnie).* — Na co czekamy, bracia! Na Bank!

WSZYSCY — Na Bank! Śmierć zdrajcy! Na Bank!

TŁUM — Niech żyje Mochnacki!

PODCHORĄŻOWIE *(gorąco).* — Niech żyje Mochnacki! Mochnacki, prowadź! Na Bank!

TŁUM Niech żyje Mochnacki!

http://rcin.org.pl

I PODCHORĄŻY — Obywatele! Oto prawdziwy patrjota! Niech żyje Mochnacki!

WSZYSCY — Niech żyje Mochnacki!

KUPIEC—Niech żyje! *(do kamienicznika, który wciąż nie jest pewny nazwiska).* —Mochnacki!

KAMIENICZNIK *(krzyczy).* — Niech żyje Mochnacki!

I PODCHORĄŻY *(do tłumu).* — Trzeba wyrwać chwasty! Lubecki spiskuje przeciw narodowi! Na Placu Bankowym postawimy s z u b i e n i c ę!

GŁOSY Śmierć zdrajcy!

GŁOSY Na Bank! Kto Polak, do broni! Na Bank!

(Bieganie, wśród tłumu, coraz liczniejsi mieszczanie uzbrojeni. Rozlega się warczenie bębna. Podchorążowie chwytają za karabin).

I PODCHORĄŻY — Koledzy! Do broni!

OKRZYK — Do broni! Do broni!

MAURYCY *(do Kamila, blady, wzruszony).* — Nim dojdziemy, tłum zwiększy się stokrotnie! Całą Warszawę wyprowadzę na ulicę! Rewolucja uratowana! Mówię ci: uratowana! *(gest).* Przegrałeś, Lubecki!

I PODCHORĄŻY *(podbiega z dwoma karabinami, jeden podaje Mochnackiemu).* — Prowadź! na Bank!

(wśród warkotu bębna, podchorążowie, otoczeni uzbrojonym tłumem, szykują się do marszu. Nagle okrzyki: —Wysocki! Wysocki!).

http://rcin.org.pl

SCENA 4.

CIŻ — WYSOCKI — POTEM DOBROGOJSKI — DUNIN.

(Z lewej strony zjawia się Wysocki, staje naprzeciw ruszających ławą, na czele tłumu, podchorążych).

WYSOCKI—Co to jest? Dokąd idziecie? *(do dobosza).* Cicho! *(bęben milknie).*

I PODCHORĄŻY — Na Bank! Śmierć zdrajcom!

WSZYSCY — Zdrajcy na szubienicę! Na Bank!

WYSOCKI *(do podchorążych, ostro).* — Kto zdrajcą?

OKRZYKI — Lubecki! Lubecki zdradził! Lubecki!...

GŁOSY — Na szubienicę! Śmierć zdrajcy!

PODCHORĄŻOWIE — Z nami, Wysocki! Na Bank!

MAURYCY — Tyś zrobił powstanie! Ratuj je teraz! *(oddaje mu karabin).* Bierz dowództwo!

GŁOSY — Prowadź, Wysocki! Na Bank!

WYSOCKI—Dlaczego na Bank? *(bierze karabin, który mu podał Mochnacki).*

I PODCHORĄŻY — Lubecki zdrajca! Na szubienicę!

WSZYSCY — Na szubienicę! Śmierć zdrajcy!

LICZNE OKRZYKI — Niech żyje Mochnacki

I PODCHORĄŻY *(do dobosza).* — Wal!

(rozlega się ponownie warkot bębna. Podchorążowie i tłum ruszają naprzód).

WYSOCKI *(stanął naprzeciw).* — Stójcie!

MAURYCY — Nie zatrzymuj ich! *(do tłumu).* Bracia! Już teraz nic was nie powstrzyma! Niech gniew ludu dosięgnie zdrajcę! Ratujcie powstanie! Tylko umarli nie mylą się i pomyłkami swemi kraju

http://rcin.org.pl

w przepaść nie ciskają. Ratujcie ojczyznę! Ratujcie siebie! Naprzód!

WSZYSCY — Naprzód! Na Bank!

WYSOCKI *(rozciągnął ręce).* — Zaklinam was! Stać! *(do doboszów).* — Cicho!

GŁOSY — Odsunąć go! Precz!

(wśród podchorążych zamieszanie. Już niektórzy stropilisię,chcą słuchaćWysockiego;warkotbębnówmilknie).

WYSOCKI *(do Maurycego).* — Nie dozwolę nowej zbrodni! *(do podchorążych).* Koledzy! Czy przestaliście mi ufać? Słuchajcie! Powstaliśmy przeciw najeźdźcy! Tak! Ale dość walk bratobójczych! Już rewolucja splamiła się krwią niewinnych ofiar! Chcielibyście nowych? *(mocno stuknął karabinem w bruk).* Nie!

KILKA GŁOSÓW — Nie!

MAURYCY *(gwałtownie).* — By ocalić rewolucję, trzeba usunąć jej wrogów! Bracia! Nie pora na tkliwość, gdy chodzi o istnienie narodu! Niech zaprzańcy poniosą zasłużoną karę, niech słabi i wątpiący wiedzą, że przed Polakiem jedna tylko droga: Zwycięstwo, albo śmierć! Naprzód! Na Bank!

DUŻA PRZEWAGA PODCHORĄŻYCH I CAŁY TŁUM Naprzód! Na Bank! *(ruszają ponownie naprzód).*

WYSOCKI *(klęka na bruku).* — Bracia! Błagam was! Zaklinam na wszystko, co najświętsze! Nie kalajmy czystych rąk morderstwem! Dość przelewu bratniej krwi! Kto mi wierzy, ani kroku dalej!

(Podchorążowie i tłum stanął. Słychać głosy: — Wysocki! Wysocki!).

http://rcin.org.pl

PARĘ GŁOSÓW — Niech żyje Wysocki!

WYSOCKI *(wstał, do I Podchorążego, mocno i stanowczo).* — Stać!

(wśród tłumu konsternacja, wrzawa, sprzeczki, okrzyki. Wysocki żywo dyskutuje z podchorążymi).

(Dunin wpada zdyszany wraz z Nabielakiem z prawej strony, przeciskają się do Maurycego).

NABIELAK Maurycy! Uchodź! Szyrma szuka cię po całem mieście!

DUNIN Jego ludzie byli u was w mieszkaniu! Przetrząsnęli wszystkie kąty! Grożą ci śmiercią!

MAURYCY *(wstrząsnął się).* — A matka?

DUNIN — Zachowała się z wielką godnością...

ULICZNIK *(cienkim głosem).* — Śmierć zdrajcom!

KILKU PODCHORĄŻYCH — Cicho tam! W łeb go! *(ulicznik zmyka).*

MAURYCY *(w uniesieniu, do Wysockiego).* — Wojny nie prowadzi się w rękawiczkach! Gubisz rewolucję!

WYSOCKI — Ratuję honor polskiego żołnierza!

MAURYCY *(j. w.).* — Zdrajcom pomagasz!

WYSOCKI *(ostro).* — Wojnę domową chcesz wzniecić? Jednych przeciw drugim pchasz?

MAURYCY *(w paroksyzmie, do tłumu).* — Nie słuchajcie go! On szlachetny, ale błądzi! Kto wolność miłuje, na Bank!

GŁOSY Z TŁUMU — Naprzód! Na Bank!

PODCHORĄŻOWIE *(między sobą).* — Wysockiego słuchać!

http://rcin.org.pl

WYSOCKI *(mocno).* — Kto Polskę kocha, ani kroku! Obywatele! Generał Chłopicki dyktatorem się ogłosił! Odtąd jeden rozkaz! Jeden posłuch!

(Konsternacja wśród garstki młodzieży, żywe poruszenie wśród podchorążych i tłumu).

OKRZYKI Chłopicki! Dyktator! Niech żyje Chłopicki!

WYSOCKI *(do podchorążego).* — Bić w bęben! Formuj się! Na ramię broń!

MAURYCY *(w rozpaczy, do Dunina, Nabielaka i Kamila).* On! Wysocki!... On przeciw mnie!... *(do Wysockiego).* Własne dzieło grzebiesz!

WYSOCKI *(nie zwraca nań uwagi).* — Naprzód! Marsz!

(z warkotem bębna podchorążowie ruszają naprzód, tłum za nimi. Na przodzie sceny zostaje Mochnacki z Nabielakiem, Duninem i Kamilem, w głębi garstka młodzieży, — przy sklepie kupiec i kamienicznik, opodal o ścianę oparty szewc).

MAURYCY *(ciszej, z ledwie hamowaną rozpaczą.)*— To był cios najokropniejszy, bo z rąk przyjaciela!

NABIELAK — Gdzieindziej znajdziemy posłuch! Chodź!

(Dunin i Nabielak pociągają Maurycego).

MAURYCY—Ale czy ja znajdę w sobie dość siły, by porwać ten tłum bezduszny?...

Zasłona szybko spada

http://rcin.org.pl

OBRAZ VII.

Salon u ks. ks. Lubeckich. Dekoracja ta sama, co i w 1 i 3-im obrazie. Na stole w wazonie bukiet białych róż.

SCENA 1.

KSIĘŻNICZKA — SEKRETARZ

KSIĘŻNICZKA *(puka do drzwi gabinetu Lubeckiego —nadsłuchuje, puka ponownie).*

SEKRETARZ *(uchylił pierwsze drzwi na lewo).* — Moje uszanowanie. Księcia-ministra niema. Książę jest u dyktatora...

KSIĘŻNICZKA — W pałacu Błękitnym?

SEKRETARZ — Tak... *(ciszej).* Układają memorjał i list do cesarza...

KSIĘŻNICZKA *(bardzo zafrasowana).* — Ja nic nie wiem, co pakować... Jakie walizy? Panu brat mówił?

SEKRETARZ—Nie.. Chyba tylko co najpotrzebniejsze — książę chce być w Petersburgu jaknajrychlej.

KSIĘŻNICZKA *(obruszona).* — Bez ubrania i bielizny nie pojedzie... *(zmiana tonu).* Jak dzisiaj na mieście?

http://rcin.org.pl

SEKRETARZ *(wzrusza ramionami, przybity i posępny).* — Zbiegowiska... Krzyki... groźby...

KSIĘŻNICZKA *(gorzko).* — Przeciw bratu?

SEKRETARZ—Mochnacki podburza tłum... Biega od rana po ulicach....

KSIĘŻNICZKA — *(ostrzej).* Czy to prawda, że zaczęli wznosić szubienice?

SEKRETARZ *(wymijająco).* — Tłum jest podjudzony... wznosi szubienice... ale nie wie jasno, dla kogo...

(wsuwa się z prawej strony senator).

SCENA 2.

CIŻ — SENATOR — PÓŹNIEJ KAROL.

SENATOR *(silnie zdenerwowany).* — Sługa! Najniższy sługa... *(całuje w rękę księżniczkę, wita się z sekretarzem).* — Więc to prawda? Dymisja? I książę-minister wyjeżdża! *(milczące potakiwania).* Dziś jeszcze? *(tak samo).* Okropność. Gdy już i księcia nie będzie! Okropność!

KSIĘŻNICZKA *(gorzko).* — Jest dyktator!

SENATOR *(miękko).* — Tak... dyktator... zapewne.... Ja wierzę tylko w rozum księcia... Chyba, że tam, w Petersburgu... zdoła uzyskać... co będzie jeszcze do uzyskania...*(zmiana tonu).* Na mieście niespokojnie!

KSIĘŻNICZKA *(j. w.).* — Czegóż jeszcze chcą?

SENATOR—Trudno dokładnie wiedzieć... Nie zbliżałem się, bo to dla nikogo nie ma szacunku.... Gawiedź rozzuchwaliła się.. uzbrojona, rozszalała... *(ciszej).* Podobno szubienice stawiają...

http://rcin.org.pl

KSIĘŻNICZKA *(żywiej).* — Dla kogo?

SENATOR *(wymijająco).* — Bóg raczy wiedzieć!... Książę dziś nie powinien się narażać... W takim zamęcie wszystko staje się możliwem! *(z westchnieniem).* Ładnych doczekaliśmy się czasów.

KAROL *(w drzwiach z prawej strony).* — Książę wojewoda!

SCENA 3.

CIŻ — KS. CZARTORYSKI.

(Księżniczka idzie ku Czartoryskiemu, który wchodzi).

KSIĘŻNICZKA — Witam księcia!

CZARTORYSKI *(przygnębiony, sili się na uśmiech; całuje ją z galanterją w rękę).* — Dzień dobry! *(do senatora i sekretarza).* — Dzień dobry panom! *(podał rękę cokolwiek niedbale — senatorowi, sekretarzowi kiwnął uprzejmie głową).* Książę-minister wrócił?

SEKRETARZ — Jeszcze nie.. ale spodziewamy się lada chwila....

CZARTORYSKI *(do księżniczki).* — Jedzie dzisiaj?

KSIĘŻNICZKA Tak!

(Czartoryski pokiwał smutnie głową).

SENATOR Mości książę! Co będzie dalej?

CZARTORYSKI *(podniósł głowę, spojrzał w oczy z powagą).* — Panie Senatorze! Każdy niech spełni swoją powinność. Resztę zostawmy Bogu!

(na ulicy krzyki głośniejsze).

KSIĘŻNICZKA *(poruszona).* — Co to?

SENATOR I SEKRETARZ *(biegną do okien w głębi).*

http://rcin.org.pl

CZARTORYSKI *(ze smutnym uśmiechem).* — Księżniczka jeszcze się nie przyzwyczaiła?

KSIĘŻNICZKA *(posępnie).* — Nie mogę...

SEKRETARZ *(gorączkowo).* — To kareta księcia...

SENATOR Biegną przy karecie... Wygrażają... *(odwrócił się plecami do okna, przejęty grozą).* — Rewolucja!

(Słychać krzyki: Precz z Lubeckim! Lubecki precz! Zdrada! Zdrada!).

CZARTORYSKI *(żywo).* — Trzeba biec z pomocą... *(idzie szybko w stronę okien).*

SEKRETARZ *(odetchnął).* — Kareta wjechała w bramę...

(biegnie na prawo).

KSIĘŻNICZKA *(porywczo, z żalem).* — Czy to mu się należy? Niech książę powie: czy jest sprawiedliwość?

CZARTORYSKI *(poważnie).* Sprawiedliwość wymierza historja! Za życia musi nam wystarczyć poczucie spełnionego obowiązku...

(wchodzi spiesznie Lubecki, spokojny, niewzruszony, za nim sekretarz).

SCENA 4.

CIŻ — LUBECKI — SEKRETARZ *(idzie za nim).*

LUBECKI *(zachował całkowitą równowagę i godność, tylko kąty ust czasem drgają, świadcząc o wzruszeniu, opanowanem siłą woli). (do Czartoryskiego, z szacunkiem).* — Witam księcia-wojewodę. *(do Senatora, lżej).* Dzień dobry! *(do sekretarza,*

http://rcin.org.pl

kończąc rozmowę). — Gdyby w Polsce obelgi zabijały, trzebaby grzebać ludzi ryczałtem... Każ sprawdzić, czy wszystkie bramy Banku pozamykane. Pospólstwo dziś skore do ekscesów. *(Sekretarz skłonił się). (do Czartoryskiego, siląc się na ironiczny uśmiech).* — Pan Mochnacki chce spełnić swój zamiar... stawia podobno dla mnie szubienicę. Zawsze byłem zdania, że u nas człowiek, poświęcający się dobru publicznemu, wysoko zajść może...

CZARTORYSKI Fortuna variabilis, Deus mirabilis!

LUBECKI *(sceptyczny).* — Tak... *(do księżniczki).* Rzeczy spakowane?

KSIĘŻNICZKA Nie powiedziałeś, co chcesz wziąć!

LUBECKI Jedna waliza... Tylko co najniezbędniejsze! *(do Czartoryskiego).* Mam nadzieję, że nie zabawię tam długo... *(do księżniczki).* Pospiesz, moja droga!

(Księżniczka skłoniła się Czartoryskiemu i senatorowi i wychodzi).

SCENA 5.

CIŻ — BEZ KSIĘŻNICZKI

(Senator cofa się dyskretnie wgłąb do okien. Rozmowa Czartoryskiego z Lubeckim toczy się na przodzie sceny, przeważnie półgłosem).

CZARTORYSKI Ustaliliście teksty?

LUBECKI *(skinął głową, że tak).* — Sądzę, że książę nie będzie miał zastrzeżeń.

CZARTORYSKI *(usiadł, życzliwie).* — Trudną misję bierzesz na siebie, mój drogi! Bardzo trudną!

http://rcin.org.pl

LUBECKI *(twardo).* Trzeba było oprzeć się szaleństwu, póki był czas.

CZARTORYSKI — To szaleństwo tkwiło w duszy narodu. Można-ż się z narodem rozdzielać?

LUBECKI *(j. w.).* — Gdy się jest pewnym swojej prawdy, trzeba się ważyć na wszystko.

CZARTORYSKI *(porwał się z fotela, z głębokim żalem).* —Słabość mi wymawiasz? Mniemasz, że można iść przeciw woli narodu? Ja ci odpowiem! Nikt nie jest w stanie przeniknąć tajemnicy wyroków Boskich!

LUBECKI *(łagodniej, z widoczną życzliwością).* —Tego, co się stało, nie odrobimy. Więc po co się spierać? Teraz trzeba robić swoje.

CZARTORYSKI Co?

LUBECKI Zbroić się, gotować się do wojny... I alarmować Petersburg wiadomościami o tych zbrojeniach. Nie lękać się nawet w tej mierze przesady...

CZARTORYSKI *(patrzy nań zdumionym wzrokiem).* — Jak to rozumiesz?

LUBECKI Tam wypadki warszawskie przyszły bardzo nie w porę. Mikołaj boi się Polski i ten strach trzeba wyzyskać. A ja się nie boję Mikołaja!

CZARTORYSKI Zazdroszczę ci tej pewności siebie... Mikołaj będzie zwlekał, póki wojsk nie zbierze. A potem pokaże, jak okrutnie mścić się potrafi! *(pokiwał głową melancholijnie).* — Ja znam moskiewską obłudę.

LUBECKI *(nie stropiony, ciągnie dalej wątek swoich myśli).* — Lecz gdy nadejdzie właściwy moment, gdy wytarguję Litwę i Ruś... conajmniej Litwę...— i powszechną amnestję... wtedy *(gest),* jak nożem

http://rcin.org.pl

uciął. Rewolucja musi być zahamowana... odrazu... bez wahań! Chłopicki potrafi to zrobić. On umie trzymać wojsko w garści.

CZARTORYSKI *(olśniony i jednocześnie przerażony)* — Niebezpieczna gra!

LUBECKI Każda gra jest niebezpieczna... Wygrywa, kto wierzy w wygraną! *(krótka pauza, zmiana tonu).* Książę-wojewoda pragnie poznać tekst memorjału?

CZARTORYSKI *(wstaje).* — Tak. *(Lubecki podniósł się również).*

LUBECKI *(wskazuje drugie drzwi na lewo).* — Poproszę do mego gabinetu...

SEKRETARZ *(zbliża się do Lubeckiego).* — Pan Czorba chciał się pożegnać z księciem-ministrem...

LUBECKI Wyjeżdża?

SEKRETARZ Tak.

LUBECKI Niech tu poczeka.

SEKRETARZ Urzędnicy zebrali się na dole...

LUBECKI Dobrze... *(spojrzał na Senatora, który stoi opodal przygnębiony, złamany, do Czartoryskiego, z lekko ironicznym uśmiechem).* Trzeba go uspokoić, bo rozniesie popłoch. *(głośno).* Senatorze! Do widzenia! *(Senator zbliża się pośpiesznie).* Tylko nie upadać na duchu! *(wyciąga doń rękę, którą Senator ściska z szacunkiem).* Głowa do góry. Los śmiałym sprzyja!

SENATOR *(żywo).* — Książę ma pomyślniejsze wiadomości?

LUBECKI *(ze zwykłą mu pewnością siebie).* — Otrzymacie je wkrótce! Z pod podeszwy je wam wyciągnę! Machina pójdzie, tylko nie tracić otuchy!

http://rcin.org.pl

SENATOR *(ożywił się).* — Książe-minister powie parę słów, i zaraz człowiek raźniejszy... Powodzenia!

LUBECKI *(do Czartoryskiego).* — Książę wojewoda pozwoli mi zapalić fajkę?

CZARTORYSKI *(uśmiecha się).* — Trudno, mój drogi! Przeczuwam, że będziesz mię wędził, jak szynkę litewską... *(Senator śmieje się podniecony).*

(Czartoryski i Lubecki idą w drugie drzwi na lewo).

SENATOR *(rozochocony, do sekretarza).* — Musiały nadejść lepsze wiadomości! Do widzenia! *(idzie na prawo).* A pan nigdy nic nie powiesz!

(w drzwiach spotyka się z Teklą).

SCENA 6.

SENATOR — SEKRETARZ — TEKLA

SENATOR — Witam! Zawsze piękna... jak róża wiosenna!

TEKLA *(z uśmiechem, cokolwiek roztargniona).* — Pan senator wie, czem ująć kobietę...

SENATOR — Sługa pokorny! *(wchodzi).*

TEKLA *(do sekretarza, który ukłonił się zdaleka i odchodzi).* — Panie! Panie!

SEKRETARZ *(już w drzwiach z lewej strony).* — Proszę?...

TEKLA — Czy pana Czorby tu niema?

SEKRETARZ — Owszem, jest... Czeka na księcia-ministra.

TEKLA *(żywo).* — Gdzie czeka?

SEKRETARZ *(uśmiecha się).* — Zaraz tu będzie... *(zniknął za drzwiami, nie zamykając ich. Słychać*

http://rcin.org.pl

jak mówi do Czorby). — Książę-minister prosi, żeby pan zaczekał w saloniku...

CZORBA *(za drzwiami).* — Tutaj?

SEKRETARZ — Tak.

(Czorba wchodzi pierwszemi drzwiami z lewej strony — w mundurze podporucznika szwoleżerów).

SCENA 7.

TEKLA — CZORBA

TEKLA *(patrzy osłupiałym wzrokiem na jego strój).* — Co to ma znaczyć?

CZORBA — Wstąpiłem do pułku.

TEKLA *(wzburzona, tając głębokie wzruszenie).* — Tak odrazu? Nic nie powiedziawszy, nie zapytawszy? Kochanieńki! Powsinoga! Nigdzie miejsca nie zagrzeje, a wszędzie go pełno. *(objęła go spojrzeniem).* Ubrał się w mundur i zadowolony!

CZORBA *(poważny).* Zrobiłem, to, co powinienem był zrobić z samego początku. Ja nie nadaję się do politycznych zawiłości...

TEKLA *(przerywa, mimowoli wciąż wpatrując się w niego, bo ładnie mu w mundurze szwoleżerskim).* — A do czegóż to się pan nadaje?

CZORBA *(nie zwraca uwagi na jej ironję).* — Walczyć? Dobrze, ale z wrogiem. Zginąć? Trudno, jeśli taki los! Raz panu Czorbie śmierć. Ale zginąć na polu bitwy. Słuchać? Owszem, — ale twardego, żołnierskiego rozkazu. Bez udręki, wątpień, podejrzeń. *(z ulgą).* Włożyłem mundur i odetchnąłem.

http://rcin.org.pl

TEKLA *(z rosnącym żalem).* — A ja? A ze mną co będzie?
CZORBA *(zmieszał się trochę).* — Jakto, co będzie?
TEKLA — Weźmiesz mnie z sobą?
CZORBA *(szorstkością usiłuje pokryć wzruszenie).* — W obozie niema miejsca dla kobiet.
TEKLA — Więc tak?... O mnie wcale nie pomyślałeś? Tekla nie istnieje. Niema!
CZORBA *(j. w.).* — Cóż pomoże myślenie, kiedy trzeba?
TEKLA — I to prawda, co mówią na dole, że dziś jeszcze wyjeżdżasz?... Ja byłam pewna, że jedziesz z wujem... A ty...
CZORBA *(przerywa).* — Jutro muszę być w pułku. Niema czasu do stracenia.
TEKLA *(już nie hamuje żalu).* — To gdybym cię tutaj nie spotkała, byłbyś wyjechał bez pożegnania? *(patrzy mu w oczy).*
CZORBA *(zmieszał się, wzrok utkwił w posadzce).* — Tak.
TEKLA — Podły!
CZORBA *(w nagłym porywie gniewu).* — Ty śmiesz mi robić wymówki? Ty? Czemuś tam poszła?
TEKLA *(wyzywająca).* — Gdzie?
CZORBA — Wiesz dobrze.
TEKLA *(spoważniała).* — Zrobiłam to, co mi kazało zrobić sumienie.
CZORBA — Sumienie! Skądże twoje sumienie tak się zajęło panem Mochnackim?
TEKLA *(porywczo).* — Głupi!
CZORBA — To nie jest odpowiedź!

http://rcin.org.pl

TEKLA *(j. w.).* — Ty mnie nigdy nie będziesz rozumiał! Wszystko sprowadzasz do jednego! *(na ulicy słychać śpiewy: Do broni! Polacy!).*

CZORBA — Bo tak zawsze bywa.

TEKLA — Nieprawda! To tylko dowód, że nie kochałeś mię nigdy! Kto kocha, ten rozumie, a jeśli mu braknie mózgu, to ma instynkt...

CZORBA *(unosi się).* — Ty mi to mówisz. Ty?...

TEKLA — Nie kochałeś mię nigdy!

CZORBA *(porywczo).* Żegnaj! *(odwraca się, by iść na lewo, Tekla wybucha tłumionem łkaniem; zatrzymał się stropiony).* — Płaczesz? *(stoi przez chwilę bezradny, ona wyciąga do niego ręce. Nagle łączą usta w długim pocałunku).*

SCENA 8.

CIŻ — SEKRETARZ

SEKRETARZ *(wpada z pierwszych lewych drzwi. Tekla odsunęła się gwałtownie w głąb. Czorba został na miejscu. Odwrócił się, oszołomiony, do Czorby).* — Pan wie... Teraz chcą wieszać Mochnackiego. W trzech miejscach szubienice ustawili! Szyrma szuka go po całem mieście... *(postrzega Teklę).* O przepraszam! *(usprawiedliwia się).* Z tych okien widać lepiej!

CZORBA *(głębszym tonem).* — Rano on chciał wznosić szubienicę dla księcia.

(na ulicy wciąż krzyki).

SEKRETARZ *(w oknie).)* — Akademicy Szyrmy! Oni dziś górą!

http://rcin.org.pl

SCENA 9.

CIŻ — CZARTORYSKI — LUBECKI

(Z drugich drzwi na lewo wychodzi Czartoryski, za nim Lubecki — kończą rozmowę).

CZARTORYSKI — Może mi się uda go przekonać! Będę próbował.

LUBECKI — Dyktator jest uparty!

CZARTORYSKI *(z dobroduszną ironją).* — Dyktator musi być uparty!

LUBECKI *(tak samo).* — Nie potrzebowałby, gdyby miał istotnie silną wolę... *(postrzega Czorbę).* — Cóż to? Wstąpiłeś do wojska?

CZORBA *(ściska z szacunkiem podaną mu rękę).* — Tak...

CZARTORYSKI *(podaje mu łaskawie rękę).* — Dobrześ pan uczynił... Wszyscy młodzi powinni tak samo... *(żegna się).* Do widzenia! Jeszcze się zobaczymy, prawda?

LUBECKI *(przeprowadza Czartoryskiego do drzwi na prawo).* — Oczywiście!

(Czartoryski wychodzi).

SCENA 10.

CIŻ — BEZ CZARTORYSKIEGO

SEKRETARZ *(podchodzi żywo do Lubeckiego).* — Mochnackiemu stawiają podobno szubienice!

LUBECKI *(spokojnie, lekki odcień ironji).* — Cóż nam z tego przyjdzie? Na jego miejsce przyjdą inni, może niebezpieczniejsi... Zwykły pożar łatwiej

http://rcin.org.pl

ugasić. Ale gdy ogień rozpali się w duszach ludzkich, gdy tłumy ogarnie!... *(z goryczą).* Krzywdy, którą mi ten człowiek uczynił, nie odrobiłby nawet własną śmiercią!

(z ulicy wciąż dochodzi wrzawa i zgiełk).

TEKLA *(porywczo).* — On chciał z pewnością dobrze...

LUBECKI *(surowiej).* — Tam, gdzie każdy chce swoim rozumem rządzić, — nawet młode dziewczęta — naród do zguby idzie... *(do Czorby).* Wyjeżdżasz?

CZORBA — Tak. Chciałem pożegnać księcia... podziękować...

LUBECKI — To ja winieniem ci wdzięczność. Cóż! Nie powiodło się! Kluby i ulica górą! Chłopicki— dyktatorem! Mnie obwołali zdrajcą! Mało brakło... na szubienicę-by powlekli! *(z goryczą).* Masz, Lubecki, nagrodę, za całe życie pracy! *(zmiana tonu).* Do pułku?

CZORBA — Tak.

LUBECKI — Potrzebujesz czego?

CZORBA — Nie.

LUBECKI *(podaje mu rękę).* — Bywaj zdrów! Niech Pan Bóg da ci opiekę! *(wskazał gestem Teklę).* — Ona będzie się modlić, by ci się nic złego nie stało. *(Objął Teklę ramieniem, łagodnie).* — Ja jej przebaczyłem, uczyń to samo. Trudno żądać, aby była mądrzejsza od innych. Jest coś w powietrzu!... Trzeźwy rozsądek w niełasce.. .

(na ulicy wybuchają nagłe, gwałtowne i bliskie krzyki). — Co się dzieje?

(Sekretarz, Czorba i Tekla biegną do okien).

http://rcin.org.pl

SEKRETARZ — Gonią kogoś!

TEKLA — Jakiś człowiek ucieka, a tłum za nim goni... *(chce otworzyć okno, sekretarz pomaga jej). (krzyki i gwizdy tuż pod oknami).*

CZORBA — Wstyd!... Tylu na jednego!

(Chwila milczenia. Z za okien wyraźne krzyki: Zdrajca! Na szubienicę! Na szubienicę!).

TEKLA *(nagły okrzyk).* — To Mochnacki!

CZORBA *(wpatrzony w okno).* — Nie! Nie!

SEKRETARZ *(nagle).* — To Mochnacki! Odcięli go z drugiej strony!

TEKLA *(gorączkowo).* — Wpadł do bramy!

SEKRETARZ *(tak samo).* — Brama zamknięta!

TEKLA *(przeraźliwy okrzyk).* — Ach!

LUBECKI *(poruszony).* — Co się stało?

TEKLA *(w przerażeniu).* — Kamienie!... Rzucają kamienie...

SEKRETARZ — Uchylił się!

TEKLA *(j. w.).* — Zabiją go! *(do Lubeckiego, składa błagalnie ręce).*—Wuju! Bramę odemknąć! Bramę!

(wrzawa, zgiełk i krzyki pod oknami dochodzą do maximum napięcia. Okrzyki: Mochnacki! Zdrajca! Mochnacki! Na szubienicę!).

(Lubecki, panuje nad wzruszeniem, nieruchomy, jakgdyby walczył z sobą).

TEKLA *(podbiega do niego).* — Wuju!

SEKRETARZ *(w oknie).* — Broni się... Jakaś kobieta zasłoniła go...

CZORBA *(odwrócił się, patrzy na Lubeckiego).*

LUBECKI *(do sekretarza, głęszym tonem).* — Każ pan otworzyć bramę!

http://rcin.org.pl

TEKLA *(do sekretarza, gorączkowo).* — Prędko... *(sekretarz wybiega na prawo — ona przypada do ramienia Lubeckiego).* — Ja byłam pewna!...

LUBECKI *(łagodniej).* — Nie wiem, czy on by to zrobił dla mnie... *(do Czorby).* Każ go tutaj sprowadzić. *(do Tekli).* Usuń się... *(z lekką ironją).* Trzeba szanować miłość własną padających wielkości...

(Na ulicy krzyki folgują. Widocznie odebrano tłumowi ofiarę. Gwizdy, pogróżki, wymysły przechodzą w podniecony gwar, gasną).

TEKLA Ty wszystko rozumiesz! *(chce pocałować Lubeckiego w rękę, on opiera się, całuje ją w głowę).*

LUBECKI (łagodnie). — Idź! *(Tekla wychodzi śpiesznie na prawo).*

SCENA 11.

LUBECKI — MAURYCY — SEKRETARZ

(Lubecki przez chwilę na scenie sam, zapalił fajkę, chodzi zamyślony).

(Sekretarz wprowadza Maurycego, pół przytomnego. Odzież jego w nieładzie, w oczach rozpacz, przerażenie i bezsilny gniew... Usiłuje odpowiedzieć sekretarzowi na zadane pytania, — czyni to chaotycznie).

MAURYCY — Nie wiem... napadli nagle, Dunina odepchnęli... Chcieli ciągnąć na szubienicę... *(z krzykiem).* Tak! Na szubienicę! I gdyby nie otwarto bramy...

SEKRETARZ *(życzliwie, prowadząc go do fotelu).* —Niech pan spocznie. Książę-minister kazał otworzyć....

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(odwrócił się nieco, spostrzega Lubeckiego).* — Książę?

LUBECKI *(głębszym tonem, w którym dźwięczy nuta współczucia).* — Witam pana, panie Mochnacki. Niech pan usiądzie. *(gestem dał znak sekretarzowi, który dyskretnie usuwa się w pierwsze drzwi na lewo).*

SCENA 12.

LUBECKI — MOCHNACKI.

MAURYCY *(stoi bezradny).* — Książę kazałeś otworzyć bramę?

LUBECKI *(położył łajkę na stole, zbliżył się doń).*— Uspokój się pan... Siadaj... *(Mochnacki siada)* Za wysoko chciałeś latać, panie Mochnacki! Tłum jest kapryśny, zmienny... Ale pan jesteś młody, przed panem całe życie. Możesz jeszcze uczynić dużo dobrego... lub złego. *(z lekką ironją).* — Kto wie, może pan będziesz robił jeszcze jedną rewolucję z większem doświadczeniem...

MAURYCY *(zrywa się z fotela).* — Więc i to było ułożone, z góry uplanowane! Tu właśnie... pod oknami Banku... upokorzyć... zdeptać... Ten, co ośmielił się targnąć na autorytet księcia-ministra tutaj właśnie ma być powalony, zohydzony! Teraz zdławić rewolucję, rzucić Polskę pod nogi carowi, to już dziecinna zabawa! Chłopicki, zręcznie podstawiony, w dobrej wierze tego dokona! Dla szaleńców, co walkę o wolność podjęli, śmierć lub katorga. Nawet car nie będzie potrzebował się tru-

http://rcin.org.pl

dzić! Szubienice wzniesie motłoch miejski. Dla ciebie, mości książę, łaski, zaszczyty, władza!... *(Lubecki słucha tych słów z rosnącem oburzeniem, które stara się opanować, sili się nawet na ironiczny uśmiech. Lecz nagle ból skrzywił jego twarz, rzuca się na Mochnackiego, chwyta go za ramiona, potrząsa silnie).*

LUBECKI — Cicho! Ani słowa więcej! Ani słowa! *(chwila milczenia. Obaj oddychają ciężko, patrząc na siebie z nienawiścią).* — Pan śmiesz sądzić, że całe moje życie... nie dla narodu? Nie dla ojczyzny?... że tylko ambicja, chciwość... karjera?... *(silniej).* Wstyd! Wstyd! *(puszcza go, opanował się, zmatowanym głosem).*—Pod moim dachem jesteś, panie Mochancki! Wybacz, żem się nie zdołał pohamować!

MAURYCY *(ponury).* — Niech książę przebaczy. Uniosłem się.

LUBECKI—Jeśli o tryumf chodzi, panu się on należy. *(Mochnacki patrzy nań, zaskoczony).* — Schodzę z placu. Wyjeżdżam *(postrzegł pytanie w oczach Mochnackiego).* — Do Petersburga...

MAURYCY *(zimny i nieufny).* — Do Petersburga?

LUBECKI — Chcą, bym próbował ratować...

MAURYCY *(ponuro).* — Co?

LUBECKI—Co się jeszcze da ocalić... Pan sądzisz, że nie należy się spodziewać prześladowań, pomsty, utraty reszty swobód?... Pan wierzysz, że możemy uniknąć klęski?

MAURYCY *(pod wpływem własnych słów, odzyskuje zapał).* — Choćby nawet! Więc cóż? Ulegnie-

http://rcin.org.pl

my jeszcze raz przemocy! Ofiary? Naród ocknął się z odrętwienia. To ważniejsze, niż wszelkie straty. Naród odczuł nieodzowną, nigdy nie zgaszoną potrzebę wolności! Człowieka i naród robi nie trzeźwy rozum, lecz gorące serce. Wiara! *(dłuższa chwila milczenia, Lubecki zrobił parę kroków w zamyśleniu, Mochnacki mocno, z głębokiem przekonaniem).* — Naród, który nie usiłuje odzyskać utraconej niepodległości, nie jest jej godzien. Inne narody powiedzą o nim: oto z losem się pogodził! Bóg zwycięzca domaga się ofiary z krwi!

LUBECKI *(stanął przed Mochnackim, ręce założone w tył).* — Co pan zamierzasz uczynić?

MAURYCY — Moja rola skończona. Pójdę w pole, jako prosty żołnierz. Jeśli mam zginąć, niechże od kuli moskiewskiej!

LUBECKI — Umrzeć, jak bohater, każdy Polak potrafi... Pan powinieneś żyć... Pan masz talent i zapał....

MAURYCY *(z goryczą).* — Ukrywać się muszę przed tym tłumem, dla którego chciałem zdobyć wolność!

(w drzwiach z prawej strony Tekla).

SCENA 13.

CIŻ — TEKLA.

LUBECKI *(postrzegł Teklę, łagodnie).* — Czego chcesz?

(Mochnacki odwrócił się, zobaczył Teklę, wpatruje się w nią, jakby olśniony nagłem zjawiskiem, zapomniał ukłonić się, przywitać).

http://rcin.org.pl

TEKLA *(lekko skłoniła się głową Mochnackiemu, raczej do niego, niż do Lubeckiego).* — Przepraszam... Pan Czorba za chwilę wyjeżdża... Przyszło mi na myśl, że gdyby pan Mochnacki *(uśmiechnęła się do niego smętnie)* zamierzał również wyjechać, pan Czorba mógłby pana zabrać. Jedzie do Lublina.

LUBECKI *(do Mochnackiego).* — Gdybyś pan miał ten zamiar... dobra sposobność. Z Czorbą będziesz bezpieczny.

TEKLA — Ja dziś jeszcze odwiedzę matkę pana i uspokoję... Zgadza się pan?

MAURYCY *(po chwili wahania).* — Dziękuję pani... Pojadę...

TEKLA *(przez drzwi do niewidzialnego Czorby).* — Pan Mochnacki zgadza się.

SCENA 14.

CIŻ — CZORBA.

(Czorba staje w drzwiach).

CZORBA *(skłonił się Mochnackiemu).* — Konie czekają... Musimy jechać zaraz.

MAURYCY — Jestem gotów.

TEKLA *(wyjęła parę białych róż z wazonu, podaje je Mochnackiemu).* — Niech pan weźmie te róże... na pamiątkę naszego spotkania.

MAURYCY *(wzruszony).* — Dziękuję pani... *(pochyla się i składa na jej ręce pocałunek).*

LUBECKI *(zbliżył się).* — Walczyliśmy z sobą... bez pardonu! Może nie spotkamy się nigdy... *(Wyciąga do niego rękę).*

http://rcin.org.pl

MAURYCY *(zawahał się, wyciąga szybkim i stanowczym ruchem dłoń).* — Mości książę! Choćbyśmy obaj mieli przepaść — to, co wieczne — zostanie!

TEKLA *(głębokim tonem).* — Polska!

MAURYCY *(z rosnącym zapałem).* — Tak jest, Polska! Bo Polska, to nie grunta uprawne, bogate miasta, kominy fabryczne. — Polska, to myśl niepodległości! To wiara... nie, to pewność, że niepodległość ziścić się musi! To pewność, że sprężymy nanowo w jedną całość wszystkie ziemie polskie, że Polska stanie się twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów, wybranym Słowiańszczyzny ludem!

(za oknami w oddali słychać wrzawę tłumu, dalekie dźwięki orkiestry, śpiew coraz bliższy, aż wreszcie tuż pod oknami):

„Hej, kto Polak, na bagnety,
Żyj, swobodo, Polsko — żyj"!

TEKLA *(głębokim tonem).* — Tak nam Panie Boże dopomóż!

LUBECKI *(głęboko poruszony i zdumiony).* — Pan dziś... w tej chwili... po wszystkiem, co zaszło... nie tracisz wiary? Wierzysz pan?...

MAURYCY *(głębokim tonem, wskazuje na okna).* — Słyszysz, książę?...

(wszyscy wsłuchani w śpiew, który huczy pod oknami).

Zasłona spada

KONIEC.

Fundacja im. I. I. Michałowskich Ze zbiorów

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN Biblioteka ul. Nowy Świat Nr 72 00-330 Warszawa Tel. 26 69 63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

Wydawnictwa księgarni F. Hoesicka w Warszawie

BIBLJOTEKA TEATRU NARODOWEGO

TOM I.

ALEKSANDER FREDRO

ŚLUBY PANIEŃSKIE

Tekst uzupełniony według manuskryptu z r. 1833, odnalezionego w Bibljotece Warsz. Teatrów Miejskich

Wydał i opracował

JAN LORENTOWICZ

Str. X i 209. 1928. Z 13 rotograwiurami.

POLSKI INSTYTUT TEATROLOGICZNY

Monografje wybitnych artystów scen polskich

FRANCISZEK SIEDLECKI

HELENA MODRZEJEWSKA

Str. 176 z 40 ilustracjami całostronicowemi poza tekstem. 1927.

Cena Zł. 9.— w opr. skórk. Zł. 20.—

MIECZYSŁAW FRENKIEL

1878 — 1928

Księga jubileuszowa wydana staraniem Komitetu Jubileuszowego pod redakcją

EUGENJUSZA ŚWIERCZEWSKIEGO

Str. 64 i 29 ilustracji całostronicowych poza tekstem. 1928.
Cena Zł. 4.50

http://rcin.org.pl

DZIEŁA SCENICZNE

	zł.
Grubiński Wacław Księżniczka Żydowska. Tragedja w 3 aktach	4.—
— Niewinna Grzesznica. Komedja współczesna i wieczna w 3 aktach	4.—
Krzywoszewski Stefan. Teatr. (Walka—Głuszec Kolombina).	
Miłaszewski Stanisław. Don Kiszot. Fantazja sceniczna według Cervantesa.	
Nowaczyński Adolf. Wojna wojnie. Komedja arystofanesoska	9.—
Słonimski Antoni. Wieża Babel. Dramat w 3 aktach wierszem.	4.—
Zweig Stefan. Jeremiasz. Poemat dramatyczny w 9 obrazach. Przekład M. Wassermanówny	7.50

KRYTYKI TEATRALNE.

Boy-Żeleński. Flirt z Melpomeną. Wieczór szósty	5.—
Grubiński Wacław. W moim konfesjonale .	9.—

Kawalski Henryk. Zasady gry scenicznej dla śpiewaka operowego	4.—

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1834

http://rcin.org.pl